



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

STYCZEŃ-LUTY 1(84) 2005

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH • WROCŁAW



Wojciech hr. Dzieduszycki świętował we Lwowie 70-lecie pracy artystycznej. Na zdjęciu: Jubilat z żoną Ireną i Prezydentem Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem. O jubileuszowym koncercie – czyt. str. 1.

Fot. Mieczysław Michalak

## Spis treści

Hr. Tunio znów zaśpiewał w Operze Lwowskiej .....	1
Tadeusz Tomkiewicz – Co dalej z Ukrainą .....	2
Aleksander Smoliński – „Bez ognia i miecza” .....	4
Jan Woźniak – Mojego dziadka drogi do Polski (I) .....	9
Piotr Marek Stański – Tadeusz Pawlikowski .....	13
Leszek Duszeńko – 570 rocznica śmierci króla Jagiełły w Gródku Jagiellońskim .....	15
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa .....	16
Henryk Mitraszewski – Kazimierz Sichulski – lwowski artysta .....	22
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Pustelnia skalna w Rozhurczu .....	25
UROCYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW	
Piotr Franków – Spotkanie w Przelazach .....	26
Piotr Franków – Listopadowe uroczystości w Gorzowie Wielkopolskim .....	27
Stanisław Czerkas – Spotkanie z bardem piosenki lwowskiej Adamem Wojdyło .....	30
Stanisław Czerkas – Opole w hołdzie ofiarom OUN-UPA na byłych Kresach II RP w latach 1930-1945 .....	30
Władysław Łukaszyński – W 86. rocznicę Obrony Lwowa – Rzeszów .....	30
Stanisława Valis-Schyleny – Sprawozdanie z XII zjazdu Brodzian .....	33
Danuta Śliwińska – Studenci na „Lwowskim Oplatku” .....	35
Janina Oparowska – By pamiętać... by nie zapomnieć... ..	36
Janusz Sekulski – Oddział TMLIKPW Gniezno – w Strzelczyskach .....	37
Jan Tarnowski – Wycieczka na Kresy .....	37
Mieczysław Kowal – Naszym kresowym przyjaciółom .....	38
Maria Pławiak – Pielgrzymka na Kresy .....	39
Jerzy Kowalczyk – Inskrypcje kresowe .....	41
Maciej Józefowicz – Ks. kan. Wincenty Danek – polski święty Jan Vianey .....	42
Tadeusz Tomkiewicz – Dawnych wspomnień czar... ..	45
Przemysław Staszek – Rowerem po Ukrainie .....	46
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Józef Berezowski (1922-2004) .....	47
Śp. mgr Stanisław Hołubowicz (1915-2004) .....	47
Śp. Julian Kowaliński (1914-2004) .....	48
Śp. Roman Lewicki (1912-2004) .....	49
Śp. Mecenasa Marta Łabno (1929-2004) .....	50
Śp. Domicela Stempniak (1914-2004) .....	50
Kondolencje dla Pani Haliny Prygiel i Rodziny z powodu śmierci śp. Męża i Ojca Wiesława .....	51
NOWE KSIĄŻKI	
Aleksander Majewski – „Przez cztery kontynenty... od Lwowa do San Francisko” .....	51
„Zdeptana godność” .....	51
Bożena Krupska – Nowości książkowe .....	51
Kresoviana 2005 – Gorzów Wlkp. .....	52
Iwo Werschler – Poszukiwania .....	52
Apel do wszystkich Brodzian i Kresowian .....	52
Komunikat Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach .....	53

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI

Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079

Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe

Nowe konto: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Po 70 latach...

## Hr. Tunio znów zaśpiewał w Operze Lwowskiej

Najbardziej znany w kraju wrocławianin, honorowy obywatel grodu nad Odrą, senior wrocławskich lwowiaków i kresowian, nazywany przez nich Tuniem, 93-letni Wojciech hrabia Dzieduszycki, 70. rocznicę debiutu na scenie operowej obchodził w mieście swojej młodości, we Lwowie. To tu, po skończeniu konserwatorium, 17 listopada 1934 r. wystąpił pierwszy raz w Operze Lwowskiej – śpiewał partię Leńskiego w „Eugeniuszu Onieginie” P. Czajkowskiego. Tu był początek jego kariery operowej. We Lwowie wystąpił jeszcze jako Rudolf w „Cyganerii” Pucciniego, a później wyjechał do Włoch. Śpiewał w teatrach operowych we Florencji, w Mediolanie, a po powrocie do Polski występował w Warszawie.

Wojna definitywnie przerwała jego śpiewaczą karierę. Ale właśnie opera i śpiew uratowały mu życie, gdy znalazł się, jako więzień, w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen. Grał na skrzypcach w orkiestrze, śpiewał operowe arie na koncertach dla esesmanów w obozowej świetlicy. Gdy pewnego dnia trafił do dziesiątki więźniów, która miała być rozstrzelana – za ucieczkę dwóch więźniów – uratował go od śmierci komendant obozu – bo nie miałby mu kto śpiewać arie z „Tosci”... Tunio przeżył obóz, trafił nawet zaraz po wojnie do Opery Wrocławskiej, ale miał zrujnowane zdrowie. Od tam wykonywał różne zawody. Znawcy życiorysu Tunia policzyli, że aż 24! Ale najbardziej znany jest jako aktor kabaretowy i piosenkarz. Założył znany w kraju i polonii za granicą kabaret „Dymek z papierosa”, autor tekstów, skeczów, dziennikarz trzech mass mediów – prasy, radia i TV, a ostatnio recenzent i sprawozdawca muzyczny.

Koncert z okazji 70-lecia pracy artystycznej hr. Dzieduszyckiego był wielkim wydarzeniem we Lwowie, nie tylko dla Polaków tu żyjących. Z Warszawy przyjechała plejada znanych aktorów polskich, potężna ekipa telewizyjna, która towarzyszyła państwu Dzieduszyckim krok w krok. Z Wrocławia przybyli artyści związani z niegdyś Operetką Wrocławską (dziś Teatrem Muzycznym „Capital”), z którym p. Wojciech przez wiele lat utrzymywał ścisłe kontakty oraz wielu przyjaciół Jubilata i gości, w tym honorowi: prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz z żoną i marszałek województwa dolnośląskiego Paweł Wróblewski.

Spektakl „Suplement” w Operze Lwowskiej składający się z arii, piosenek i numerów kabaretowych, w scenarii teatryku ogrodowego, wyreżyserował Zbigniew Lesień (znany aktor wrocławski, od lat przyjaźniący się z Tuniem), który wystąpił w roli barmana-konferansjera. Na scenie zasiedli przy kawiarnianych stolikach beneficjent Wojciech hr. Dzieduszycki wraz z żoną Ireną Małecką, zaproszeni goście i aktorzy. Koncert rozpoczął Paweł Tołstoj, ukraiński tenor, śpiewając z łoża teatralnej partii Leńskiego z „Eugeniusza Oniegina”, tę samą, którą Tunio debiutował na tej scenie 70 lat temu. Potem Ewa Klancka zaśpiewała „Pieśń o Lwowie”, a Alina Janowska piosenkę kabaretową o siostrach, które romansowały z hrabią, Agnieszka Fatyga rozbawiła jubilata i widownię skeczem operowym. Wiktor Zborow-



Fot. Mieczysław Michalak

Benefis Tunia w Operze Lwowskiej.

Na zdjęciu: córka Jubilata Małgorzata Dzieduszycka-Ziemilska, żona Irena, Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Osuchowski wznoszą toast na cześć Tunia: „Sto lat i jeden dzień więcej!”. „Semper Fidelis” dołącza się do tych życzeń.

ski i Zbigniew Lesień bawili szmoncesami Aprikozenkranza i Untenbauma. Wystąpili jeszcze Grażyna Barszczewska, Tomasz Stockinger i wrocławscy artyści, związani z dawną Operetką Wrocławską, tancerze Opery Lwowskiej oraz zespół muzyczny pod kier. Macieja Kieresa. Uroczystość przypominała coraz bardziej rodzinne spotkanie... Tuż przed północą (czasu miejscowego) Jubilat zaśpiewał piękną piosenkę o lwowskiej uliczce. Zaskoczona publiczność zgotowała mu gorącą owację na stojąco. Hrabia Tunio zrewanżował się śpiewając kolejne, przyjmowane z aplauzem. Na scenę wniesiono kosze kwiatów, weszli oficjele, aby złożyć Jubilatu życzenia. Charmem wykazał się prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, który swoje życzenia ułożył wierszem:

*Ustalono! Sprawa jest fiks!  
To coś z zakresu „Archiwum X”  
Rzecz ję zbadana w wielkim laborze  
On się zestarzeć po prostu nie może!  
Ma gen młodości w kościach i głowie  
Bo się urodził, o tu, we Lwowie!  
A ile werwy ma! Oj, w tej dziedzinie  
Zmilczę i się ukłonię Pani Hrabiniel!*

– wręczając dystygowanie różę.

Wzruszony Tunio, zwracając się do wykonawców „Suplementu”, gości i publiczności, powiedział:

– Nie pytajcie, czy kocham bardziej Lwów czy Wrocław, bo czuję się jak małe dziecko, któremu każą wybierać między mamą i tatą. Po prostu dziękuję wszystkim!

P.S. Państwo Dzieduszyccy mieszkali w hotelu „George”, w apartamencie, w którym przed wojną zajmował ojciec Tunia odwiedzając Lwów.

Z. Umański

## Tadeusz Tomkiewicz

### Co dalej z Ukrainą?

U schyłku 2004 roku cały świat ekscytował się doniesieniami o „pomarańczowej rewolucji” na Ukrainie. Wiele państw zapewne usłyszało o tym państwie po raz pierwszy, a jeżeli już coś usłyszeli, to kojarzyli z Rosją (zresztą podobnie było do niedawna i z Polską). Tymczasem jest to jedno z największych państw w Europie, o bogatej przeszłości historycznej, jakże często powiązanej z historią Polski.

Póki przejdę do sedna sprawy, krótko omówię historię narodzin tego narodu, bo jako państwo niepodległe Ukraina istnieje dopiero od roku 1991. Aby w tych rozważaniach nie być posądzonym o tendencyjność, opieram się przede wszystkim na wydanej po angielsku w 1991 r. książce profesora Uniwersytetu w Toronto, Kanadyjczyka pochodzenia ukraińskiego Oresta Subtelnyego, przetłumaczonej na język ukraiński, zresztą niezbyt przychylny Polakom. Oczywiście w książce jest wiele stwierdzeń obiektywnych i zupełnie nie współbrzmia z ordynarnymi inwektywami pod adresem Polski takich „historyków” jak np. Zubenko, o którym pisałem przed rokiem.

Już w czasach kolonizacji wybrzeży Morza Czarnego przez Greków przed narodzeniem Chrystusa stwierdzono istnienie plemion koczowniczych na północ od tego morza, trudniących się łowiectwem, rybołówstwem, wypasem bydła. Pierwsze wzmianki o Sarmatach, Polanach, Drewlanach jako ludach wschodnich plemion słowiańskich pojawiają się już w latach 200-600 po Chr. Te ludy już trudnią się uprawą roli i prowadzą w miarę życie osiadłe, zajmując tereny na północ od Dniestru po obszary środkowego Dniepru. W wyniku wyczerpywania się możliwości uprawy roli i konieczności poszukiwania nowych terenów, czy to łowieckich bądź pod uprawę roli – ludy te często przemieszczały się z miejsca na miejsce. W połowie IX wieku w obszary te od północy Dnieprem wkroczyły plemiona normandzkie – Waregowie. Bardzo ruchliwi i obrotni Waregowie w poszukiwaniu łupów docierali nawet do Morza Czarnego. W tym to czasie pojawia się po raz pierwszy nazwa „Ruś”. Według jednych historyków nazwa wywodzi się od słowa „routsy”, tak Finowie nazywają Szwedów, inni wywodzą od nazwy rzeki Roś w centralnej Ukrainie, jeszcze inni od irańskiego słowa „rhos” – światło, ale w zasadzie większość historyków zgodna jest co do tego, że słowo Ruś odnosiło się do Waregów, a później do podbitych przez nich plemion Polan (przybyłych prawdopodobnie znaną Warty) i Drewlan w środkowym dorzeczu Dniepru. Według zapisków w „Powieści przeszłych lat” kronikarza Nestora, dwóch normandzkich watażków Askold i Dir, zabrawszy niepełnoletniego Igora (Ingwara) syna Ruryka księcia Nowogrodu i opiekuna Igora Olega, osiedlając ich w Kijowie, który według legendy założył w VII w. Kij, wódz plemion Polan. W ten sposób Kijów stał się ośrodkiem władzy książęcej na Rusi Kijowskiej. Historyk Subtelny ma wątpliwości, czy Oleg rzeczywiście pochodził z rodu Rurykowiczów, czy był samozwańcem, jednak stwierdza, że był zdolnym organizatorem, jednocząc Polan i Drewlan w jeden organizm. Jako pełnoletni Igor poszerzył swe księstwo, a po jego śmierci rządy przejęła jego żona Olga (Helga), po

niej zaś ich syn Światosław. Po bratobójczej walce jego synów Olega i Jaropelka i ich śmierci, w roku 980 na tronie książęcym w Kijowie zasiadł trzeci syn – Włodzimierz (Wołodymyr-Waldemar). Doprowadził do dalszej integracji wszystkich plemion, a miasta i grody poobsa- dzał swymi licznymi synami. Nestor pisze, że w roku 981 Włodzimierz zajął Lachom ich ziemie aż po Sanok, poszerzając swe ziemie. (Orest Subtelny delikatnie pi- sze, że „... dodaw do swoich wołodiń ziemli súčasnoj Zachidnoji Ukrainy”, jak gdyby Ziemia Halicka leżała bezpańsko – wzorem innych historyków ukraińskich grabież obcej ziemi przez Ukraińców nazywa „doda- niem”, natomiast odebranie im tych ziem – zaborem i okupacją). Po przyjęciu chrześcijaństwa w roku 988 Ruś związała się z chrześcijańską Europą.

Podbicie ziem polskich stało się początkiem konflik- tów rusko-polskich. Poprzez koligacje na krótko odbił te ziemie Bolesław Chrobry, a nawet zawałdnął Kijowem. Następcy Chrobrego po jego śmierci nie przywiązywali większej wagi do granic wschodnich, skutkiem czego znów te ziemie utracono. Ale i Ruś przeżywała ciężkie chwile. Nękania od południa przez Tatarów, pustoszących nieustannie te ziemie, nie oparli się też Litwinom, którzy zajęli Kijów w 1320 roku. Obawiając się ekspansji Litwinów i Tatarów, Kazimierz Wielki przedsięwziął wyprawę na wschód, zajmując Ziemię Halicką i Wołyń w 1341 r. Od tego czasu, jak pisze Subtelny, dola narodu ukraiń- skiego, z wyjątkiem krótkotrwałych zrywów, zależała od Moskwy, Warszawy, a później i od Wiednia. Po przyję- ciu chrztu przez księcia litewskiego Jagiełłę i osadzeniu go jako Władysława po zawarciu związku małżeńskiego z Jadwigą – na tron polski, zawarto przymierze pomię- dzy Polską a Litwą, przy czym ta ostatnia prowadziła politykę samodzielną. Uwikławszy się w długotrwałą wojnę z Moskwą, która zagarnęła część wcześniej zdo- bytych przez Litwę obszarów Rusi Kijowskiej, ówczesni władcy Litwy poprosili Zygmunta Augusta o pomoc. W 1569 roku zawarto Unię Lubelską, w wyniku której Wiel- kie Księstwo Litewskie i Polska (Korona) utworzyły je- den organizm – Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Roz- począł się nowy okres w życiu narodu ukraińskiego, pozostającego pod panowaniem Litwy, Korony i Mo- skwy. Należy pamiętać, że „ukraiński” nie zawsze od- nosi się do Rusinów jako narodowości, pojęcie „Ukra- ina” odnosiło się do ziem „u krańców”, „na skrajach” obszarów Rzeczypospolitej, lub jak chce Subtelny – Rusi.

Wszystkie narodowości wchodzące w skład Rzeczy- pospolitej były równoprawne, panowała nigdzie w Euro- pie nie spotykana tolerancja, stąd rozpoczął się duży napływ, zwłaszcza do Korony, ludzi różnych narodow- ości, czy to w wyniku prześladowań, czy też możliwości nieskrępowanego rozwoju. Następowo swobodne prze- mieszczenie ludności. Tysiące ludności ruskiej znajdo- wało schronienie w zachodnich obszarach Rusi, uchod- żąc przed stale napadającymi ordami tatarskimi. Z drugiej strony żyzne tereny Podola nęciły wielu ma- gnatów i szlachtę z centralnych dzielnic Polski do zago- sponiarowania tych ziem. W celu obrony przed Tatarami i Turkami powstaje szereg fortec, zamków i miast obronnych. W r. 1550 książę ruski Dymitr Wiśniowiecki zakłada Sicz Zaporoską, składającą się z wolnych Ko- zaków, różnego rodzaju zbiegów i awanturników, w miarę uporządkowane oddziały, wykorzystując je do obrony przed Tatarami. Kozacy w służbie Rzeczypospolitej za-

pisali niejedną piękną kartę. Po podpisaniu 1595 roku unii pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a prawosławiem, utworzona została Cerkiew greckokatolicka, co zaowocowało ożywioną działalnością zakonu jezuickiego i bazylikańskiego. Wielu magnatów ruskich, zajmując wysokie stanowiska senatorów, wojewodów, starostów, widząc większą możliwość związania się z łacińską Euro- pą, przyjmuje katolicyzm łaciński. Ale też dzieje się i odwrotnie. Wojewoda bełski Mikołaj Potocki przechodzi na wiarę greckokatolicką i na miejscu grobu błogosła- wionego prawosławnego zakonnika Hioba buduje w roku 1758 wspaniałe cerkwie w Poczajowie, które po likwida- cji Cerkwi unickiej w czasie zaborów stają się ośrod- kiem prawosławia moskiewskiego na Ukrainie. Oczywi- ście nie wszystko wyglądało pięknie, panował ucisk chłopów przez magnatów tak polskich jak i ruskich, ale działało się tak w Polsce jak i w całej Europie, niejedno- krotnie szlachcic polski poniewierał chłopem, ale też i szlachcic ruski Bohdan Chmielnicki gardził „czernią”, zaprzędając ją masowo w jasyr tatarski. Pomimo nie- snasek religijnych i społecznych naród ukraiński stano- wił pewien zwarty i świadomy organizm. Dopiero w wyniku wojen kozackich i zawarcia przez Chmielnic- kiego ugody w Perejessławiu, większość Rusi (dziś w od- różnieniu od Rosji zwaną Ukrainą), przeszła pod pano- wanie Moskwy. Została zlikwidowana Sicz, zniesiono nadane magnatom przywileje, język ukraiński zastępo- wano rosyjskim. Zabory jeszcze bardziej pogłębiły róż- nice w narodzie ukraińskim, jedynie pod zaborem au- striackim Ukraińcy cieszyli się względną swobodą na równi z Polakami. Ale i w części Ukrainy Prawobrzeżnej (po prawej stronie Dniepru) pod zaborem rosyjskim dzie- ki takim ludziom jak Kotlarewski, Szewczenko, świadom- ość tożsamości ukraińskiej w narodzie przetrwała. Oświeceni Polacy i Ukraińcy w różnoraki sposób prze- ciwstawiali się rusyfikacji, zakładając szereg dozwolo- nych organizacji kulturalno-oświatowych, pojawia się prasa tak polska jak i ukraińska. Powstawały wspaniałe pałace, świątynie, budowane w zasadzie przez Polaków. W takich warunkach wzrastali Paderewski, Iwaszkiewicz, ale też i Łesia Ukrainka, Ryłski, Tyczyńska. Pod zaborem austriackim Ukraińcy cieszyli się większą swobodą niż pod zaborem rosyjskim, tacy ludzie jak Iwan Franko, Markijan Szaszke- wycz, współpracując z Polakami, pi- sząc w większości po polsku, szerzyli oświatę wśród narodu ukraińskiego. Okresu tzw. „polskiej okupacji Ukrainy” w latach 1918-1939 nie warto omawiać, wielu z nas pamięta, opisywało nieraz i dalej opisuje obraz tych czasów, a opowiadki o ucisku Ukraińców przez polskie władze, lansowane przez wro- gie nam środowiska nacjonalistów ukraińskich (powtarzane nieraz przez ich popleczników w Polsce), można włożyć między bajki. Może warto tylko wspomnieć, że więcej zginęło w tym czasie Ukraińców z rąk pobratymców, niż w wyniku polskich represji, a po- nadto „okupacja” uratowała ich miliony, pozwalając im uniknąć losu współbraci żyjących w „wolnej” Ukrainie Ra- dzieckiej.

Powyższy wywód przytoczono nie po to, aby przypominać historię Ukrainy, o niej można się dowiedzieć z różnorodnych źródeł ogólnie dostępnych, lecz aby wy- snuć z tego dwa wnioski:

1. W wyniku wielkiej swobody przemieszczania się plemion słowiańskich, czy to w poszukiwaniu lepszych warunków egzystencji, czy też pod naciskiem Mongo- łów, plemiona te zamieszkiwały coraz inne tereny. Jesz- cze do IX w. ludy te posługiwały się zbliżonym języ- kiem, świadomość narodowa w dzisiejszym pojęciu nie istniała. Nastąpiło to później, gdy władcy poszczegól- nych plemion ujęli te plemiona czy grupy plemion w formy zorganizowane. Żaden więc historyk nie jest w stanie powiedzieć, kto pierwszy zamieszkiwał dany obszar (w sensie narodowościowym) – poprzez wzajem- ne podboje lub koligacje sytuacja często się zmieniła, a ówczesny stan posiadania nijak nie przekłada się na obecną rzeczywistość. Tymczasem wielu historyków i polityków państw aspirujących do bycia potęgą podkre- śla swoją supremację na określonym obszarze. Ogólnie wiadomo, że nacjonalisci ukraińscy w niezaspokojonych swych snach o potęgę marzą o „ziemiach etnicznie” ukraińskich aż do Wisły, bo gdzieś kiedyś przepędzony przez Tatarów jakiś Rusin osiadł koło Sandomierza lub Krynicy, a Chmielnicki w swych zapędach przez kilka tygodni znalazł się pod Zamościem – uważają te ziemie za swoje! Gorzej. To, że tak uważają różni Zubency, Isajewycze („historycy”) czy nauczyciele szkół na Ukra- inie i w ukraińskich szkołach w Polsce i sławna „Dekla- racja Prowidu OUN” z 1990 r. – można zrozumieć, ale na skandal zakrwawa wypowiedź w podobnym duchu prezydenta Kuczmy. Myśląc podobnymi kategoriami, możemy dojść do wniosku, że Ukraina... nie ma swojej ziemi! Szwedzi mogą rościć pretensje do Rusi środko- wej i północnej, wódz Polan założył Kijów, Polacy wła- dali Rusią zachodnią, kniaziowie moskiewscy Rusią wschodnią, Mongołowie i Turcy południem, a i Molda- wianom czy Węgom też by się coś trochę należało...

2. A teraz przyjrzyjmy się załączonej mapce wyni- ków wyborów prezydenckich w grudniu 2004 r. na Ukra-

WYBORY NA UKRAINIE 2004



inie. Zwróćmy uwagę na przebieg granic południowo-wschodnich I., II. i III. Rzeczypospolitej. Juszczenko rozpoczął kampanię jako zwolennik wprowadzenia reform demokratycznych, prowadzenia polityki niezależnej od Moskwy, a przede wszystkim zorientowanej na Zachód i przystąpienia w możliwie krótkim czasie do Unii Europejskiej. I gdzie uzyskał największe poparcie dla swej polityki? Przytłaczającego poparcia dla polityki Juszczenko udzielili mieszkańcy zachodnich obszarów Ukrainy. Ale dla interesujących się stosunkami polsko-ukraińskimi nie powinno być zaskoczeniem, że ludność terenów, które im dłużej były pod „okupacją” polską, tym świadomość swej przynależności do cywilizacji zachodniej narodu ukraińskiego była większa, co wy-

rażono w poparciu dla proeuropejskiej polityki Juszczenko. Czyżby ludność im dłużej i drastyczniej była dyskryminowana przez współmieszkańców, tym bardziej świadomie chce się z nimi zintegrować? Wszystkim wiadomo przecież, że Ukraińcy uważają Polskę za państwo w pełni europejskie. Niech każdy sam sobie udzieli odpowiedzi na to pytanie. Swoją drogą, Polacy nie mogą być obojętni na to, co się dzieje na Ukrainie, a poprzez swoje aktywne zaangażowanie się w kampanię wyborczą Juszczenko, którego życiorys, a zwłaszcza jego sympatie do pewnych kręgów są ogólnie nam znane – oczekują z zacięciem na realizację swych deklaracji, złożonych pod adresem Polski. □

Aleksander Smoliński

## „Bez ognia i miecza”

**Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.**

### Część 1. Lwów

Ta sienkiewiczowska konotacja, choć według jej twórcy miała dotyczyć raczej Ukrainy naddnieprzańskiej, po części jest jednak uprawniona również w odniesieniu do byłej Galicji Wschodniej. Bowiem jeszcze kilkadziesiąt lat temu, obok dominujących tam liczebnie Ukraińców oraz innych narodowości, zamieszkiwały ją także duże i zwarte skupiska polskiej ludności kresowej. Obydwe te grupy podzieliła jednak bolesna historia, zarówno ta dziejąca się w wieku XVII, jak i ta która jest efektem zmian politycznych i społecznych, jakie zaszły w tej części Europy po 1945 (a właściwie już po 1939) roku i których ofiarą padły obydwa te narody. Wszystko to spowodowało, iż także dzisiaj Polaków i Ukraińców nadal dzieli sporo wydarzeń ze wspólnej i niełatwej, głównie najnowszej historii.

Ponadto z ludzkiej świadomości, zarówno w Polsce jak i na Ukrainie, niemal całkowicie wyparta została pamięć długiego okresu wspólnych dziejów w ramach jednego państwa zwanego Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Po stronie polskiej o faktach z tym związanych, poza historykami i niektórymi osobami z racji miejsca urodzenia i pochodzenia związanymi z tymi obszarami uczuciowo, nie pamiętają już bowiem nawet pozostałości dawnych elit społecznych. Cóż dopiero mówić o tak zwanym „przeciętnym” Polaku czy też Ukraińcu. Oczywiście, jak zawsze, od tej smutnej reguły są jednak pewne, choć nieliczne wyjątki. Przyczyny tego zjawiska są bardzo złożone. Dość wspomnieć, że poza powodami politycznymi rodem z poprzedniej, „pojałtańskiej” rzeczywistości mamy również do czynienia z przyczynami znacznie świeższej daty, a będącymi efektem błędnego sposobu nauczania historii. Powoduje to, że młode pokolenia bardzo słabo znają zarówno swoją własną historię, jak i dzieje najbliższych sąsiadów. Ponadto z reguły w ogóle jej nie rozumieją.

Skutkiem tego jest fakt, iż pamięć o Rzeczypospolitej Obojga Narodów i wszystkich pozytywnych zjawie-

niach jakie się z nią wiązały chyba już na zawsze odeszła w niebyt historii. Pozostały po niej tylko pustka w świadomości młodego pokolenia, wzajemne polsko-ukraińskie, czy też „polsko-kozackie”, oparte na wielu stereotypach uprzedzenia oraz niszczące ślady dawnej potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów rozsiane po wielu miejscach współczesnej Ukrainy. Siłą rzeczy Polaka w sposób szczególny powinny interesować te z nich, które świadczą o niegdyś istniejącym związku tych ziem z Koroną. Dziś, gdy już można swobodnie podróżować po niepodległej Ukrainie warto wybrać się tam, aby odbyć swoistą sentymentalną podróż do świata, który już minął i który nigdy już nie wróci, a który jednocześnie zachował jeszcze pewne, szybko zanikające już jednak, ślady dawnego kolorytu wieloetnicznego i wielokulturowego społeczeństwa.

Każda z podróży na Ukrainę, a głównie do tej jej części, którą niegdyś określano jako Galicję Wschodnią musi zacząć się od Lwowa. Nie sposób w krótkim tekście, który siłą rzeczy nie może pełnić funkcji przewodnika, opisać, a nawet wspomnieć, wszystkich wartych zobaczenia obiektów i śladów dawnej, głównie polskiej, przeszłości tego „Zawsze Wiernego” Rzeczypospolitej miasta i kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari. Stąd też trzeba dokonać pewnego ich wyboru, który będzie miał do pewnego stopnia charakter subiektywny. Warto przy tym jednak pamiętać, iż cały szereg historycznych obiektów Lwowa został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

Zanim jednak przystąpimy do tej swoistej sentymentalnej wycieczki po tym mieście warto choćby pokrótce zapoznać się z jego dawniejszymi dziejami oraz stanem istniejącym za czasów jego przynależności do Rzeczypospolitej Polskiej. Już w 1250 r. powstała tutaj warownia i miasto założone przez księcia ruskiego Lwa, który przeniósł tam stolicę swojego księstwa. Pierwotnymi mieszkańcami tego ośrodka miejskiego byli Ormianie oraz Niemcy.

Jednakże bujny jego rozkwit nastąpił dopiero po wygaśnięciu linii książąt ruskich i objęciu w 1340 r. władzy nad Rusią Czerwoną przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego. Miasto uzyskało wówczas przywilej lokacyjny, wybudowano w nim dwa zamki (Wysoki i Niski) oraz system miejskich fortyfikacji. Jego rozkwit przyhamowało na pewien czas zdobycie w 1350 r. przez pretendującego do władzy nad tymi terenami księcia litewskiego Lubarta. Jednakże położenie Lwowa na szlaku handlowym łączącym Wschód z Zachodem pozwoliło na szybką odbudowę jego znaczenia.

Największy rozkwit Lwów przeżywał w XV i XVI w., kiedy to stał się swoistym bazarem towarów pochodzenia wschodniego dla całej ówczesnej Europy. Ponadto był to także silny ośrodek rzemieślniczy. Był on również ważnym ośrodkiem władzy politycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To właśnie na tamtejszym rynku ścięto publicznie trzech lenników Polski, a mianowicie gospodarów wołoskich skazanych na karę śmierci za knowania przeciw Koronie Polskiej.

W burzliwych czasach licznych wojen XVII w. Lwów dwukrotnie, w 1648 i 1655 r., odparł oblężenie wojsk kozackich Chmielnickiego i był wtenczas jedynym większym miastem Rzeczypospolitej nie zajęтым przez jej wrogów. Kolejne oblężenie, tym razem tureckie, miało miejsce w 1672 r. Tragicznie dla miasta zakończyło się dopiero jego zdobycie w trakcie wojny północnej w 1704 r. przez wojska szwedzkie. Zostało ono bowiem złupione i rozbrojone. Wydarzenia te oraz ogólna sytuacja w kraju rozpoczęły powolny jego upadek.

Pod władzę zaborcy austriackiego Lwów dostał się już 19 września 1772 r., który przejął je z rąk dowódcy garnizonu rosyjskiego. Zapelniał się on wówczas przedstawicielami cesarskiej biurokracji, głównie Niemcami i Czechami. Ponadto rozebrano wtedy znaczną część miejskich fortyfikacji oraz cały szereg kościołów i klasztorów.

Władza polska, choć na stosunkowo krótki czas, powróciła do miasta w 1809 r., w czasie wojny Napoleona I z cesarstwem austriackim, kiedy to wkroczyły do niego wojska Księstwa Warszawskiego. Szybko jednak musiały przekazać go „neutralnej” załodze rosyjskiej. Po zawarciu pokoju do Lwowa powróciła administracja austriacka i rozpoczął się ucisk germanizacyjny, przerwany krótkimi chwilkami swobody podczas Wiosny Ludów w 1848 r.

Znacznej i pozytywnej zmianie sytuacja Lwowa oraz zamieszkującej go ludności polskiej uległa dopiero po 1867 r., kiedy to rozpoczął się okres galicyjskiej autonomii narodowej i kulturalnej. Miasto stało się bowiem stolicą Galicji, siedzibą namiestnika (zawsze był nim Polak), siedzibą Sejmu Krajowego i Wydziału Krajowego, siedzibą polskiego Uniwersytetu imienia Jana Kazimierza oraz słynnej na całą Europę, a nawet świat, Politechniki Lwowskiej. Ponadto we Lwowie funkcjonowały wtenczas Akademia Weterynaryjna, Wyższa Szkoła Leśna, Akademia Handlowa, dziesięć gimnazjów (wśród nich jedno ruskie – ukraińskie i jedno niemieckie), a także dwie szkoły realne. Administracyjnie miasto podzielono wtenczas na sześć dzielnic: Śródmieście, Przedmieście Halickie, Nowy Świat, Przedmieście Krakowskie, Przedmieście Żółkiewskie (dzielnica żydowska) oraz Łyczaków.

Następnie rozpoczęła się I wojna światowa i wkroczenie do miasta wojsk rosyjskich, a potem powrót wojsk austro-węgierskich. W końcu jednak nadszedł dzień 1 listopada 1918 r., i rozpoczęła się słynna obrona Lwowa zakończona euforią odzyskanej niepodległości państwowej i narodowej. U progu niepodległości miasto liczyło 210.000 mieszkańców, z czego 110.000 Polaków<sup>1</sup>, 60.000 Żydów, 35.000 „Rusinów”, czyli Ukraińców z Galicji Wschodniej<sup>2</sup>, 2000 Niemców oraz 3000 innych narodowości, jak choćby Czechów, Rosjan itd.

Później jednak rozpoczęła się historia, która nieubłaganie poczęła zmierzać w kierunku tragedii 1939 r. oraz tego wszystkiego, co nastąpiło potem i co całkowicie zmieniło charakter etniczny miasta oraz jego przynależność polityczną.

O dawnej wieloetniczności i wielokulturowości tego miasta najdobitniej świadczą jego świątynie. Przez wieki bowiem we Lwowie istniały obok siebie aż trzy arcybiskupstwa, a mianowicie rzymskokatolickie, grekokatolickie oraz ormiańskie. Do tego dochodziły społeczności prawosławna, żydowska oraz protestanci. Do najważniejszych z bardzo wielu świątyń Lwowa należy łacińska **Katedra pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny** stojąca na obecnym Placu Katedralnym, a dawnym Kapitulnym. To w tej właśnie świątyni, której początki sięgają drugiej połowy XIV wieku w dniu 1 kwietnia 1656 roku przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów król Polski Jan Kazimierz składał swe słynne śluby lwowskie. Innym śladem wybitnie polskim jest kamienna **tablica pamiątkowa** wmurowana w 1917 r. w fasadzie kościoła i poświęcona **Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce** z okazji 100-lecia jego śmierci.

Pośród wielu niezwykle cennych historycznie i artystycznie obiektów stanowiących wyposażenie oraz wystroj tej świątyni można wymienić choćby znajdującą się przy portalu Św. Kazimierza renesansową, brązową  **płytę nagrobną** zmarłego w 1588 roku wojewody ruskiego Stanisława Żółkiewskiego przedstawionego w rycerskiej zbroi. Podobnych płyt nagrobnych jest tam zresztą więcej.

Kolejną ważną świątynią jest piękna grekokatolicka **Archikatedralna Cerkiew Św. Jura**. Stojąc na Placu



Św. Jura, na wzniesieniu terenu, króluje ona nad miastem, a jej odrestaurowana, złota kopuła widoczna jest z wielu punktów Lwowa tworząc jeden z jego najbardziej charakterystycznych elementów. Obecny jej kształt to efekt przebudowy w stylu rokoka, jaki miał miejsce

w połowie XVIII wieku. W wyniku tego otrzymała ona bryłę dość niezwykłą jak na świątynie tego obrządku. Mimo to można ją uznać za jeden z najdoskonalszych pomników sztuki swojej epoki. Szczególną uwagę zwraca



ca konny **posąg Św. Jerzego** (Jura) walczącego ze smokiem, jaki wieńczy wspaniałą jej fasadę.

Z racji swojej historii oraz roli, jaką kościół grekokatolicki odegrał w rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego dla współczesnych Ukraińców jest to cerkiew posiadająca niezwykle charakter. W sposób szczególny do rangi narodowego sanktuarium podniosła ją bowiem działalność świętego wyniesionego przez Papieża Jana Pawła II na ołtarze, a mianowicie metropolity Andrija Szeptyckiego. Warto pamiętać, iż ten niezwykle człowiek czujący się Ukraińcem był wnukiem znanego polskiego komediopisarza, a wcześniej oficera wojsk Księstwa Warszawskiego i oficera ordynansowego cesarza Napoleona I, a mianowicie Aleksandra hrabiego Fredry. Brat Andrija, Stanisław, w tym samym czasie, jako Polak, był generałem Wojska Polskiego i walczył z Ukraińcami oraz sowietami w 1918, 1919 i 1920 roku o wolność Polski – ze Lwowem w jej granicach, a w 1922 roku jako przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej i Wojska Polskiego wkraczał na polski już wtenczas Górny Śląsk. Podobnie jak dwóch rodzonych braci bezduszna historia po raz kolejny i ostatecznie „ogniem i mieczem” podzieliła jednak narody żyjące do tej pory obok siebie.

Swoistym świadectwem dawnych czasów jest także **Katedra Ormiańska pod wezwaniem Wniebowzięcia**



**Najświętszej Marii Panny** przy ulicy Ormiańskiej 7. Jest ona położona w tej części Lwowa, w której kiedyś mieszkali doskonali rzemieślnicy ormiańscy słynący choćby z produkcji luksusowej broni, rzędów końskich itd. Dziś jednak wytwory ich autorstwa można już oglądać wyłącznie w muzeach, także polskich. Ponadto Ormianie lwowscy przez wieki byli jedną z najważniejszych części handlu lewantyńskiego. Dziś jednak zniknęły już ormiańskie warsztaty i kramy, podobnie jak ogromna część mieszkających przed 1939 rokiem we Lwowie Ormian. Pozostała jednak niezwykle piękna choć niejednolita stylowo katedra, której początki sięgają lat 1356-1363. Jednym z jej największych skarbów, obok pozostałości malowideł ściennych z przełomu XIV i XV wieku, są **freski autorstwa Jana Henryka Rosena**. Choć wykonano je dopiero w latach 1928-1929 robią one na widzu ogromne i niezapomniane wrażenie. Nie mniej wartościowa jest **mozaika wykonana w Wenecji według projektu Józefa Mehoffera**. Oglądający odnosi bowiem wrażenie, że wraz z Chrystusem i apostołami bierze udział w ostatniej wieczerzy wymalowanej w absydzie ołtarza głównego. W takim wnętrzu nie sposób choćby przez chwilę nie zastanowić się nad sprawami wiecznymi. Wartość tego wnętrza podnosi fakt, iż jest to czynna świątynia. Stąd też mając odrobinę szczęścia niemal wszystkimi zmysłami można doświadczyć form religijności tak charakterystycznych dla wschodnich obrządków chrześcijańskich oddziałujących na wiernych poprzez śpiew, zapachy i obraz.

Na wspomnienie zasługuje również charakterystyczny, neogotycki **Kościół pod wezwaniem Św. Elżbiety**



stojący przy obecnym Placu Kropiwnickiego, a dawnym Biłczewskiego. To o nim bowiem śpiewali młodzi ochotnicy polscy z lata 1920 roku, którzy szli bronić Lwowa przed nacierającą na miasto I Armią Konną Siemiona Budionnego. Wychodząc ze Lwowa śpiewali: „Z dała widać już niestety wieże kościoła Elżbiety” – niestety, gdyż ci młodzi chłopcy obserwowali go idąc w górę ówczesnej ulicy Gródeckiej.

Świątynie lwowskie nie są jedynymi obiektami warty obejrzenia oraz świadczącymi o dawnym znaczeniu tego królewskiego miasta przez wieki mającego ogromny wpływ na kształt polskiej kultury i dziejów, a w końcu także na mentalność wielu pokoleń Polaków i innych

mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Potencjalny podróżnik znajdzie tam bowiem także **piękny rynek**, bardzo interesujące **pozostałości miejskich fortyfikacji**, budynek byłego polskiego **Uniwersytetu Jana Kazimierza**, a wcześniej gmach **Sejmu Galicyjskiego**, budynek dawnego **Teatru Wielkiego** oraz wiele wartych zwiedzenia muzeów, by wspomnieć tutaj choćby o **Lwowskiej Galerii Obrazów**, czy też o **Oddziale Muzeum Historycznego „Arsenal”**, jakie mieści się w dawnym **Arsenale Miejskim** i gdzie eksponowana jest stara broń, głównie zresztą polska lub też związana z kręgiem polskim i ośrodkami ormiańskiego rzemiosła.

Nie wolno także zapominać o pomnikach świadczących o polskiej przeszłości tego magicznego miasta. Do najważniejszych i jednocześnie niewątpliwie najciekawszych obiektów tego typu należy stojący w jednym z najładniejszych parków Europy, a mianowicie w Parku Stryjskim ustawiony tam w 1894 roku **pomnik Jana Kilińskiego**. Kolejnym jest stojący niegdyś na Placu Mariackim, a obecnie Placu Mickiewicza i umieszczony na wysokiej na 21 metrów granitowej kolumnie **pomnik Adama Mickiewicza** autorstwa Adama Popiela. Od



momentu powstania, czyli od 1904 roku monument pozostał nietknięty. Szczególne wrażenie na podróżniku z Polski, poza polskim napisem: „ADAM MICKIEWICZ”, wywiera **kartusz z herbami Rzeczypospolitej Obojga Narodów**. Natomiast przy ulicy Łyczakowskiej na obrzeżach Parku Łyczakowskiego od 1906 roku stoi także **pomnik Bartosza Głowackiego** autorstwa rzeźbiarzy Markowskiego i Kuźniewicza. Warto pamiętać, iż wszystkie te monumenty powstały w okresie zaborów, gdy Lwów w ramach monarchii austro-węgierskiej był siedzibą Sejmu Galicyjskiego i obficie korzystał z obowiązującej po 1867 roku autonomii narodowej.

Zgodnie jednak z zasadą, która mówi iż „Ojczyzna to ziemia i groby” nie sposób będąc we Lwowie nie odbyć swoistej pielgrzymki na **Cmentarz Łyczakowski**, a przede wszystkim na **Cmentarz Obrońców Lwowa**, czyli mauzoleum **Orląt Lwowskich**. Ten pierwszy z nich to jedna z większych i ważniejszych dawnych polskich nekropolii narodowych i najważniejsza, jaka znajduje się obecnie poza granicami kraju. Poprzez przeszło 200 lat jego istnienia pochowano na nim około

pół miliona ludzi, przeważnie Polaków, ale także Ukraińców, Austriaków, Niemców i Ormian, a nawet Rosjan i Żydów. Wielu z nich to osoby niezwykle zasłużone dla miasta lub też poszczególnych zamieszkujących go narodów. Dlatego też oprawę miejsca ich wiecznego spoczynku, poza wspaniałą zielenią, tworzą także liczne kaplice grobowe, grobowce i nagrobki często o dużej wartości artystycznej i historycznej, a dla Polaków również sentymentalnej.

Wśród wielu nazwisk, w kwaterze Żołnierzy Napoleona, znajduje się grób zmarłego w 1836 roku generała Wincentego Szeptyckiego jednego z uczestników słynnej szarży Pułku Lekkokonnego Polskiego Gwardii Cesarza Napoleona I pod Somosierrą. Ponadto są tam też wydzielone kwatery powstańców listopadowych oraz styczińskich. Groby pozostałych wielkich Polaków rozrzucone są po całym cmentarzu. Do najbardziej znanych z nich zaliczyć można choćby:

**Benedykta Dybowskiego** (1833-1930) powstańca styczniowego i zesłańca syberyjskiego oraz światowej sławy zoologa, lekarza, podróżnika, badacza Syberii i profesora Uniwersytetu Lwowskiego imienia Jana Kazimierza,

**Seweryna Goszczyńskiego** (1801-1876) wybitnego poety nurtu romantycznego, uczestnika Sprzysiężenia



Wysockiego, oficera i uczestnika Powstania Listopadowego oraz wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku. Do dnia dzisiejszego u jego stóp zachowały się trójpolowe herby Rzeczypospolitej z orłem, pogonią i symbolizującym Ruś Archaniołem Michałem,

**Franciszka Smolki** (1810-1899) prawnika, działacza politycznego i społecznika inicjatora usypania Kopca Unii Lubelskiej we Lwowie. Warto także pamiętać, iż w latach 1881-1893 w Wiedniu był on przewodniczącym cesarsko-królewskiego parlamentu stanowiącego prawo dla wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej.

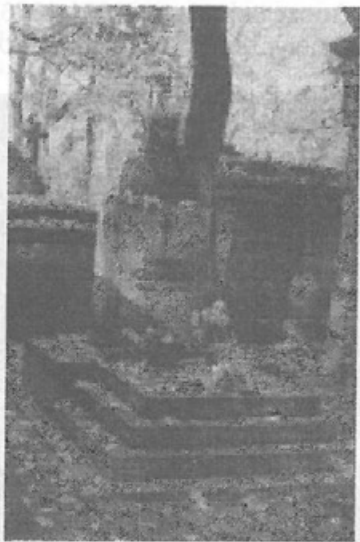
**Karola Szajnochy** ((1818-1868) wybitnego historyka i autora wielotomowych „Szkiców historycznych” oraz wieloletniego kustosa Biblioteki Ossolińskich,

**Gabrieli Zapolskiej** (1857-1921) pisarki, publicystki i aktorki, przedstawicielki nurtu naturalistycznego w literaturze polskiej, autorki wielu sztuk teatralnych, by wspomnieć tutaj choćby „Moralność pani Dulskiej”,



**Artura Grottgera** (1837-1867) malarza, grafika i jednego z najwybitniejszych przedstawicieli romantyzmu w sztuce polskiej, między innymi, twórcy patriotycznych cykli „Warszawa I”, „Warszawa II”, „Polonia”, „Litwania” i „Wojna”.

**Marii Konopnickiej** (1842-1910) pisarki i poetki, autorki baśni „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, na któ-



rej wychowały się całe pokolenia Polaków w czasach, kiedy jednym z najważniejszych zadań rodziców i rodziny było wychowanie dzieci na porządnym i uczciwym ludzi oraz dobrych Polaków.

**Juliana Konstantego Ordona** (1810-1887) oficera i uczestnika Powstania Listopadowego, który pomimo tre-



ści utworu Adama Mickiewicza zatytułowanego „Reduta Ordona” przeżył rosyjski szturm Warszawy i zmarł we Lwowie dopiero w długie lata po klęsce powstania.

Wybór ten jest oczywiście bardzo niepełny oraz subiektywny.

O **Cmentarzu Orłąt** pisać jest niezwykle trudno. Kto odwiedzając to miejsce nie uroni choć jednej lzy lub też



choć przez chwilę nie zaduma się nad sprawami wyższymi, ten nie jest wart ofiary złożonej przez leżące tam Orłęta. Po niezwykle burzliwej i tragicznej przeszłości odrestaurowana nekropolia powoli odzyskuje dawny blask. Nie odzyska go zapewne w całości, podobnie jak swego pierwotnego kształtu. Nie wrócą już chyba na Cmentarz Orłąt lwy strzegące tego miejsca do 1939 roku oraz wszystkie napisy świadczące o chwale polskiego oręża i poświęceniu mieszkańców „Miasta Zawsze Wiernego”. Groby te bowiem oraz towarzysząca im atmosfera niechęci nadal dzielą dawnych gospodarzy Lwowa czyli Polaków z obecnymi, czyli Ukraińcami.

Warto jednak zauważyć, iż na Cmentarzu Orłąt można spotkać coraz więcej Ukraińców, którzy głównie w dni świąteczne przychodzą odwiedzać to miejsce. Zapewne czynią to jednak z zupełnie innych pobudek, niż Polacy. Mimo to w ich zachowaniu nie widać żadnych oznak wrogości – szczególnie u ludzi młodych i bardzo młodych.

Na Polaku wszystkie znajdujące się tam groby robią wrażenie szczególne, a w wielu przypadkach wręcz wstrząsające. Do dnia 31 sierpnia 1939 roku pochowano tam 2859 żołnierzy (w sumie jest ich 2874), z których blisko 23% stanowili chłopcy, którzy nie przekroczyli siedemnastego roku życia. Nie brak i takich, którzy mieli zaledwie 14 lat, a nawet jeszcze mniej. Wśród nich spoczywają także generałowie Tadeusz Rozwadowski i Wacław Iwaszkiewicz szczególnie zasłużeni w walkach o Lwów i Galicję Wschodnią w latach 1918-1920.

Jednakże jednym z najważniejszych punktów w topografii tej nekropolii jest bezimienna mogiła, z której w dniu 29 października 1925 roku ekshumowano zwłoki Nieznanego Żołnierza. Spośród trzech wydobytych wtenczas bezimiennych trumien wyboru tej jednej dokonała Pani Jadwiga Zarugiewiczowa, która 17 sierpnia 1920 roku pod Zadwórzem straciła syna. Jego grobu nigdy nie odnalazła. Zwłoki te przewieziono następnie do Warszawy i 2 listopada 1925 roku w obecności Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz



Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego oraz licznie zebranego społeczeństwa Warszawy uroczystie pochowano w Grobie Nieznanego Żołnierza.

Swoistym znakiem czasu jest fakt, iż obecnie wchodząc na Cmentarz Obrońców Lwowa odwiedzający przechodzi obok pomnika poświęconego żołnierzom Ukraiń-

skiej Armii Halickiej poległym w walkach z Polakami o Lwów i Galicję Wschodnią. Na wysokiej kolumnie, tyłem do polskich grobów, z mieczem w ręku stoi Archanioł Michał, nieco sztucznie zwrócony w ten sposób w stronę miasta. Wrażenie to pogłębia fakt, iż figura ta umieszczona jest tyłem do napisu na kolumnie. Niezależnie jednak od rzeczywistych czy też ukrytych intencji obecnych władz miasta Lwowa dawni przeciwnicy spoczywają obok siebie snem wiecznym wolni już od dawnych i współczesnych polsko-ukraińskich konfliktów.

#### Przypisy:

1 W grupie tej mieściła się zapewne także pewna liczba całkowicie spolonizowanych, pod względem świadomości narodowej, Ormian, którzy zachowali jednakże własną religię obrządku wschodniego oraz pewne właściwe tylko dla nich odrębności kulturowe.

2 Tak w czasach II Rzeczypospolitej nazywano tę część zamieszkującą państwo polskie ludność ukraińską, odróżniając ją w ten sposób od Ukraińców zamieszkujących Wołyń.

**Wszystkie fotografie oraz pocztówki pochodzą ze zbiorów autora. □**

## Jan Woźniak

### Mojego dziadka drogi do Polski (I)

Rozmowa przeprowadzona pod koniec października 2003 roku z panią Teresą Olszańską – redaktorką naczelną „Z nurtem Stryja”, oraz zbliżająca się kolejna rocznica wydarzeń listopadowych 1918 roku, skłoniły mnie do napisania tego artykułu. Jego treścią są wspomnienia o moim dziadku Franciszku Woźniaku, aktywnym uczestniku walk o odrodzenie polskiej państwowości po latach zaborów.

Wspomnienia to jednak niewłaściwe słowo. Wspominać można kogoś kogo się znało i kogo się pamięta. Mnie nie było danym poznać mojego dziadka Franciszka. Zmarł w 1950 roku, na 4 lata przed moim urodzeniem. Pisząc te słowa będę się więc starał raczej przywołać jego sylwetkę, odtworzyć drogę życiową dziadka i jego niewątpliwie związki ze Stryjem.

Będąc dzieckiem, pytałem o dziadka moją babcie Karolinę Woźniak. Moje ówczesne pytania nie były jednak wystarczająco docieklive. Dowiedziałem się wówczas tylko tego, że był z zawodu kolejjarzem, przed II wojną światową pracował w Kałuszu i już nie żyje. Z moim ojcem Zdzisławem nigdy nie rozmawiałem na temat dziadka. Zmarł zbyt młodo. Gdy po latach zainteresowałem się historią mojej rodziny i zacząłem ją odtwarzać, prawie nie było już kogo pytać. Nie żyła już babcia Karolina ani jej jedyny syn Zdzisław, mój ojciec. Nie żyła również moja mama Maria z domu Koryniewicz. Po dziadku Franciszku Woźniaku zachowało się jedynie kilka drobiazgów, kilkanaście fotografii bez podpisów i jeden list. Nieco szczegółów z życia moich dziadków potrafiła mi przekazać, a zarazem przybliżyć sylwetkę dziadka, ciocia Barbara Goclon z domu Łysiak, kuzynka mojego ojca. To był początek moich poszukiwań i odtwarzania życiorysu dziadka. Poznając historię mojej rodziny, w całości pochodzącej z kresów



*Franciszek Woźniak ok. 1921 roku, starszy ulan 6 Pułku Ułanów Kaniowskich*

południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej, sięgnąłem do zasobów archiwalnych Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie i Archiwum im. Arcybiskupa Baziaka w Krakowie. Najwięcej informacji uzyskałem jednak w Archiwum Kolejowym w Szczecinie, gdzie na szczęście zachowała sięteczka osobowa zawiadowcy III klasy Franciszka Woźniaka.

Franciszek Ksawery Woźniak urodził się 3 grudnia 1900 roku w Derżowie (powiat Żydaczów), jako najstarszy syn Józefa i Emilii z domu Mikłaszewskiej. Józef Woźniak, mój pradziadek był strażnikiem kolejowym, a zarazem torowym i kasjerem. Były to funkcje łączone na niewielkich stacjach c. i k. austro-węgierskich liniach kolejowych. Swą służbę zawodową rozpoczynał prawdopodobnie we wspomnianym Derżowie. Po kilku latach przeniesiony został służbowo do Stryja. Rodzina Woźniaków z małym Frankiem zamieszkała w kolejowym mieszkaniu służbowym w Bratkowcach koło Stryja. Tutaj urodziły się im kolejne dzieci: córka Maria w 1903 roku, syn Bronisław w 1905 roku i druga córka Stanisława w 1913 roku. Dzieci ochrzczone zostały w kościele parafialnym w Stryju.

O ile wiem, obecnie Bratkowce są jedną z dzielnic współczesnego Stryja.

Trójka starszych dzieci Józefa chodziła do szkoły powszechnej w Stryju. Franek ukończył ją w tym mieście i na dalszą naukę do gimnazjum został wysłany do Kalusza. Miało to związek zapewne z tym, że w 1913 roku Józef Woźniak przeniesiony został służbowo na stację kolejową Dolina – Rachiń. Do Doliny przeprowadził się z rodziną i pracował na tej stacji kolejowej już do końca, to jest do przejścia na emeryturę w 1933 roku.

Młody Franciszek ukończył w Kaluszu 4 klasy gimnazjum, oraz w latach 1914-1916 Kadecką Szkołę Wojskową armii austriackiej, prawdopodobnie w Stanisławowie. Przygotowywany był do pracy na kolei, podobnie jak jego ojciec Józef. W 1916 roku został praktykantem kolejowym, a od 1917 roku uczył się zawodu telegrafisty na stacji w Dolinie, u boku ojca.

W 1918 roku zaczęto organizować w Galicji pod zaborem austriackim pierwsze komórki Polskiej Organizacji Wojskowej, wcześniej powstałej w zaborze rosyjskim. Ruch ten lepiej rozwijał się w Galicji Zachodniej oraz dużych miastach jak Kraków czy Lwów. W Galicji Wschodniej ruch POW-iacki miał mniejszy zasięg i inne cele. Z uwagi na dominujący tu żywioł ukraiński, również dążący do uzyskania niepodległości po upadku Austro-Węgier, POW przyjmowała tu charakter lokalnej polskiej samoobrony. POW-iacki ruch niepodległościowy najszybciej rozwijał się w części przemysłowej zagłębia naftowego Galicji Wschodniej oraz miastach takich jak: Lwów, Stanisławów, Tłumacz, Tarnopol czy Drohobycz.

28 października 1918 roku Komenda Naczelna Polskiej Organizacji Wojskowej w Krakowie wydała odezwę skierowaną „do wszystkich mężczyzn zdolnych do boju, w pierwszym rzędzie zaś ..... do naszej młodzieży” i nawołującą do wstępowania w szeregi POW, celem wyzwolenia ojczyzny z bronią w rękę. Ulotki z odezwą rozpowszechnione zostały wśród ludności polskiej Galicji. Rozrzucone zostały również między innymi w Teatrze Wielkim we Lwowie w czasie przedstawienia.

Nie ma dowodów na to, że Franek Woźniak był wcześniej zaprzysiężonym członkiem POW, ale zapewne zetknął się ze wspomnianą ulotką. Należy pamiętać że w owym czasie pracował jako telegrafista na stacji w Dolinie-Rachiniu.

1 listopada 1918 roku Ukraińcy uprzedzili działania niepodległościowe Polaków. Zajęli Lwów i proklamowali powstanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej

w Galicji Wschodniej. Rozpoczął się słynny epizod naszej historii, dotyczący polskiej obrony Lwowa z udziałem Orląt Lwowskich – patriotycznej młodzieży szkolnej i studenckiej. Lwów był otoczony. Ukraińcy przejęli władzę również na prowincji, aż po Sanok, Przemyśl i Wołyń.

Należało szybko przeciwdziałać, organizując polską kontrofensywę z terenu Galicji Zachodniej w kierunku Lwowa i Galicji Wschodniej. Do tworzących się często samorzutnie polskich oddziałów wojskowych napływali ochotnicy. Zadziałało tu szereg oddolnych inicjatyw społecznych oraz konsolidacja wszystkich odłamów polskiego ruchu niepodległościowego. W tworzeniu polskiego wojska mieli udział również członkowie POW podlegli regionalnym komendom tej organizacji na terenie Galicji Wschodniej.

1 listopada 1918 roku niespełna 18-letni Franek Woźniak opuścił dom rodzinny w Dolinie i koleją przez Stryj, Drohobycz, Sambor i Chyrowski dostał się do Przemyśla. Kto go tam skierował? Zapewne otrzymał odpowiednią informację o tworzącym się tam polskim wojsku. Założył się, że nie pytał rodziców o zgodę. Zapewne nie otrzymałby jej.

W przemyskich jednostkach wojskowych, w których Polacy posiadali większość, działały zakonspirowane komórki POW. Wśród kolejarzy węzła Przemyśl również działała silna komórka POW, kierowana przez ppor. Rudolfa Burdę. Ten zasłużony dla ruchu niepodległościowego oficer, socjaldemokrata, legionista, był dowódcą Okręgu POW, w skład którego wchodziły powiaty Jarosław, Przemyśl i powiaty zagłębia naftowego Galicji Wschodniej. Wśród nich również powiat Dolina. 1 listopada o godz. 4.00 przybył do Przemyśla ze Lwowa pociąg, którego obsada przywiozła wiadomość o przewrocie ukraińskim we Lwowie i rozpoczynających się pierwszych walkach polsko-ukraińskich. Dowódcy POW w Przemyślu podjęli natychmiastową mobilizację podległych im ludzi. Jednocześnie w ciągu 1 listopada objęli strategiczne punkty w mieście, uprzedzając działania przeciwnika. Ukraińcy przystąpili do przeciwdziałania. Padły pierwsze strzały. Do 3 listopada trwał pozorny rozejm polsko-ukraiński w Przemyślu. 4 listopada Ukraińcy aresztowali gen. Stanisława Puchalskiego, wojskowego komendanta miasta i opanowali prawobrzeżną część Przemyśla z dworcem kolejowym i centrum miasta. Siły polskie wycofały się na Zasanie – część lewobrzeżną Przemyśla leżącą po drugiej stronie Sanu. Obie strony gromadziły siły do decydującego starcia. Ppor. Burda utworzył z napływających członków POW i ochotników blisko 200-osobowy oddział kolejarski noszący nazwę „Polski Oddział Partyzancko-Robotniczy”, którego został dowódcą.

W jego szeregi wstąpił kolejarz z Doliny, ochotnik Franek Woźniak.

Początkowo siły polskie w Przemyślu były zbyt słabe, a różne odłamy polskiego ruchu niepodległościowego częściowo skłócone, aby odbić z rąk ukraińskich całe miasto i udzielić pomocy obrońcom Lwowa. 10 listopada przybyła na Zasanie odsiecz z Krakowa i Galicji Zachodniej pod dowództwem mjr. Juliana Stachewicza. Polski kontratak z udziałem pociągu pancernego ruszył przez mosty na Sanie w dniu 11 listopada. Główne uderzenie nastąpiło przez most kolejowy w kierunku kolejowego dworca osobowego. W drugim rzucie sztur-

mujących oddziałów polskich nacierała kompania kolejowa ppor. Burdy. Po opanowaniu stacji kolejowej, kolejarze otrzymali zadanie objęcia ruchu dworca osobowego, naprawy uszkodzonych torów i wstawienia na tory lokomotywy wykolejonej w czasie trwania walk, a blokującej połączenie z Krakowem. W dniu następnym cały Przemyśl był w rękach polskich. Ukraińcy wycofali się do wsi leżących na wschód od miasta. Droga na Lwów była otwarta.

Oddziały odsieczy wyruszyły z Przemyśla do Lwowa 19 listopada, a w ich składzie część sił polskich zdobywających prawobrzeżną część Przemyśla. Kolejarze ppor. Burdy otrzymali rozkaz pozostania w mieście dla jego obrony i utrzymania ruchu kolejowego. Oddziały ukraińskie stacjonujące w rejonie Przemyśla wciąż zagrażały miastu, a linia kolejowa była jedynym połączeniem kraju z oblężonym Lwowem, potrzebującym stałych dostaw broni, amunicji i żywności.

W tym samym czasie walki z Ukraińcami toczyły się na przedmieściach Jarosławia, gdzie na moście na Sanie stały ostatnie polskie posterunki. Ukraińskie oddziały skoncentrowane były w Surochowie, 5 km na wschód od Jarosławia. Zachodziła obawa zajęcia Jarosławia przez Ukraińców. Po odbiciu Przemyśla, jarosławskie oddziały polskie wzmocnione kolejarzami ppor. Burdy zaatakowały w nocy 22 listopada Surochów, zmuszając Ukraińców do wycofania się na wschód. Dalsze walki toczyły się o Cieszanów i Lubaczów, który Polacy zdobyli 6 grudnia.

Franek Woźniak zapewne właśnie w Jarosławiu wstąpił do organizujących się tu i w Rzeszowie od początku listopada szwadronów 6 pułku ułanów w Przemyślu. Dotychczasowy pułk austriacki, po powrocie z frontu bałkańskiego, wchłonął w połowie listopada 1918 roku organizujące się szwadrony i stał się oddziałem wojska polskiego pod nazwą 6 Pułku Ułanów Jazdy Lwowskiej.

Zastanawiałem się, dlaczego Franek wstąpił wówczas do ułanów, a nie na przykład do piechoty. Czy było to dzieło przypadku, czy też jego świadome dążenie? Na pewno zetknął się z polskimi ułanami latem 1917 roku w Dolinie. Pułk ułanów działający w składzie Dywizji Strzelców Polskich brał udział w rosyjskiej ofensywie lipcowej na kierunku Stanisławów – Dolina. Dywizja ta była jedną z jednostek polskich walczących w składzie wojsk byłego cesarstwa rosyjskiego w czasie I wojny światowej. Żołnierze, pod komendą polską, ubrani byli w mundury rosyjskie, lecz na czapkach od marca 1917 roku nosili orły polskie. Po załamaniu się ofensywy rosyjskiej pod koniec lipca 1917 roku nastąpił odwrót wojsk rosyjskich. Stanisławów padł łupem maruderów zdeorganizowanych oddziałów rosyjskich, dokonujących rabunków, podpaleń i gwałtów na mieszkańcach. Na prośbę władz miejskich, oraz za zgodą wojskowych władz rosyjskich, polscy ułani pod dowództwem plk Bolesława Mościckiego oczyścili miasto z maruderów, zaskarbując sobie wdzięczność mieszkańców Stanisławowa. W następnych dniach pułk ułanów stoczył pod Krechowcami koło Stanisławowa zażarty bój z nacierającymi wojskami austriackimi, osłaniając odwrót wojsk rosyjskich.

Na 16-letnim Franku na pewno głębokie wrażenie wywarła polska formacja ułanów, z orzełkami na czapkach, pięknie prezentująca się na koniach. Z drugiej

strony, być może wiedział z opowieści rodzinnych o wojskowej służbie swoich pradziadów w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Kilku z nich służyło w jeździe polskiej XVII i XVIII wieku, w tym jeden z nich, w czasie wojen tureckich Jana III Sobieskiego uczestniczył w odsieczy Wiednia w szeregach jazdy, pod komendą pułkownika Marcina Bogusza, regimentarza podolskiego.

Wróćmy jednak do roku 1918. Polacy gromadzili siły zbrojne. Ukraińcy organizowali swoje państwo na terenach Galicji Wschodniej po rzekę Zbrucz. Trwały walki polsko-ukraińskie na linii: Baligród – Chyrowski – Przemyśl – Rawa Ruska – Włodzimierz Wołyński. Bronił się otoczony Lwów, którego z resztą kraju łączyła jedynie linia kolejowa do Przemyśla.

Szwadrony 6 pułku Ułanów Jazdy Lwowskiej weszły w skład grupy operacyjnej wojsk polskich podległych gen. Zygmuntowi Zielińskiemu, dowódcy sił polskich w Przemyślu. Ułani 6 pułku walczyli z Ukraińcami w okolicy Przemyśla, Chyrowa, Lubaczowa i w obronie linii kolejowej łączącej Przemyśl ze Lwowem. Szczególnie zacięte i krwawe były walki toczone od 11 do 16 listopada w rejonie Niżankowic.

W tym czasie ułanami 6 pułku dowodził rotmistrz Bogusz. Czyżby był potomkiem wspomnianego wcześniej Marcina Bogusza, regimentarza podolskiego XVII-wiecznej Polski?

Od kwietnia 1919 roku 6 Pułk Ułanów Jazdy Lwowskiej wszedł w skład przemysko-jarosławskiej 4 Dywizji Piechoty Legionów pod dowództwem gen. Franciszka Aleksandrowicza. Jednocześnie trwały przygotowania do ofensywy polskiej celem wyparcia wojsk ukraińskich z Galicji Wschodniej. 14 maja 1919 roku ruszyła ofensywa z północy, z Wołynia na pozycje ukraińskie. Dzień później, 15 maja uderzyły wojska polskie ze wschodu w kierunku zagłębia naftowego, a w ich składzie 4 DPlęg. z 6 pułku.

Zgodnie z doktryną i praktyką wojenną tamtych lat, pułk ułanów na ogół nie występował jako oddzielna jednostka wojskowa. Jego szwadrony były dowolnie, według aktualnych potrzeb, przydzielane do pułków piechoty. Jako pododdziały mobilne, spełniały często zadania patrolowe, zwiadowcze, a po spieszeniu ułani walczyli wspólnie z żołnierzami piechoty.

Szlak bojowy 4 DPlęg. wiódł z Mościsk przez Krukowiec w kierunku Sambora, który został wyzwolony 16 maja, oraz Drohobycz wyzwolony 19 maja. Następnym wyzwolonym 20 maja miastem był Stryj. Jego odbicie z rąk ukraińskich odbyło się przy widocznym udziale miejscowej polskiej konspiracji. Po wyzwoleniu Stryja 4 DPlęg. stoczyła ciężkie boje nad Świcą, po czym jej żołnierze przekroczyli rzekę w 3 miejscach i 27 maja weszli do Kalusza, Halicza i Stanisławowa. Dalej szlak bojowy prowadził lewym brzegiem Dniestru, który żołnierze przekroczyli w Haliczu i Niżniewie. Do 6 czerwca 1919 roku żołnierze 4 DPlęg. wraz z ułanami 6 puł. zajmowali pozycje od Stanisławowa po Podbórz i Buczacz.

Dobrze rozwijająca się ofensywa polska została jednak zatrzymana rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich, z powodu protestów mocarstw zachodnich zgrupowanych w Entencie i prowadzących rokowania pokojowe po zakończonej I wojnie światowej. Drugim

powodem wstrzymania polskiej ofensywy było rosnące niemieckie zagrożenie na zachodzie Polski i potrzeba wysłania tam części polskich wojsk.

8 czerwca ruszyła kontrofensywa ukraińska z rejonu Czortkowa. Na 4 DPleg. natarły wojska II Korpusu ukraińskiego, zmuszając ją do wycofania się pod Monasterzyska, za Gniłą Lipę – lewy dopływ Dniestru. Pod koniec czerwca natarcie ukraińskie zostało zatrzymane na wszystkich odcinkach frontu. Nadeszły polskie posiłki. Między innymi w połowie czerwca z Bukowiny (pod władzą rumuńską) nadeszły oddziały 4 DS. gen. Żeligowskiego, przybywające z głębi Rosji, drogą morską przez Odessę. W ich składzie był 6 pułk ułanów II Korpusu. Nowoprzybite wojska przekroczyły Dniestr w Haliczu i włączone zostały do działań wojennych wzdłuż lewego brzegu rzeki. W sąsiedztwie atakowały Ukraińców wojska 4 DPleg. i ułani 6 Pułku Ułanów Jazdy Lwowskiej. Ich szlak bojowy prowadził przez Monasterzyska, Buczacz i Czortków do rzeki Zbrucz, stanowiącej cel polskiej ofensywy.

Zbrucz został osiągnięty 17 lipca 1919 roku. Pokonane wojska ukraińskie wycofały się za rzekę na teren tzw. wielkiej Ukrainy, gdzie nie odegrały już większej roli w dalszych działaniach militarnych.

W połowie sierpnia 1919 roku 6 Pułk Ułanów Jazdy Lwowskiej i 6 Pułk Ułanów II Korpusu zostały przesunięte do Kołomyi i rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich połączone w jeden 6 Pułk Ułanów Kaniowskich. Nazwa pułku pochodzi od krwawej bitwy stoczonej 12 maja 1918 roku pod Kaniowem na Ukrainie przez II korpus Polski z Niemcami.

Tym sposobem Franciszek Woźniak został ułanem 6 Pułku Ułanów Kaniowskich, w którym służył do 19 stycznia 1920 roku, to jest do czasu zdemobilizowania. Powrócił do pracy na kolejach państwowych, tym razem już PKP. Losy rzuciły go do Husiatyna, stacji granicznej na Zbruczu, gdzie pracował jako telegrafista. Egzamin kwalifikacyjny zdał 3 marca 1920 roku. Niedługo cieszył się jednak życiem w cywilu.

Nad Polską stałe wisiało zagrożenie ze strony Rosji bolszewickiej, dążącej do przeniesienia rewolucji na zachód Europy. Na drodze stała „biała” Polska, którą należało pokonać. Z drugiej strony marszałek Józef Piłsudski opierał bezpieczeństwo Polski od wschodu na niepodległej Ukrainie (oczywiście za Zbruczem), stowarzyszonej z Polską. Przygotowania wojenne trwały z obu stron, pomimo trwających równocześnie pozornych rokowań pokojowych.

19-letni już Franek Woźniak został ponownie zmobilizowany 24 marca 1920 roku i wrócił do swego macierzystego 6 Pułku Ułanów Kaniowskich, stacjonującego w Stanisławowie. Pułki ułanów: 6, 2 i 14 wchodziły wówczas w skład 3 Brygady Jazdy gen. Sawickiego i 6 Armii Polskiej, działającej na południowym froncie wojny polsko-bolszewickiej. 6 Armia wojska polskiego walczyła na styku ze współdziałającymi wojskami ukraińskiej Armii atamana Semena Petlury.

25 kwietnia 1920 roku ruszyła ofensywa polska. Oddziały 3 Armii wojska polskiego doszły do Dniepru i 7 maja wkroczyły do Kijowa. Wojska 2 A. i 6 A. otrzymały zadanie osłony 3 A. od południa. Na trasie przemarszu ułani 6 pułku stoczyli potyczki pod Jełtuszkowem, Kuryłowcami, Goriaczówką i Miaskówką.

26 maja 1920 roku zaczęła się kontrofensywa sowiecka. Na froncie północnym zaatakowały wojska Michaiła Tuchaczewskiego, a na froncie południowym do walk włączona została 29 maja 1 Armia Konna Budionnego, przybyła z głębi Rosji. Uderzyła ona na styku 2 A. i 6 A., przełamała front i parła w kierunku na Koziatyn – Berdyczów, stwarzając zagrożenie dla 3 A. wycofującej się z Kijowa. Również 6 A. zaczęła się cofać na zachód w kierunku Wołynia, prowadząc walki obronne. W walkach z 1 Armią Konną wyróżniła się skutecznością 18 Dywizja Piechoty gen. Fr. Kraliczka-Krajowskiego. W końcu czerwca 1920 roku 1 Armia Konna ponownie przełamała front ustabilizowany chwilowo na linii rzeki Słucz i uderzyła w kierunku na Równe. Dowódca 6 A. utworzył grupę wojsk gen. Krajowskiego w składzie: 18 DP., 44 pp., 4 pułk strz.podh. i 6 puł. z zadaniem osłony lewego skrzydła wycofującej się 6 A. i nawiązania kontaktu z sąsiednią 2 A. wojska polskiego. Wojska grupy gen. Krajowskiego wyruszyły z rejonu Starego Konstantynowa na północ, przez Zasław – Ostróg, po drodze tocząc walki z brygadą kawalerii Kotowskiego, działającą w składzie 1 Armii Konnej. 4 lipca Rosjanie zajęli Równe i gen. Krajowski wydał rozkaz skierowania swych wojsk na zachód w kierunku Dubno – Krzemieniec – Brody. Przedtem doszło jednak 7 lipca do bitwy w Ostrogu z oddziałami 14 Dywizji Kawalerii z 1 Armii Konnej. W zaciętych walkach brali udział ułani 6 puł. kaniowskich. Wieczorem wojsko polskie opuściło Ostróg, kierując się zgodnie z rozkazem na Dubno. Następnego dnia, 8 lipca grupa stoczyła kolejną walkę pod Moszczanicą Wielką. Współpracując z innymi polskimi jednostkami grupa gen. Krajowskiego walczyła z Rosjanami w obronie Krzemieńca, a w dniach od 13 do 17 lipca prowadziła uporczywe walki w Dubnie i Chorupanu z 14 DK. i 11 DK. Budionnego. Odbito Dubno z rąk sowieckich i starano się zatrzymać przeciwnika na linii rzeki Ikwa. Nocą 14 lipca napłynęły do sztabu 18 DP. meldunki od patroli 6 puł. o ruchu kolumn 4 DK. nieprzyjaciela na północ od Dubna, zmierzającego w kierunku na Radziwiłłów – Brody. Gen. Krajowski skierował tam dla osłony tyłów 18 DP. i północnego skrzydła 6 A. część swoich wojsk, między innymi ułanów 6 puł. W dniu 18 lipca 1920 roku 6 Pułk Ułanów Kaniowskich, broniący w Brodach i Radziwiłłowie szpital polowy, warsztaty samochodowe i tabor 42 pp., uległ w walkach z zagonami 4 DK. i został rozbity. 20 lipca przerwane zostały walki wojsk grupy gen. Krajowskiego w okolicy Dubna i Brodów. Jej miejsce zajęły inne polskie oddziały.

Siedmiodniowa bitwa zatrzymała główne siły Budionnego zadając im znaczne straty i opóźniła o tydzień marsz kawalerii rosyjskiej na zachód, w kierunku Lwowa. Dała również czas na przygotowanie nowych linii obronnych. Straty grupy wojsk gen. Krajowskiego wyniosły około 2000 ludzi. Stan 6 pułku ułanów zmalał do 150 szabel. Zasłużona w walkach z kawalerią Budionnego 18 DP. została uzupełniona i przewieziona kolejną na front północny. Po włączeniu jej w skład 5 A. gen. Sikorskiego, wzięła udział w bitwie warszawskiej (tak zwanym niesłusznie „cudzie nad Wisłą”).

Miejsce 18 DP. na froncie południowym zajęła 5 DP. Dołączył do niej szwadron zbiorczy 6 puł. Reszta pułku przewieziona została kolejną do Będzina celem reorgani-

zacji i połączenia z powstającym tam ochotniczym 206 puł. Odnowiony i wzmocniony pułk w liczbie około 1000 szabel wrócił na front południowy 28 sierpnia 1920 roku i zameldował się dowódcy 5 DP. gen. Szymańskiemu. Oddziały 5 DP. toczyły w tym czasie walki z konnicą Budionnego na linii rzeki Bug, od Krystynopola do Buska. 6 pułk został skierowany zrazu jako rezerwa wojsk polskich do Zapytowa pod Lwowem. Po przełamaniu polskich linii obronnych na Bugu, ułani 6 puł. włączeni zostali do walk w rejonie Zadvórza – ok. 25 km od Lwowa. 30 sierpnia trwały ciężkie walki 5 DP. o to miasto przechodzące kilkakrotnie z rąk do rąk. Pozycje polskie zostały obronione i wkrótce wojska polskie powróciły na linię Bugu, 35 km na wschód od Lwowa. 10 września 6 pułk walczył na północ od Kamionki Strumiłowej nad Bugiem, na lewym skrzydle 5 DP, na styku 3A. i 6 A. wojsk polskich.

W tym czasie główne siły 1 Armii Konnej zmieniły kierunek marszu ze Lwowa na Hrubieszów – Zamość, udając się w kierunku toczącej się bitwy warszawskiej. Nie doszły jednak do Zamościa, bronionego dzielnie przez ukraińską dywizję gen. Bezruczki. Dwie dywizje kawalerii 1 Armii Konnej zostały rozbite przez polską 1 Dywizję Jazdy płk. Juliusza Rómmla na przedpolach miasta. Pod Komarowem odbyła się bitwa, która przeszła do historii wojskowości jako ostatnia wielka bitwa kawalerii w dziejach świata. 1 Armia Konna Budionnego, mocno przetrzebiona, rozpoczęła odwrót na wschód, ścigana przez polski Korpus Jazdy.

6 puł. nie brał udziału w tej bitwie, pozostając na rubieżach Lwowa przy 5 DP. Dostępu do Lwowa i zagłębia naftowego oprócz polskich i ukraińskich dywizji piechoty broniły też polskie pułki ułanów. Trzy z nich: 5 pułk, 11 pułk i 17 pułk sformowane zostały w 1 Brygadę Jazdy płk Głuchowskiego.

11 września ruszyła na Wołyniu, a w kilka dni później w Małopolsce Wschodniej kontrofensywa polska. Dywizje 6 Armii gen. Lamezana stały naprzeciw 14 Armii sowieckiej, z którą przyszło im walczyć. Po kilku dniach walk Rosjanie zmuszeni zostali do pospiesznego odwrotu. 19 września 5 DP. zajęła na powrót Brody i w następnych dniach skierowana została przez Krzemieniec na Zasław (ob. Izjasław). Przed rozpoczęciem ofensywy frontu południowego, dowództwo przegrupowało siły 6 A., tworząc grupę wojsk gen. Fr. Latinika

## Lwowskie i kresowe postacie

Piotr Marek Stański

## Tadeusz Pawlikowski

Dyrektor nowootwieranych teatrów w Krakowie (1893) i Lwowie (1900), godny następca Stanisława Koźmiana w dawnej stolicy polskich królów, a Stanisława Skarbka w ówczesnej stolicy autonomicznej Galicji.

Urodził się 9 listopada 1861 roku w rodowej posiadłości w Medyce. Był synem Mieczysława Pawlikowskiego, polityka, pisarza i publicysty, oraz Heleny Dzieduszyckiej, która wstawiła się udzielaniem pomocy uczestnikom Powstania Styczniowego.

w składzie: 8 DP., 5 DP. i 1 BJ. 22 września 1 BJ. wzmocniona została siłami 6 puł. w miejsce mniej licznego 17 puł. W następnym dniu 1 BJ. i 8 DP. osiągnęły rejon Zasławia, gdzie polscy ułani stoczyli zwycięski bój z wycofującymi się siłami 14 A. sowieckiej. Czołowy 6 puł. złożony w 60% z ochotników, wsparty ogniem 4 dział plutonu artylerii konnej, ruszył do szarży na wycofujących się przez wieś Kłębówisko Rosjan z 24 Dywizji Strzelców. Pojawienie się kawalerii wywołało zamieszanie wśród czerwonoarmistów zajmujących stanowiska za torem kolejowym i na skraju wsi. Szarża wykonana pod silnym, ale niecelnym ogniem zdemoralizowanej piechoty, zakończyła się rozbitciem nieprzyjaciela po krótkiej walce wręcz. Część Rosjan rzuciła broń, reszta uciekła do pobliskiego lasu. W zapamiętanej pogoni ochotnicy zapadli tak głęboko w las, że przy dowódcy pułku ppłk Grabowskim pozostało tylko kilkudziesięciu ułanów. W tym czasie 11 pułk walczył z dwukrotnie liczniejszym oddziałem Baszkirskiej Brygady Kawalerii, a 5 pułk zaatakował kolumnę tabórów 24 DS. i oddziały 47 DS.

„Bitwa pod Zasławiem była dużym sukcesem kawalerii polskiej. Słaba, ale sprężyste dowodzona brygada (1070 ludzi) pobiła kilkakrotnie liczniejsze oddziały rosyjskie i wprowadziła wiele zamętu do odwrotu 14 A. Straty polskie wyniosły około 40 poległych i rannych, straty rosyjskie to około 500 poległych i rannych, 2680 jeńców, 3 działa i 35 karabinów maszynowych.”

25 września żołnierze 8 DP. i 1 BJ. zajęli Szepietówkę i wyparli siły 47 DS. na wschód. W październiku ułani 1 BJ. płk. Głuchowskiego skierowani zostali na południe od Szepietówki w rejon Starego Konstantynowa. Ułani 6 puł. uczestniczyli jeszcze w bitwach: 8 października pod Nowym Konstantynowem, 16 października pod Humanowcami, oraz w ostatniej dla nich w tej wojnie – pod Łysą Górą, w pobliżu Winnicy.

Wkrótce nastąpił koniec działań wojennych. 22 września 1920 roku rozpoczęły się rokowania pokojowe w Rydze. 15 marca 1921 roku podpisano traktat pokojowy, kończąc wojnę polsko-bolszewicką. Na mocy traktatu wojska 6 A powróciły na linię Zbrucza, nowej powojennej granicy niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Ukraina pozostała w granicach Rosji sowieckiej. Nie ziściły się nadzieje Józefa Piłsudskiego na utworzenie Republiki Ukrainy, stowarzyszonej z Polską. (c.d.n.)

Niespokojna natura nie pozwalała mu zrazu na systematyczne zajęcie się jakąkolwiek dyscypliną. W efekcie nie ukończył nauki ani w Gimnazjum św. Anny, ani w Gimnazjum św. Jacka. Dorywczy charakter miały też studia muzyczne w Lipsku, Dreźnie i Weimarze. Na dodatek w odniesieniu do wczesnego okresu życia trudno jednoznacznie orzec, co było prawdą, a co zmyśleniem? Czy rzeczywiście zetknął się z Lisztem, czy terminował u Ludwiga Chronegka w księżącym teatrze w Meiningen, a w Paryżu u André Antoine’a w Théâtre Libre? Niezaprzeczalnym natomiast faktem pozostaje objęcie przezeń dyrekcji Teatru Miejskiego w Krakowie. Wcześniej zaś dał poznać się jako dziennikarz, publikując na łamach „Czasu” i „Nowej Reformy” recenzje teatralne i muzyczne.



21 października 1893 przed południem, podczas inauguracji gmachu przy placu św. Ducha w Krakowie tymi oto słowy zwrócił się do zebranych: „Czcigodni obywatele! Z desek tych, na które oczy Polski są dziś zwrócone, odpowiedzieć ma to wołanie: „Jesteśmy”. Mamy budynek teatralny – nie mamy jeszcze teatru. Teatr, jakim go widzieć pragnę, także dopiero budować trzeba.” („Czas” nr 242 z 22 października 1893). I rzeczywiście bardzo starannie tworzył swój zespół, opierając się nie tylko na miejscowych siłach, ale sprowadzając utalentowanych artystów z teatrów warszawskich, poznańskiego, a nawet prowincjonalnych. Wystawiane utwory dobierał pod kątem aktualnych możliwości aktorów. Z tego też powodu wytknąć mu można pewien eklektyzm, brak konsekwentnie zarysowanej linii repertuarowej, choć starał się zaznajamiać polską publiczność z najnowszymi tendencjami w światowej dramaturgii, a także wspierać rozwój rodzimej twórczości scenicznej. Ponadto próbował sił jako reżyser. Wspecjalizował się przede wszystkim w wielkich scenach zbiorowych, w których w sposób zindywidualizowany operował grupami statystów. Duże znaczenie przywiązywał do właściwej obsady epizodów (np. Ludwika Solskiego w niemej roli Wiarusa w „Warszawiance” Wyspiańskiego).

Po sześciu latach „rządów” w Krakowie objął dyrekcję Teatru Miejskiego we Lwowie, przenosząc go do nowo wzniesionej siedziby. W trakcie uroczystości jej poświęcenia 4 października 1900 roku przed południem wygłosił przemówienie, w którym dał wyraz nie tylko swym zapatrywaniam artystycznym, ale szerzej obywatelskim: „Sztuka ma zadanie społeczne, demokratyzujące, które ma na celu uszlachetnienie”, kończąc wezwaniem: „Towarzysze moi, dalej, zakaszmy ręce do pracy” („Gazeta Lwowska” nr 277 z 5 października 1900). W grodzie Lwa był nie tylko dyrektorem, ale zgodnie z niemiecką praktyką intendentem, koordynującym działalność trzech zespołów: operowego, operetkowego i dramatycznego. Do tego ostatniego przysłała za nim znaczna część aktorów krakowskich z Ludwikiem Solskim.

W swej polityce repertuarowej zamierzał uwzględnić potrzeby miejscowej mniejszości ukraińskiej, której zespół teatralny „Ruśkoj Besidy” pozbawiony był stałej siedziby. Pod koniec roku 1901 rozpoczął nawet próby „Nocy Bożonarodzeniowej”, opery klasyka narodowej muzyki ukraińskiej – Mykoły Łysenki – której libretto przełożył na polski Adolf Kitschmann. Niestety, trudności finansowe i niechęć środowiska storpedowały tę inicjatywę, wychodzącą naprzeciw lepszemu poznaniu i zrozumieniu pomiędzy obydwoma społecznościami.

Tadeusz Pawlikowski podjął się również zaznajomienia lwowskiej publiczności z **Tetralogią** Richarda Wagnera, wystawiając 6 listopada 1905 „Walkirię”. W tym celu wzmocnił skład stałej orkiestry przez doangażowanie dodatkowych muzyków. Z kolei 28 listopada tego samego roku, pamiętnym dniu strajku generalnego, mającego wymóc na władzach ustanowienie powszechnych i bezpośrednich wyborów, urządził dla robotników specjalne przedstawienie popołudniowe „Wesela” Wyspiańskiego, nawiązując w ten sposób do gestu Stanisława Skarbka, w burzliwe dni Wiosny Ludów 1848 udostępniającego swój teatr na zebrania lwowskiej Rady Narodowej. Z tego powodu, jak i wystawienia społecznie radykal-

nych „Tkaczy” Gerharda Hauptmanna, ściągnął na siebie ataki ze strony zachowawczej prasy: „Dziennika Polskiego” i „Gazety Narodowej”. W tej sytuacji nie ubiegał się o przedłużenie kontraktu po wygaśnięciu sześciolletniej kadencji. „Gazeta Narodowa” z 1 lipca 1906, podnosząc zasługi dla podniesienia poziomu artystycznego, jednocześnie nie szczędziła mu słów krytyki za dobór repertuaru, który odznaczał się jakoby „pesymizmem, wątpliwością, zgnilizną, zaprzeczeniem wszelkich praw i obowiązków, nicością” i miał się przyczynić do „zamienienia sceny lwowskiej w rozsądek deprawujących społeczeństwo idei”.

Innego zdania było samo społeczeństwo, a przynajmniej jego część. W trakcie przedostatniego w jego kadencji, popołudniowego spektaklu „Łapowników” Ostrowskiego wręczono ustępującemu dyrektorowi okolicznościowy wieniec, a robotnicza widownia zgotowała mu gromką owację, skłaniając do wypowiedzenia następujących słów: „Zegnam najszanowniejszą publiczność jaką kiedykolwiek w tych murach gościła” („Kurier Lwowski” z 30 czerwca 1906). Nazajutrz w południe odbyło się spotkanie z artystami i pracownikami teatru. Po odegraniu „Jeszcze Polska nie zginęła”, ofiarowano Pawlikowskiemu hebanową kasetę, zawierającą pamiątkowe fotografie zespołu aktorskiego, personelu technicznego oraz administracji. Z kolei przedstawiciele studentów architektury Politechniki Lwowskiej przekazali adres, w którym porównywano odchodzącego do Kazimierza Wielkiego. Najwyraźniej wzruszony tymi dowodami uznania, Pawlikowski nie był w stanie wygłosić dłuższej przemowy, poprzestając na krótkiej podzięce: „Moi kochani, szczęść Wam Boże” (ibidem). Jeszcze tego samego dnia, nie pozostając na swoim formalnie ostatnim przedstawieniu – „Zaczarowanym kole” Rydla – opuścił Lwów popołudniowym pociągami. Pozostał natomiast korespondentem „Kuriera Lwowskiego”. Zajął się poza tym redagowaniem „Naszego kraju”.

W 1913 roku powrócił do teatru krakowskiego, który w międzyczasie przybrał imię Juliusza Słowackiego. Jego drugą dyrekcję w tym mieście przerwała śmierć – 28 września 1915 roku. Na wieść o tym odwołano wieczorne przedstawienie „Fedory” Sardou. Dwa dni później o 10 rano odprawiono nabożeństwo żałobne w sąsiadującym z teatrem kościele św. Krzyża, a o 16 po południu rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe na Cmentarzu Rakowickim. Przed kaplicą przemówienie wygłosił jego następca Lucjan Rydel, który jako dramaturg wiele zawdzięczał zmarłemu. Wspomnił jego zasługi dla narodowego teatru, któremu poświęcił całe życie i bez mała majątek. Przy grobowcu głos zabrał aktor Leonard Bończa-Stępiński, stwierdzając: „Nie widział w nas historyków, ale kapłanów sztuki” („Czas” z 1 października 1915).

Imieniem Pawlikowskiego nazwano ulicę, choć raczej podrzędnie: ślepą w Krakowie, peryferyjną we Lwowie. Na frontonie kamienicy, gdzie mieszkał pod koniec życia, umieszczono tablicę. Pamiętano o nim podczas obchodów stulecia lwowskiego Teatru Wielkiego, którego obecny dysponent – Opera im. Solomiji Kruszelnyckiej – uwypuklił zasługi pierwszego dyrektora. Tym bardziej bolesnym wydaje się zaniedbanie w jakie popadł jego grobowiec na krakowskich Rakowicach, ziejący głęboką wyrwą w tumbie, będącą być może pozostałością po splądrowaniu i sprofanowaniu miejsca wiecznego spoczynku twórcy świetności galicyjskiej Melpomeny. □

Leszek Duszeńko

## 570 rocznica śmierci króla Jagiełły w Gródku Jagiellońskim

Minęły wieki, przeszły krwawe stulecia, a myśl i pamięć o dobrym królu Władysławie Jagielle dochowała się w sercach mieszkańców podlwowskiego miasteczka – Gródka Jagiellońskiego do czasów dzisiejszych.

Kiedy przyjąwszy chrzest, pospieszył Władysław Jagiełło śladami Jadwigi na Ruś i 18 października 1387 r. po raz pierwszy stanął w Gródku, to nowa, radosna i szczęśliwa era zaświtała dla tego miasta.

Rósł Gródek od tego czasu w świetności i chwale i królewskim umiłowaniu. Tak oto przywilejem z 30 września 1389 r. Król nadał miastu wszystkie wolności miejskie i prawa magdeburskie, jakimi tylko mogły wówczas szczycić się polskie miasta na Rusi, a oznaczało to uzyskanie samorządu i szerokich przywilejów ekonomicznych.

Gródek należy do najstarszych ośrodków miejskich na Rusi, istniał już w 1213 r. (a więc ma metrykę wcześniejszą od Lwowa).

W 1419 r. Jagiełło ufundował tu nowy kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, a także klasztor Franciszkanów, położony w obrębie zamku.

Zamek króla w Gródku stał się aż do końca jego życia najmilszym miejscem pobytu. A gwarno, radośnie bywało wówczas na gródeckim zamku. A oto ileż to razy król zawitał na gródecki zamek: po raz pierwszy 18 października 1387 r., drugi: w czerwcu 1391 r., trzeci w październiku 1393 r., czwarty w październiku 1404 r., piąty w październiku 1405, szósty na wiosnę 1410 r. – tuż przed samą wyprawą grunwaldzką, siódmy w jesieni 1412 r., ósmy w czerwcu 1416, dziewiąty w czerwcu 1417, najdłużej jednak zabawił Jagiełło w Gródku po raz dziesiąty w 1419 r., bo od samych Świąt Wielkanocnych, aż do czerwca; w tym samym 1419 r. w jesieni po raz już jedenasty, po raz dwunasty był Jagiełło w Gródku w 1426 r., a wreszcie po raz trzynasty i ostatni ku ogólnej żałobie całego narodu na wiosnę 1434 r., gdzie w dniu 31 maja zakończył swój żywot.

Śmiało więc może historyk powiedzieć, że dzięki królowi Jagielle nieoficjalnie „przez jedną chwilę w dziejach był Gródek nieledwie stolicą Polski, a na jego zamku zogniskowały się najważniejsze sprawy królestwa”.

5 kwietnia 1434 r. Jagiełło wybrał się na Ruś, aby odbierać hold i przysięgę wierności od wojewody wołoskiego Stefana. Kronikarz Bielski pisze: „W drodze zatrzymał się król w lesie podług zwyczaju, bo był bardzo myśliwy i słuchał słowika szczebioczącego do północy, a że była pora zimna, przeziębził się i wpadł w niemoc, a przyjechawszy do Gródka w wilię świąteczną u stołu siedząc przy posłach wojewody wołoskiego srogo się rozniemógł i w poniedziałek świąteczny umarł”.

Po śmierci złożono serce Króla w miejscowym klasztorze Franciszkanów.

Skończyły się dla Gródka dni blasku i szczęścia. Nastąpiły dni smutku i kornej żałoby. Miasto przez cały



Gródek Jagielloński. Widok rynku z pomnikiem Jagiełły

rok wstrzymało się od zabaw weselnych, śpiewu, muzyki i tańców. O królewskiej popularności i sympatii daje wyobrażenie niezwykła w owych czasach, ani przedtem ani potem nie powtarzająca się manifestacja żałobna.

Zwłoki królewskie w trumnie drewnianej, smołą i żywicą oblepionej i godłami królewskimi przyozdobionej, prowadzono na pogrzeb do Krakowa. A kiedy stanęły w Krakowie 11 czerwca 1434 r. i złożone zostały w kościele pw. św. Michała na zamku Królewskim, wtedy największe odezwały się płacze i jęki.

W dniu 18 czerwca odbył się uroczysty pogrzeb króla Władysława Jagiełły wśród wspaniałego przepychu i blasku godnego wielkiego walecznego króla – pogromcy krzyżaków.

Zwłoki dostojnego Króla pochowano w marmurowym grobowcu na Wawelu, a mistrz Grzegorz z Sanoka te słowa na grobowcu umieścił: „Wiary był świętej obrońca. Ucieczką sprawiedliwości i praw czcicielem”.

Godzi się do tych słów w 570 rocznicę śmierci wielkiego Króla dorzucić ich więcej. Oto co mówi o Nim Jan Długosz w księdze XI „Dziejów Polski”: „Religii katolic-

kiej pobożny i gorliwy wyznawca, dla ubogich, żebraków, wdów i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych – szczerym był i dobrotliwym. Posty i inne nabożeństwa tak żarliwie wypełniał, że więcej zwycięstw modlitwami swymi u Boga wyprosił niż orężem wywalczył.”

Dla nas będzie zawsze ten Król tym, który w dążeniu do Wielkiej Polski złamał potęgę krzyżacką, a przedtem jeszcze nawrócił i zbratał z Polską sąsiednią Litwę. Toteż w 570 rocznicę śmierci Jagiełły powinny być wspomnienia wszystkich rodaków w minione dzieje średniowiecza, aby natknąć się pamięcią na wielkie czyny tego króla. A wśród nich największy z orężnych – Grunwald!

Ludzie zmieniają się, trony i dynastie giną, nieśmiertelny jest tylko głos przyrody, którego przed 570 laty słuchając mądry król Jagiełło nad gródeckim jeziorem pograżył się wieczność. Znikły nieprzebyte bory otaczające niegdyś Gródek, ale pozostało jezioro, nad którym jak za czasów Jagiełły, odbywają się koncerty ptasie w gęstych zaroślach. Pozostały przywileje nadane temu grodowi, z których do dziś dnia korzysta.

Pamiętne w historii miasto Gródek świętowało 29 września 1903 r. uroczystość odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły. Na dwóch tablicach cokołu umieszczone były napisy: „Władysław Jagiełło – Król Polski i Ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej. Wielki Książę Litewski. Władca i dziedzic Pomorza, Rusi etc. 1386-1434.” „Wielkiemu Królowi zmarłemu w Gródku 31 maja 1434 r. – wdzięczna ziemia gródecka”.

## WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

### Zbigniew Umański Kronika Kresowa

#### Tradycyjne spotkania oplatkowe

... lwowiaków i kresowian, urządzone przez oddziały, kluby i fundacje TMLiKPW, mają niepowtarzalny urok, atmosferę. Lubię w nich uczestniczyć. Przypominają rodzinne spotkania świąteczne – choinka, sami swoi, palące się świece. Biały opłatek i kutia. I życzenia od serca: „Ta daj Ci Panie Boży dużo zdrowia!”, „Obyśmy się spotkali za rok!”, serdeczne uściski, łzy wzruszenia. Potem „Przybieżeli do Betlejem”, wspomnienia...

*Pamiętasz ten śnieg najbielszy  
jak chrześciję we Lwowie,  
Gdzie batyary z gwiazdą chodzili?  
I trąbek Ulanów Jazłowieckich granie?*

Tak, pamiętam, pamiętamy, byliśmy wtedy tymi kolednikami...

Najwięcej noworocznych spotkań oplatkowych odbyło się, oczywiście, we Wrocławiu – nieformalnej „stolicy” lwowiaków i kresowian. Oplatek urządziły: Oddział Wro-

Pomnik króla Władysława Jagiełły przedstawił się imponująco. Był prawdziwą ozdobą miasta i pamiątką dla przyszłych pokoleń. Tadeusz Kleszczyński nie przewidział, jakie będą losy pomnika, gdy w 1934 r. na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” napisał: „Pamięć Króla Wielkiej Polski nie zginęła. Świadczy o niej i po wieczne czasy świadczyć będzie stojący na Rynku gródeckim pomnik Króla”

Niestety 21 września 1939 r. pomnik został usunięty.

Autor niniejszego opracowania zna miejsce, gdzie jest ukryty historyczny pomnik. A może by tak warto było poczynić starania, aby sprowadzić ten pomnik do Polski?!

Jak dziś wygląda to miasto? W Rynku przetrwał gotycki kościół pw. Podwyższenia Krzyż Świętego. 14 lipca 1990 miało miejsce otwarcie i ponowne poświęcenie kościoła. Od tego czasu systematycznie prowadzone są prace remontowe.

Kościół na nowo stał się ośrodkiem duszpasterskim i oparciem dla miejscowej społeczności polskiej.

Drugi średniowieczny zabytek – dawny kościół i klasztor Franciszkanów (na podzamczu), w którym przechowywano serce Jagiełły od dawna opuszczony, a obecnie utrzymany jest w bardzo dobrym stanie.

Od kilku lat trwa budowa nowej cerkwi greckokatolickiej i oparcie dla miejscowej społeczności polskiej.

W mieście znajdują się trzy cerkwie: greckokatolicka pw. Zwiastowania NMP, greckokatolicka pw. Św. Ducha i prawosławna pw. św. Jana Chrzciciela. □

ławski TMLiKPW, lwowskie kluby „Leopolis” i „Orląt Lwowskich”, kresowe – Tłumacz, Stanisławów, Czortków, Złoczów, Pokucie, Nawaria, Buczacz i ... trudno zliczyć. W kilku uczestniczyli prezes A. Kaminski i członkowie Zarządu Głównego TMLiKPW. Honorowym gościem, serdecznie witany, był Bolek Sudomlak, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Przywiózł ze Lwowa życzenia i podziękowanie od rodaków – za pomoc charytatywną i pamięć o nich. W stołecznym oplatku w Warszawie wzięli udział: dyrektor „Wspólnoty Polskiej” Andrzej Chodkiewicz, Honorowy Prezes Warszawskiego Oddziału TMLiKPW Jerzy Janicki, tradycyjnie red. Irena Dziedzic, dyrektorzy stołecznych szkół noszących imię Orląt Lwowskich. W Zabrzu na Oplatku spotkali się miejscowi lwowiacy, z Katowic, kresowianie z Gliwic i Kędzierzyna-Koźła. Gospodarzem był prezes Andrzej Michniewski. Podobno ugościł pyszną kutią!

Wasz Kronikarz Kresowy został zaproszony, jak co roku, na oplatkowe spotkanie, które dla dziennikarzy mass mediów urządził tym razem nowy Metropolita Wrocławski ks. Marian arcybiskup Gołębiewski. W imieniu dolnośląskich lwowiaków i kresowian oraz Zarządu Głównego TMLiKPW złożyłem Jego Eminencji życzenia noworoczne oraz wręczyłem tradycyjnie Kalendarz Kre-



Fot. Łukasz Giza

*Arcybiskup Marian Gołębiewski i red. Katarzyna Górowicz dzielą się oplatkiem.*

sowy 2005 i świąteczny numer „Semper Fidelis”, z którym J.E. długo się nie rozstawał – patrz zdjęcie – z czego ja byłem dumny, a koledzy dziennikarze patrzyli zawistnie. Wybaczylem im...

Odnajmijmy jeszcze, że Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” zorganizowała kolejną wieczerzę oplatkową dla studentów-Polaków zza wschodniej granicy – uczestniczyło w niej ponad 100 osób kształcących się we wrocławskich uczelniach. Kończąc temat oplatkowy, pozwólcie Czytelnicy, że i z Wami przełamie się, wirtualnie, oplatkiem – Do Siego Roku! Daj Wam Boży zdrowi, kuchani!

#### Czekamy na spełnienie obietnic, prezydencie!

Ukraina ma nowego prezydenta, rząd. „Pomarańczowa rewolucja” zakończyła się zwycięstwem opozycji. W powtórnych wyborach prezydenckich (pierwsze, sfałszowane, unieważnił sąd) wygrał „pomarańczowy” kandydat, proeuropejski Wiktor Juszczenko, b. premier z prorosyjskim, popieranym przez Moskwę, Wiktoorem Janukowyczem, aktualnym wtedy premierem. Przekazanie władzy odbyło się pokojowo. To, że podczas tych historycznych wydarzeń na Ukrainie nie doszło do użycia siły, nie połała się krew, jest niewątpliwie zasługą społeczeństwa, które choć zradikalizowane „pomarańczową rewolucją”, potrafiło jednak utrzymać na wodzy rewolucyjne namiętności. Dużą rolę w pokojowym przebiegu wydarzeń na Ukrainie odegrali znani politycy europejscy, w tym polscy, a zwłaszcza prezydent A. Kwaśniewski, co jest powszechnie podkreślane. Tysiące Polaków, szczególnie młodych woluntariuszy, pojechało także spontanicznie na Ukrainę, aby pomóc narodowi ukraińskiemu w utworzeniu państwa prawa i utrwaleniu niezawisłości, co spotkało się z dużym uznaniem i sympatią. W ślad za nimi udali się pomniejsi polscy politycy – aby głosić pustobrzmiące deklaracje polityczne, nieuwzględniające polskiej racji stanu, ale przede wszystkim, żeby zaistnieć w mass mediach. Był to niekiedy widok żalosporny...

Czy zwycięstwo „pomarańczowej rewolucji” spowoduje przełom w stosunkach polsko-ukraińskich? Czy wreszcie zakończona zostanie rekonstrukcja Cmentarza

Obrońców Lwowa – pomniki, płyta, napisy – i będzie oficjalnie otwarty? Czy przestaną być ograniczane prawa przysługujące mniejszości polskiej na Ukrainie, poprzez nieudzielanie pomocy finansowej, nieprzychylny stosunek wielu lokalnych władz do kultywowania narodowej kultury, tradycji i obyczajów, nauki ojczystego języka? Czy nadal będzie zakłamywana pełna prawda o ludobójstwie UPA wobec ludności polskiej na Kresach, a miejsca pochówku ich ofiar bezczeszczone?

Pytania te są zasadne, bo – przypomnijmy – blok wyborczy nowo wybranego prezydenta „Nasza Ukraina” tworzyły ugrupowania nacjonalistyczne, które podczas obchodów 60. rocznicy mordów na Wołyniu głosiły hasła „Nie oddamy Wołynia”, „Polacy zamordowali 100 tys. Ukraińców” i inne antypolskie. W. Juszczenko opowiedział się za przyznaniem praw kombatanckich byłym wojakom UPA, a nowo wybrana premier J. Timoszenko nie podpisała, jako jedna z nielicznych posłów, wspólnej deklaracji parlamentów Polski i Ukrainy w sprawie uczczenia 60-lecia tragedii wołyńskiej. Piszę to nie po to, aby dezawuować zwycięzców „pomarańczowej rewolucji”, lecz aby skonstatować, na ile te ich poglądy uległy obecnie zrewidowaniu, spowodowane pozytywnym stosunkiem Polaków, Polski do wydarzeń dokonujących się na Ukrainie i ich poparciem.

Pierwsze wypowiedzi prezydenta W. Juszczenki świadczą, że docenia udział i poparcie przez Polaków „pomarańczowej rewolucji”. Dał temu wyraz już podczas pierwszej zagranicznej wizyty na Zachód, do Rady Europy w Strasburgu. Podziękował wszystkim Polakom za wsparcie ukraińskiej rewolucji. Obiecał „kontynuację drogi współpracy i kompromisu” z Polską, na której są już wielkie osiągnięcia. – Wasze dzieci będą mówić w języku ich ojców i będą chodzić do polskich kościołów. Obiecuję to wam – mówił Juszczenko o Polakach żyjących na Ukrainie w bezpośredniej transmisi telewizji ukraińskiej ze Strasburga. Na pytanie polskiego europolsa Piotra Gadzinowskiego na temat Cmentarza Obrońców Lwowa, prezydent Ukrainy zapowiedział, że w tej sprawie nastąpi poważny postęp. Zaapeluje do rady miejskiej Lwowa o „zmianę obecnego stanowiska”.

Niedługo potem, będąc w Krakowie na obchodach 60. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia, zapewnił na konferencji prasowej, że zrobi wszystko, aby jeszcze w tym roku, który jest Rokiem Polskim na Ukrainie, rozwiązany został problem otwarcia Cmentarza Orląt we Lwowie. Strona polska i społeczność Lwowa powinny podać sobie rękę. Dla mnie jest to moralnym obowiązkiem – powiedział W. Juszczenko przypominając, że w przeszłości jako premier i poseł kilkakrotnie zwracał się do mieszkańców Lwowa, by sprawa ta została uregulowana.

Dlaczego nie udało się jej wówczas załatwić? – ujawnił radny Lwowa prof. Anatolij Romaniuk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, na łamach „Gazety Wyborczej” (29-30.01.2005):

– *Ówczesny kompromis wypracowali prezydenci Kwaśniewski i Kuczma. Kuczma był już wtedy we Lwowie bardzo niepopularny. Nie wszyscy radni, którzy blokowali otwarcie Cmentarza byli przeciwnikami tego kompromisu – część występowała po prostu przeciwko Kuczmi. Dlatego próba rozwiązania konfliktu nad głowami lwowian była skazana na porażkę. (...) Rada liczy*

90 deputowanych. W czasie pomarańczowej rewolucji obóz Juszczenki znacznie się powiększył. Teraz jest nas 60. Dla zawarcia kompromisu potrzeba 46 głosów. Znajdziemy je bez trudu. (...) Jestem pewien, że część przeciwników otwarcia cmentarza zmieni zdanie. (...) W czasie pomarańczowej rewolucji w stosunkach pomiędzy Ukrainą a Polską zaszły zmiany. Wszyscy na Ukrainie widzieliśmy, ilu Polaków przyjechało na Majdan Niepodległości w Kijowie, jak niesamowite było międzynarodowe wsparcie Polski. To wpłynęło na wszystkich mieszkańców Ukrainy, w tym także na lwowian.

Na pytanie dziennikarza „GW”: – Co teraz trzeba zrobić? – radny prof. A. Romaniuk powiedział:

– Czekamy na list Juszczenki, w którym wezwie radnych do zgody na otwarcie cmentarza. Bez tego trudno będzie rozpocząć prace, bo nikt nie ma odwagi wystąpić jako pierwszy. Później potrzebujemy kilka tygodni na projekt uchwały i jej przegłosowanie. Najdalej za kilka miesięcy cmentarz będzie otwarty.

A sporny napis na pomniku...? – Rozmowy zaczniemy od wersji uzgodnionej dwa lata temu. Jednak teraz trudno powiedzieć, jak będzie wyglądał kompromis.

Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który wielokrotnie prowadził trudne rozmowy z władzami lwowskimi (uczestniczył w nich prezes A. Kaminski) na temat odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa oraz treści napisu na płycie głównej, przyjął te deklaracje z absolutnym spokojem. – Czekam na konkrety – powiedział. – W sprawie Cmentarza Orłąt było przecież wiele deklaracji. Na papierze wszystko da się załatwić bardzo szybko, ale w rzeczywistości zajmie to więcej niż kilka tygodni. Jesteśmy gotowi do rozmów. Sprawę cmentarza trzeba w końcu załatwić.

Przypomnijmy. W grudniu 2001 r. władze Polski i Ukrainy zawarły porozumienie o kształcie cmentarza i uzgodniły m.in. treść napisu: „Nieznanyemu Żołnierzowi Bohatersko Poległemu za Polskę w latach 1918-20”. Część radnych Lwowa zakwestionowała napis (nie podobała się wzmianka o bohaterstwie) i nie doszło do uroczystego otwarcia cmentarza przez prezydentów Kucznię i Kwaśniewskiego w 2001 r. Impas trwa do dziś.

Nie dziwię się sceptycyzmowi m.in. A. Przewoźnika, bo już poznał mentalność lwowskich radnych, a zapewne też zna niedawną wypowiedź dla ukraińskiej gazety „Postup” szefa komisji ds. pochówku wojskowego w radzie miejskiej Lwowa Wasyla Bitousa. – To Rada Miejska uchwała decyzje dotyczące Lwowa i podobnie jak Kuczma, tak i Juszczenko nie będzie chciał wpływać na działalność samorządu. Jeśli rada miasta uważa, że w napisach jest coś, co obraża cześć i godność Ukraińców, to ma prawo decydować, jak mają wyglądać pamiątki na jej terytorium – ostrzegł W. Bitous. Jednocześnie zarzucił m.in. Przewoźnikowi – jak podaje „Nasz Dziennik” – stosowanie w sprawie Cmentarza Obrońców Lwowa wobec lwowskich władz „delikatnego szantażu”. Nic nowego. Jeszcze nie tak dawno władze Lwowa zarzucały mu, że chce „odbudować panteon chwały oręża polskiego i polskości we Lwowie”, domagały się odsunięcia A. Przewoźnika od rozmów polsko-ukraińskich w sprawie Cmentarza. W jego obronie stanęło wówczas m.in. TMLiKPW. Pozostał i mamy na-

dzieję, że doprowadzi sprawę Cmentarza Obrońców Lwowa do pomyślnego końca.

Otuchą napawa nas, a zapewne i m.in. Przewoźnika, pojednawcza deklaracja rektora Lwowskiego Uniwersytetu Katolickiego prof. Mirosława Marynowicza: – Nie do Ukraińców przede wszystkim należy ocena, czy Polacy byli bohaterami w walce o Lwów (...) Nie powinniśmy rozważać bohaterstwa polskich żołnierzy. Ukraińcy i Polacy walczyli wtedy przeciw sobie. Moim zdaniem, teraz należy skłonić głowy przed jednymi i drugimi i iść dalej, patrzeć w przyszłość – stwierdził rektor lwowskiej uczelni. To głos za pojednaniem w imię prawdy historycznej. Dodajmy, że prof. M. Marynowicz, podczas „pomarańczowej rewolucji” był wśród tych, którzy przed konsulem RP publicznie dziękowali Polakom za aktywne poparcie.

Jak się dowiadujemy z prasy, W. Juszczenko poprosił swoich współpracowników z Ukrainy Zachodniej, żeby „załatwili wszystkie sporne problemy z Polakami”. Do Lwowa jeździli podobno w tej sprawie ukraińscy dyplomaci z Warszawy.

Będziemy niecierpliwie czekać na spełnienie obietnicy „pomarańczowego” prezydenta Ukrainy. Lwowskie Orłęta także.

## Prawda o ludobójstwie

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów zorganizowało w styczniu br. we Wrocławiu konferencję „Ocena obchodów 60-letniej rocznicy ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA w latach 1939-1947 na Kresach Południowo-Wschodnich”.

Zagajając obrady prezes Szczepan Siekierka przypomniał, że to Stowarzyszenie zainicjowało w 2003 r. i rozpoczęło organizowanie uroczystych obchodów 60. rocznicy ludobójstwa na Polakach na Kresach Płd.-Wsch. Przy wsparciu organizacji kresowych i kombatanckich w latach 2003-2004 odbyło się 58 uroczystości w całym kraju. Postawiono 16 Pomników Pamięci, odsłonięto 36 tablic inskrypcyjnych. Stowarzyszenie zgromadziło bogatą dokumentację, potwierdzającą zamordowanie ok. 200 Polaków, tylko dlatego, że byli Polakami. Wydano ok. 77 numerów czasopisma „Na Rubieży”, w których publikowane są relacje świadków i zgromadzone dokumenty. Na podstawie tych dokumentów wydano dwie książki o ludobójstwie na Polakach: Wł. i E. Siemaszków o woj. wołyńskim oraz H. Komańskiego i Sz. Siekierki o woj. tarnopolskim. W tym roku ukaże się książka-dokument o mordach w woj. lwowskim i, być może, w woj. stanisławowskim. Towarzystwo przygotowało wystawę fotograficzną o ludobójstwie, którą już prezentowano w Opolu i Kędzierzynie-Koźlu, a wcześniej we Wrocławiu.

Prokuratorzy Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Piotr Zajac i Tomasz Rojek przedstawili wyniki prowadzonych śledztw ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów, a prof. dr hab. Czesław Partacz przedstawił „stan badań i postulaty badawcze ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA w latach 1939-1947”.

W konferencji uczestniczyli senator M. Berny, posłowie J. Dobrosz i A. Stryjewski, przewodniczący Rady Miasta Wrocławia G. Stopiński, dr K. Krynicki z Londy-

nu, dr Lucyna Kulińska z Krakowa, prezes ZG TMLiKPW A. Kaminski oraz członkowie ZG i prezesi Oddziałów i Klubów Towarzystwa, przedstawiciele środowisk kombatanckich AK, ŚZZAK, 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Sybiraków. Wielu z nich zabierało głos w bardzo ostrej, ale rzeczowej dyskusji, w której m.in. stawiano Instytutowi Pamięci Narodowej i prokuratorom w nim pracującym zarzuty unikania, niepodjęcia pewnych drażliwych tematów, nienazywania prawdy po imieniu. Domagano się oficjalnego uznania Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów za zbrodniczą, a jej inspiratorów oraz wykonawców zbrodni ludobójstwa ukarania.

Materiały z konferencji będą opublikowane w czasopiśmie „Na Rubieży”.

## W naszym imieniu

Prezes Andrzej Kaminski został zaproszony przez sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa A. Przewoźnika na oficjalne obchody 60. rocznicy wyzwolenia Auschwitz-Birkenau, jako reprezentanta lwowiaków i kresowian, którzy tam też ginęli. Pojechał, był w obozie zagłady na oficjalnych uroczystościach. W naszym imieniu oddał hołd pamięci wszystkich tam Pomordowanym i Zamęczonym przez hitlerowskich oprawców.

## Na Syberię i do Kazachstanu

10 lutego 1940 r. na Kresach ruszyły pierwsze transporty z obywatelami polskimi na Wschód. Do czerwca 1941 r. władze sowieckie zorganizowały cztery wywózki mieszkańców byłych Kresów II Rzeczypospolitej na Syberię, do Kazachstanu i innych dalekich regionów wschodnich ZSRR. Na podstawie materiałów archiwalnych, ze źródeł rosyjskich i białoruskich, historycy Instytutu Pamięci Narodowej szacują, że w sumie wywieziono ok. 350 tys. obywateli polskich różnych narodowości.

W 65 rocznicę pierwszej masowej zsyłki Polaków na Syberię i do Kazachstanu w całym kraju odbyły się uroczystości upamiętniające te wydarzenia. Na Jasnej Górze odprawiona została specjalna Msza św. Kilka osób zebrało się w Warszawie pod Pomnikiem Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. W Białymstoku uroczystości odbyły się w Muzeum Sybiraka oraz przy Grobie Nieznanego Sybiraka, we Wrocławiu przy Pomniku Wywiezionych na Wschód, a także w innych miastach. Przy obeliskach i płytach upamiętniających wywózki i gehennę rodaków na Kresach, złożono kwiaty i zapalono znicze. Pamiętamy.

## Pamięć i cześć

Z okazji 86 rocznicy Niepodległości Polski szereg zasłużonych osób we Lwowie zostało uhonorowanych wysokimi odznaczeniami państwowymi przyznanymi przez prezydenta RP.

Za wybitne zasługi w krzewieniu kultury polskiej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Janina Jadwiga Zamojska; Krzyż Komandorski Orderu Zasługi RP otrzymał Borys Woźnicki, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki; Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP otrzymali: Tadej Eder, dyrektor Opery Lwowskiej – za wybitne zasługi w krzewieniu oświaty polskiej i Adam Chłopek, dyrektor Polskiej Szkoły Sobotniej

w Drohobyczu za wybitne zasługi w działalności organizacji polskich.

Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi RP uhonorowano: Emilię Chmielową, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Emila Legowicza, prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Za wybitne zasługi w dziedzinie polsko-ukraińskiej współpracy naukowej Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP otrzymali: prof. dr hab. Jurij Rudawski, rektor Uniwersytetu Narodowego „Politechnika Lwowska”; prof. dr hab. Borys Zimenkowski, rektor lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego; prof. dr hab. Mieczysław Grzegocki, prorektor Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego; prof. dr hab. Jurij Janiński, rektor Akademii Muzycznej we Lwowie im. Mykoły Łysenki. Za wybitne zasługi w dziedzinie polsko-ukraińskiej współpracy wojskowej Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP został odznaczony Ludwik Kobierski, generał armii ukraińskiej.

Złotymi Krzyżami Zasługi wyróżniono: Igora Chomyńna, kustosa Lwowskiej Galerii Sztuki; Henrykę Haradę, dyrektora Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku; Zbigniewa Jarmilkę, wiceprezesa ZG TKPZL; Halinę Klacko, prezes Oddziału TKPZL w Borysławiu; Wandę Sergiejewę, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Fr. Karpińskiego w Stanisławowie; Łucję Uszkową, nauczycielkę j. polskiego w Czerniowcach i Janinę Zagórską, członka zarządu Towarzystwa Dobroczynnego „Polonia” w Gródku Podolskim. Helena Kornacka, Michał Klusek i Elias Kmieć zostali odznaczony Srebrnymi Krzyżami Zasługi.

Dziesięciu kombatanckim AK zostało wyróżnionych specjalnymi dyplomami za udział w Akcji „Burza”. Gratulujemy wszystkim serdecznie.

Uroczystości z okazji Święta Niepodległości uświetnił występ w Operze Lwowskiej Zespołu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, z bogatym programem historyczno-artystycznym.

## II Charytatywny Koncert Noworoczny

.. na rzecz pomocy Polakom na Wschodzie odbył się w końcu stycznia br. w Sycowie. Jego organizatorami byli burmistrz miasta i gminy Syców Stanisław Czajka oraz b. konsul RP na Ukrainie Krzysztof Świderek. Na bogaty program koncertu złożyły się występy: Reginy Parcejczuk, artystki operowej z Mińska (Białoruś) przybyłych z Ukrainy. Wirtuoza gry na trąbce Mykoła Maksima z Kijowa, gitarzysty Romana Sendruka z Osiecznej i Zespołu Huculskiego „Kolomyjka” z Kołomyi oraz Agaty Marcewicz-Szymańskiej, artystki operowej z Warszawy. Męskiego Kwartetu Wokalnego „Sweet Four” ze Szczecina, Zespołu Trio Rodzinne Karpińskich z Miłkowa k. Karpacza i, jak zwykle rewelacyjnych, „Węglińskich Bajbusów”. Koncert zakończył występ Capelli Zamku Rydzynskiego z Poznania.

Gośćmi honorowymi tego pięknego koncertu byli biskupi – Leon Dubrawski i Stanisław Padewski, ks. Jerzy Ziemiński – wikariusz biskupi, prezes Stowarzyszenia Rodzina „Dom Polski” w Charkowie, o. Benedykt Krok – przełożony Ojców Karmelitów Bosych w Berdyczowie, prof. Krzysztof Simon i poseł dr Tadeusz Samborski.

W trakcie koncertu osiem osób zostało odznaczonych medalem „Meritus Patriae” ustanowionym przez

Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” – w dowód wdzięczności i podziękowania za dotychczasową współpracę i wspomaganie rodaków na Wschodzie w ich staraniach o utrzymanie tożsamości narodowej, języka ojczystego oraz za ofiarność okazywaną innym, dla których los był mniej łaskawy. Odznaczenia wręczył poseł Tadeusz Samborski.

### „Ossolineum” spadkobiercą zbiorów Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Wrocław był miastem, które zmarły niedawno Jan Nowak-Jeziorański, słynny Kurier, pokochał prawie jak Warszawę, w której się urodził. Często je odwiedzał. Był jego honorowym obywatelem, doktorem honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. Wspólnie z samorządem Wrocławia i „Ossolineum” ustanowił nagrodę swojego imienia. Pierwszym laureatem został w ub. roku Tadeusz Mazowiecki.

„Utrwalenie związków Wrocławia z Polską jest dla mnie – obok odzyskania niepodległości – spełnieniem jednego z największych marzeń życia” – powiedział w 1999 r. Nic więc dziwnego, że całe swoje ogromne archiwum, bogatą kolekcję obrazów (m.in. portret chłopca pędzla Jana Matejki), rycin, miniatur, szabli, pasów słuckich, porcelany i mebli Jan Nowak-Jeziorański zapisał w testamencie Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich, którego przez 10 lat był członkiem Rady. „Ossolineum” przygotowuje wystawę, na której zaprezentuje jego dary. Od 1 marca br. w Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu zostanie otwarta wystawa „Jan Nowak-Jeziorański – świadek historii”.

### Lwowianie z TKPZL dziękują

Powołana w 1993 r. Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” jest jedną z dwóch organizacji wspomagających rodaków i działalność stowarzyszeń polskich za wschodnią granicą. Realizuje od lat wiele programów, wspiera aktywność obywatelską, gospodarczą i kulturalną, wspomaga prasę polskojęzyczną, pomaga redakcjom radiowym i telewizyjnym. Wspomaga katedry i lektory języka polskiego, szkoły sobotnio-niedzielne oraz dokumentuje ślady polskości na Wschodzie.

W styczniu br. nastąpiła zmiana kierownictwa fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Dotychczasowego, wieloletniego prezesa, posła dr. Tadeusza Samborskiego zastąpił Władysław Bilut z MSZ, a jego wiceprezesa został Maciej Krasucki, były konsul RP we Lwowie. W skład Rady Nadzorczej Fundacji wszedł Jerzy Janicki, znany pisarz, Honorowy Prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW.

Wiadomość o zmianie kierownictwa Fundacji zaskoczyła i zdziwiła lwowiaków skupionych w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. – Cieszył się dobrą opinią, starał się pomóc w różny sposób polskim towarzystwom działającym w skromnych warunkach na Ziemi Lwowskiej. Nigdy nie przyjechał do nas z pustymi rękoma, zawsze coś przywiózł – komputery, książki, zespoły artystyczne.

Fundacja umożliwiła Zarządowi Głównemu TKPZL zorganizowanie wspaniałych obchodów XV-lecia Towarzystwa, które stało się wielkim świętem dla Polaków zamieszkałych na Ziemi Lwowskiej i w sąsiednich województwach, ufundowała ZG piękny sztandar, sfinanso-

wała wydanie książki o przedwojennym polskim dorobku muzycznym lwowskiej Akademii Muzycznej i in. – powiedział wiceprezes ZG TKPZL Bolesław Sudomlak. Żalujemy, że dr Samborski odszedł; dziękujemy mu za to, co zrobił dla nas, dla rodaków we Lwowie. Pocieszeniem jest dla nas, że wiceprezesem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” został nasz znajomy, b. konsul we Lwowie Maciej Krasucki. On zna nasze problemy, potrzeby. Mamy nadzieję, że będzie się o nas troszczył i pamiętał – jak były prezes dr Tadeusz Samborski.

Podzielamy te nadzieje.

### Jerzy Hoffman o „Ukrainie”

Na ostatnim spotkaniu w Międzynarodowym Klubie Dyskusyjnym „Polityki” we Wrocławiu reżyser Jerzy Hoffman mówił o przygotowywanym przez siebie filmowym dokumencie „Ukraina”.

– W trzech 45-minutowych odcinkach zamierzam pokazać losy Ukrainy od chrztu Rusi Kijowskiej po dzień dzisiejszy. Chodzi nie tylko o historię i kulturę, lecz również o proces samostanowienia narodu oraz o problemy, jakie stoją przed nowym państwem. Realizuję go dlatego, że Ukraina to kraj niesamowicie mi bliski poprzez przyjaciół i rodzinę mojej zmarłej żony Walentyny. Ponadto realizowałem tam szereg filmów i Ukraina tak dobrze przyjęła mój film „Ogniem i mieczem”. Robię ten film także dlatego, że jestem obywatelem polskim i nikomu dziś już chyba nie trzeba tłumaczyć, jakie znaczenie dla nas Polaków, ma niepodległa, silna, bogata i demokratyczna Ukraina. W pracach nad filmem konsultujemy się z najwybitniejszymi ukrainistami: historykami, filologami, etnografami z Ukrainy, Polski, Kanady i USA. Zakończenie filmu dyktują nam wydarzenia ostatnich dni.

Pomyślnie realizacji!

### W gimnazjum z patronem

Publiczne Gimnazjum nr 1 w Kędzierzynie-Koźlu od trzech lat ma za patrona Orłęta Lwowskie. W ub. roku powstało tu także szkolne koło TMLiKPW, które skupia 20 uczniów. W planie działalności są dalsze wycieczki do Lwowa, poznawanie jego zabytków i nawiązywanie kontaktów z tamtejszą młodzieżą polskich szkół.

Z okazji Dnia Patrona Szkoły odwiedzili ją członkowie Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzej Michniewski i Marian S. Gryniwicz, prezes gliwickich lwowiaków Zbigniew Augustyniak, dwaj opolscy lwowiacy – Kazimierz Chamielec i Zdzisław Kuhl oraz przedstawiciele Sybiraków. Uczestniczyli w otwarciu szkolnej Izby Tradycji, urządzonej przez nauczycieli Izabelę Kopeć, Annę Kottowską, Wojciecha Wiącka i innych oraz uczniów gimnazjum. Goście wyrażali organizatorom słowa podziwu po obejrzeniu zgromadzonych tam pamiątek.

Zdzisław Kuhl z Opola, architekt z zawodu, a malarz z zamiłowania wręczył dyrektorze szkoły Krystynie Pustelnik obraz z fragmentem Lwowa i obiecał też ofiarować portret marszałka Józefa Piłsudskiego, który już namalował. Będzie to już trzeci obraz tego malarza-amatora w tym gimnazjum. W ub. roku namalował postać chłopca, symbolizującego Lwowskie Orłęta. Na tle tego obrazu ustawionego na scenie uczniowie Gimnazjum nr 1 zaprezentowali gościom program artystyczny o Lwowie.

### Z miejsca kaźni Profesorów

Podczas pobytu we Lwowie, z okazji benefisu Wojciecha Dzeduszyckiego, prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i marszałek województwa dolnośląskiego Paweł Wróblewski, w towarzystwie konsula generalnego RP we Lwowie Wiesława Osuchowskiego odwiedzili miejsce, gdzie hitlerowcy rozstrzelali lwowskich Profesorów-Polaków w 1940 r. Oddali hołd ich pamięci i pobrali do specjalnej urny ziemię z miejsca kaźni. Urna zostanie wmurowana 8 kwietnia br. w ścianę budynku nowej Akademii Medycznej we Wrocławiu. Uroczystości będzie towarzyszyć modlitwa ekumeniczna, jako że wśród pomordowanych Profesorów byli przedstawiciele różnych wyznań.

Urna z ziemią z wąwozu na Wzgórzach Wuleckich, miejsca tragicznej śmierci lwowskich Profesorów, znajduje się także w fundamencie pomnika Pomordowanych Profesorów Lwowskich, stojącym przy pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu.

### Kresy – Krajobraz Serdeczny

Pod tym pięknym tytułem Radio Rzeszów nadaje od 11 lat cotygodniową audycję poświęconą dawnym ziemiom wschodnim Rzeczypospolitej. Jej twórcą i realizatorem jest red. Zbigniew Wawszczak emerytowany dziennikarz radiowy i historyk, kresowianin urodzony na Huculszczyźnie.

Audycja popularyzuje wiedzę o historii polskich Kresów i wielowiekowej naszej obecności na tych ziemiach, informuje o życiu kresowian tam i tu oraz przybliża działalność organizacji kresowych. Nie brak tematów związanych z kulturą kresową, a także piosenek lwowskich. Gratulujemy red. Z. Wawszczakowi, a kresowian zamieszkałych na południu Polski namawiamy, do słuchania tej pięknej audycji.

Dziękuję panu K. Wesolowskiemu za przesłanie tej informacji.



Fot. M. Kowal

Red. Z. Wawszczak z Radia Rzeszów rozmawia z Martą Kowalewską.

Kresy – Krajobraz Serdeczny nadawany jest w każdą niedzielę w godz. 14.05–14.30 na falach ultrakrótkich (UKF) w podstawowym pasmie 90,5 MHz dla Rzeszowa, Ustrzyk Dolnych, Leska, Sanoka, Krosna, Jasła, Gorlic i Tarnowa oraz w pasmie 102,0 dla Przemyśla, 102,9 Leżajska i Stalowej Woli, 90,3 Tarnobrzega, 103,7 Lubaczowa, 106,7 Rzeszowa, 96,4 Mielca i 99,2 dla Soliny i Bieszczadów.

### Więści ze Lwowa

● Konsul Generalny RP we Lwowie, W. Osuchowski, któremu towarzyszyło czterech konsulów, spotkał się z prezesami organizacji polskich działających na terenie lwowskiego okręgu konsularnego. Omówiono działalność polskich organizacji, ich osiągnięcia i problemy – najistotniejszy to lokalowy i brak pomocy finansowej państwa ukraińskiego dla polskiej mniejszości narodowej.

● 31 grudnia ub. roku zmarła śp. Henryka Harazda, wieloletnia dyrektor Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Śpiewała w chórach „Echo” i „Lutnia”. Została pochowana w grobie rodzinnym na Cmentarzu Janowskim. Członkowie UTW wybrali jednogłośnie na wakujące stanowisko Zofię Kosydor, wieloletnią członkinię Uniwersytetu i Rady Słuchaczy lwowskiego UTW.

● Lwów stał się „modny”. Odwiedzili go ostatnio reżyserzy filmowi – Andrzej Wajda i Stanisław Różewicz prezentując swoje filmy. Był tu i spotkał się z lwowskimi pracownikami służby zdrowia nasz sławny kardiochirurg Zbigniew Religa, i arcybiskup lubelski J. Życiński uczestniczył w prezentacji swojej książki „Bóg postmodernistów” (przetłumaczonej na j. ukraiński) na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim.

● Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przyznało reż. Zbigniewowi Chrzanowskiemu „założycielowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, złoty medal z podziękowaniem za długoletnią i pełną zaangażowania pracę społeczną na rzecz rozwoju kultury polskiej”. Gratulujemy.

● „Lublin dotrzyma słowa i pomnik Adama Mickiewicza będzie wkrótce odnowiony” – zapewnił wiceprez wodniczący Rady Miasta Lublina Z. Wojciechowski na noworocznym spotkaniu lubelskich radnych z lwowskimi Polakami, reprezentującymi różne organizacje.

● Rząd ukraiński przeznaczył 114 mln hrywien na odrestaurowanie Lwowa, a ogółem na wszystkie przedsięwzięcia zostanie wydanych 416 mln hrywien. Prace renowacyjne powinny być ukończone w 2006 r., kiedy odbędą się uroczystości z okazji 750-lecia miasta.

● Szczątki neandertalczyka znaleziono 40 km od Lwowa na terenie powiatu Mikołajów. Obok kości ludzkich znajdowały się także cztery dzidy, kości niedźwiedzia oraz niedopalone drewno.

KRONIKARZ KRESOWY

Henryk Mitraszewski

## Kazimierz Sichulski – lwowski artysta



Kazimierz Sichulski w 1908 r.

Niezwykle miejsce to prowincja ówczesnych Austro-Węgier definiowana przez dwa miasta – Lwów i Kraków. To wielonarodowość i wielowyznaniowość.

Urodził się 17 stycznia 1879 roku we Lwowie, w domu przy ulicy Staszica 6 jako syn inżyniera kolejowego Antoniego oraz Kamilli z d. Langner. W kwietniu został ochrzczony w kościele św. Mikołaja. Po śmierci ojca wychowaniem Kazimierza zajmowała się matka, pracując jako nauczycielka w szkole powszechnej. W wakacje spędzał w Hałancowie (obecnie dzielnica Bielska-Białej), gdzie brat jego babki Pelagii Sichulskiej-Temple był proboszczem. Właśnie tam mały Kazimierz podziwiał i pokochał przyrodę. Malował pola, łąki i zwierzęta. Tutaj zauroczyło go piękno przyrody, naturalność zachowań i szczerłość ludzi.

W latach 1891-1899 uczęszcza kolejno do III Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, po trzech latach przenosi się do c.k. V Gimnazjum Klasykznego przy ul. św. Marka. Do tego gimnazjum uczęszczają również Władysław Jarocki, Leopold Staff, Fryderyk Pastuch, Antoni Mueller i Julian Pulikowski.

Studia prawnicze rozpoczyna w 1899 r. na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po ukończeniu trzeciego semestru odbywa służbę wojskową w armii austriackiej. W 1901 r. wstępuje do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wrodzony talent, bystrość umysłu sprawiają, iż staje się ulubionym uczniem Stanisława Wyspiańskiego i często bywa w jego pracowni przy ul. Krowoderskiej. Zostaje zaproszony i uczestniczy w zjeździe rodzinnym Rydlów i Tetmajerów we wsi Tonie pod Krakowem. Tam zawarł przyjaźń z Karolem Fryczem i Xawerym Dunikowskim.

W latach 1902-1907 studiuje w szkole Leona Wyczółkowskiego. Jeszcze jako student daje się poznać jako bystry obserwator i wspaniały karykaturzysta. Pisze recenzje z wystaw malarskich we Lwowie. Jako ilustrator współpracuje z pismem „Liberum Veto”. Zauważony w świecie artystycznym otrzymuje stypendium

krajowe, co pozwala mu na pewną niezależność. Jednak z nieznanых powodów stypendium wstrzymano. Chcąc sprawę wyjaśnić Kazimierz Sichulski udaje się bezpośrednio do marszałka krajowego we Lwowie – hrabiego K. Badeniego. Franciszek Klein tak opisał zdarzenie w „Notatniku Krakowskim” z 1965 r.:

– Ta panie marszałku, już od kilku miesięcy nie otrzymuję rat stypendialnych, ta tu widocznie zaszły jakieś nieporządki.

– Pan się myli, to nie są nieporządki, tylko ja kazałem wstrzymać dalszą wypłatę stypendium, ponieważ pan ogłasza swoje prace w piśmie o tendencjach antyrządowych i wywrotowych, a trudno żebym ja to popierał.

– Ta panie marszałku, ja to nie robię wcale z miłości do socjalizmu, ale malarz musi z czegoś żyć, musi kupić pędzle, farby, ołówki, papier, płótno. Musi się także ubrać, ta trudno. Gdzie jest jakieś pismo arystokratyczne czy konserwatywne, proszę, niech mi pan marszałek pokaże, ta ja zaraz zerwę z tamtym pismem, a będę tu dawał.

– Hm, chrząknął na to hr. Badeni. Żeby przynajmniej pan nie podpisywał swoich karykatur, toby może uszło.

– Ta jak to, żebym ja nie podpisywał. Panie marszałku, ta oni płacą za mój podpis, właśnie za ten podpis płacą.

Hrabia Badeni, najwyższy dygnitarz kraju, któremu nikt nigdy nie ważył się oponować, nie wiedział, co powiedzieć. Nie w smak mu była ta rozmowa, więc zmieniając temat powiada:

– Widziałem w Krakowie pańską wystawę. Bardzo mi się podobała, widać robi pan ogromne postępy.

– No, a kupił co pan marszałek?

Tego już marszałkowi było za dużo. Dał znak, że audiencja skończona. Wezwał do siebie radcę Sawczyńskiego, dając mu odpowiednie dyspozycje, co do wypłaty stypendium, po czym, jakby mimo woli, zauważył:

– A to pyskаты bestia, tak mnie zajechał z tą wystawą, żem nie wiedział, co powiedzieć (...).

Równolegle do nauki u Leona Wyczółkowskiego zapisuje się na rysunek odręczny u profesora Antona von Kennera w wiedeńskiej Kunstgewerbeschule. Tam doskonalili swe umiejętności warsztatowe. Pobyt w stolicy Austrii dopomógł w rozszerzeniu światopoglądu i do poznania szeregu ciekawych ludzi ze sfer artystycznych i teatralnych.

W roku 1903 prace jego pokazywane są na wystawach w Krakowie. Natomiast pierwsza publiczna prezentacja prac K. Sichulskiego we Lwowie odbyła się w listopadzie 1903 r. Ciekawy świata wyjeżdża w podróż po Europie: Rzym, Florencja, Wenecja, Paryż, Wiedeń. Z podróży do Włoch przywozi kilka olejnych studiów ośla. To okropnie zirykowało Wyspiańskiego, który w liście do Adama Chmiela pisze: „...Przyjedzie tam do Zakopanego św. Sichulski ... Ma zamiar tam malować. Niech Pan sobie wyobrazi, pojechał do Włoch, aby wchłaniać w siebie wysoką i bujną kulturę starej Romy i Odrodzenia i przywiózł dwa olejne obrazy przedstawiające osły z Tivoli. Przecież to niesłychane... ”.



Tryptyk „Wiosna”, 1909 rok

Muzeum Narodowe w Warszawie

W Zakopanem spotyka się m.in. ze Stanisławem Witkiewiczem, Kazimierzem Brzozowskim, lwowskim poetą Feliksem Gwiżdżem oraz ze Stefanem Żeromskim. Mieszkał w hotelu Stanisława Karpowicza przy ulicy Krupówki. Wysłał swoje rysunki do jednodniówki na rzecz Bratniej Pomocy oraz bezinteresownie do „Chimery”, gdyż jak sam twierdzi „... jako pismo artystyczne, tym samym cierpieć musi na chroniczny brak floty.”. Za namową Ludwika Solskiego namalował serię karykatur bywalców restauracji Karpowicza. Uwiecznił m.in. postaci Teodora Axentowicza, Kazimierza Brzozowskiego, Adolfa Chybińskiego, Ignacego Daszyńskiego, Kazimierza Dłuskiego, Jana Kasprowicza, Kornela Makuszyńskiego, Kazimierza Tetmajera, Stanisława Witkiewicza, Stefana Żeromskiego, Jerzego Żuławskiego i in. Łączna kolekcja karykatur zakopiańskich liczyła 50 obrazów. Są to słynne „Karły”. W 1975 r. obrazy zakupiło Muzeum Tatrzańskie.

W roku 1904 wydaje pierwszy album karykatur i zostaje otwarta pierwsza wystawa jego prac w Warszawie. Jesienią wyjeżdża na Huculszczyznę, do Tatarowa, gdzie został zaproszony przez Fryderyka Pastucha – pochodzącego z Delatyna. Zostaje zauroczony pięknem regionu. Wędruje po górach, maluje pejzaże i sceny rodzajowe z życia Huculów. Odwiedza te regiony wielokrotnie. Jego ulubionym miejscem jest Hryniawa k. Jabłonicy Bukowskiej. Sichulski poznał środowisko i zwyczaje Huculów, wczuł się w ich życie, obserwował i malował. W jego obrazach jest uduchowanie i poezja tego regionu. Huculskie sceny rodzajowe i wizerunki to wyraz kolorystycznej wrażliwości Sichulskiego, a także przejaw fascynacji ludem, którego był podporządkowany jest rytmom przyrody. Na indywidualnych wysta-

wach we Lwowie i Krakowie prezentuje 30 prac o tematyce huculskiej.

Gdy w 1905 r. powstaje kabaret artystów „Zielony Balonik”, Sichulski znajduje się w gronie jego twórców. Inauguracyjny wieczór odbywa się 7 października w Cukierni Lwowskiej zwanej odtąd Jamą Michalika. Maluje do tego lokalu m.in. obraz „Szalony Kabaret”. Jest to karykatura zespołu Zielonego Balonika. Gdy zostaje otwarta druga sala, maluje obraz „Sąd ostateczny”. Przedstawia autorów, sympatyków i bohaterów tekstów kabaretu. Co jakiś czas dorysowuje nowe postaci.

W listopadzie 1910 r. Kazimierz Sichulski obserwuje posiedzenie Sejmu Krajowego we Lwowie rysując karykatury posłów. Niebawem wydaje teczkę autolitografii – 34 karykatury pt. „Karykatury Sejmowe”. Był jednym z najlepszych karykaturzystów swojej epoki.

W lutym 1911 r. artysta otrzymuje zaproszenie do Londynu, jednak K. Sichulski z oferty nie skorzystał. Jan Wiktor tak opisuje rozmowę artysty z Karolem Fryczem, który namawiał go do wyjazdu („Rozmowy pod parasolem”, Kraków 1965).

„Zjawił się u Sichulskiego przedstawiciel bogatego pisma wychodzącego w Londynie, o zasięgu światowym. Proponujemy wyjazd do Anglii na dwa lata. Przydzielimy sekretarza, tam będzie nieodłącznym towarzyszem, tłumaczem, doradcą, przewodnikiem. Wskaże przedmioty, osoby godne ołówka polskiego rysownika. Zapewniamy dostęp do parlamentu, pałaców, teatrów, a nawet na dwór królewski. Będzie pan zobowiązany umieszczać jedną karykaturę na łamach naszego pisma. ... Utorujemy drogę do światowej sławy... Sichuła trzy dni namyślał się, trzy dni roztrząsaliśmy wspólnie

tę niezwykłą pokusę. Kiwał głową na znak zgody, no i po trzech dniach odmówił.

– Wściekłeś się! – wybuchnąłem.

– Ta joj, co ja bym tam robił gdzieś na końcu świata, we mgle – zaśpiewał po lwowsku. Tam nie ma Michalika. Jakże bym przez dwa lata żył bez Lwowa i Krakowa, gdzie można pyskować, na co się chce. Ja lubię mieć w oczach kolory, bo w nich Pan Bóg umieścił całą paletę. Jak bym żył bez Huculów. Gdzie bym patrzył, to morze i lody. Nie miałbym do kogo gęby otworzyć, nie miałbym na co patrzeć.

– Funt? – błysnąłem ich złotem.

– Funt – zaślinyły żrenice i zgasty. Niech sobie inni zapychają nimi kieszenie. Moje dziurawe. Nie pojedą. Zostanę tutaj, w tym cholernym kraju, który przeklinam, ale żyć bez niego nie mogę."

Pisze artykuły do „Miesięcznika Literackiego i Artystycznego”. Wchodzi w skład zarządu Towarzystwa Sztuki Stosowanej we Lwowie.

Artysta uczestniczył także w dyskusji nad kształtem i stylem ówczesnej sztuki sakralnej. Na życzenie arcybiskupa Józefa Bilczewskiego projektuje witraże do kościoła św. Elżbiety.

Otoczająca go sława karykaturzysty dociera do Wiednia. Dostaje zamówienie na podobizny posłów parlamentu austriackiego. Odnosi kolejny sukces. Wydaje album 80 karykatur parlamentarzystów austriackich. W czasie I wojny światowej wstępuje do Legionów Polskich (1 pułk artylerii). Walczy m.in. na Wołyniu. Utrwalił wówczas w swoich szkicownikach wizerunki swoich kolegów i wojskowych osobistości. W lipcu 1917 r. po rozwiązaniu Legionów wraca do Lwowa. Wykłada w lwowskiej Państwowej Szkole Przemysłowej, gdzie prowadzi rysunek akademicki, malarstwo dekoracyjne i tkactwo.

Na zamówienie Małopolskiego Towarzystwa Łowickiego we Lwowie projektuje wystrój kaplicy św. Huberta w kościele św. Elżbiety; ołtarz – obraz „Wizja św. Huberta”, rama, kamienna mensa, tabernakulum, polichromia, witraż, kilim i lichtarze kute w brązie (1924 r.).

W 1928 r. wykonuje dla sanatorium „Lwigród” w Krynicy sześć fresków dekoracyjnych o tematyce mitologicznej oraz obraz „Obraz Lwowa”. Na zaproszenie marszałka sejmu Ignacego Daszyńskiego uczestniczy w konkursie na malowidła do sali sejmowej w Warszawie.

Na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie zostaje powołany w listopadzie 1928 r. Następnie dostaje nominację na profesora zwyczajnego. Jego prace wystawiane są m.in. w galeriach w Budapeszcie, Bukareszcie, Berlinie, Królewcu, Lipsku, Moskwie, Paryżu, Padwie, Pittsburgu, Sztokholmie, Wiedniu.

Otrzymuje szereg odznaczeń m.in.:

– Krzyż Oficerski Orderu Polonia Restituta,

– Krzyż Niepodległości

– brązowy i srebrny medal Krakowskiej ASP

– medal Ligi Morskiej i Kolonialnej

– Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury oraz wiele innych.

Twórczość Kazimierza Sichulskiego jest wielokierunkowa.

Znany był jako autor znakomitych rysunków satyrycznych – karykatur. Malował ponadto pejzaże, kompo-



Muzeum Narodowe we Wrocławiu

Huculka (1913 rok)

zycje historyczne, powracał do motywów roślinnych. Uprawiał malarstwo sztalugowe i monumentalne, projektował freski i witraże. Zajmował się wystrojem wnętrz i architekturą, wykonywał plakaty, był mistrzem sztuki użytkowej. Pod wpływem wydarzeń I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej Sichulski rozwinął historyczno-patriotyczny nurt swego malarstwa: tryptyk Obrona Lwowa, Bitwa pod Beresteczkiem, Władysław Warneńczyk, Wjazd Chrobrego do Kijowa i inne.

Druga wojna światowa zastaje Kazimierza Sichulskiego we Lwowie. Umiera 6 listopada 1942 r. w swoim domu. Zostaje pochowany w grobowcu rodzinnym Langnerów na cmentarzu Łyczakowskim.

Do 1939 r. prace K. Sichulskiego prezentowane były na 269 wystawach. Po wojnie wystawiano jego obrazy 52 razy w kraju i za granicą. Ostatnie dwie wystawy to Muzeum Śląskie w Katowicach (2000/2001) i Muzeum Narodowe we Wrocławiu (1994 r.).

Na zakończenie przytoczę wypowiedzi wybitnych znawców tematu. Dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu Mariusz Hermansdorfer tak napisał w przedśłowiu do katalogu wystawy tego artysty: „Obrazy, akwarele, rysunki i grafiki Kazimierza Sichulskiego zyskały kiedyś dużą popularność – weszły do historii sztuki polskiej, trafiły do muzeów, a także do wielu domów prywatnych. Kształtowały i w dalszym ciągu to czynią, świadomość artystyczną kilku pokoleń inteligencji polskiej.” (1949).

Kustosz Lwowskiej Galerii Sztuki Igor Chomyn tak mówił o artyście: „Sztuka dla Kazimierza Sichulskiego była zawodem zapewniającym mu jednak zupełną swobodę. Niezawisły od urzędów i opinii artysta zachował wolność ducha, tak jak i myśli. Nie krępowały go sądy i krytyka, odpowiadał tylko przed swoim własnym artystycznym sumieniem. Sztuka była dla niego świętynią, w której gorliwie i z napiętnością pełnił obowiązki kapłana.” (2000). □

## Jarosław Tadeusz Leszczyński Pustelnia skalna w Rozhurczu

W jednym z numerów „Semper Fidelis”, przed kilkanaście laty opisałem rezerwy skalne w Bubniszczu i Uryczu, położone na pogórzu Bieszczadów Wschodnich, na terenach należących dziś do Ukrainy. W listopadowo-grudniowym numerze tego pisma z 2003 r. pisałem z kolei o Diabelskim Kamieniu położonym w lesie koło wsi Busowisko pomiędzy Turką a Starym Samborem, ponad lewym brzegiem małego tu jeszcze Dniestru. Jednak na ukraińskim Podkarpaciu takich wychodni czy rezerwatów skalnych jest więcej. Mam tu na myśli wieś Rozhurcze położoną na prawym brzegu rzeki Stryj, powyżej miasta o tej samej nazwie. We wsi znajduje się cerkiew grekokatolicka oraz krzyż upamiętniający zniesienie pańszczyzny w Monarchii Austro-Węgierskiej w dniu 15 maja 1848 r. (3 maja według starego stylu). Dla upamiętnienia tego faktu szczególnie dużą wagę przywiązywali rusińscy włościanie z Galicji. Urządzali w swoich wsiach „pogrzeby pańszczyzny”, podczas których zakopywali w ziemi księgę powinności pańszczyznianych, a na „grobie pańszczyzny” stawiano krzyż ze stosownym napisem. Wiele takich krzyży wzniesiono w ruskich wsiach wschodniej Galicji. Jeden z takich krzyży zachował się w Rozhurczu. W obecnych granicach Polski krzyż taki możemy oglądać w miejscu nieistniejącej dziś (w wyniku przesiedlenia związanego z Akcją „Wisła” w 1947 r.) bojkowskiej wsi Jaworzec nad Wetliną w Bieszczadach. Przed pierwszą wojną światową chłopcy ruscy w dniu 15 maja uroczysto świętowali rocznicę zniesienia pańszczyzny, a w cerkwiach grekokatolickich odbywały się z tej okazji msze św., podczas których księża wygłaszali antypolskie kazania.

\*\*\*

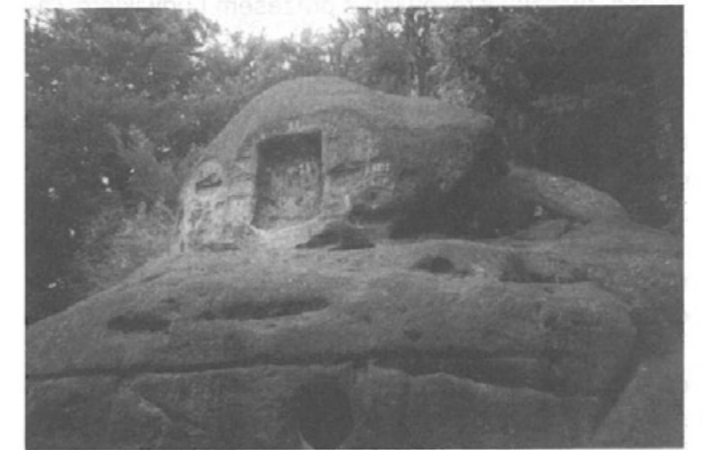
Po tej krótkiej dygresji przejdźmy do omówienia osobliwości skalnej w tej miejscowości. Już w ubiegłych stuleciach nie uszła ona uwadze naszych badaczy i krajoznawców, że wspomnę Macieja Bogusza Stęczyńskiego, Oskara Kolberga i Mieczysława Orłowicza. W końcu XX stulecia pisał o niej ukraiński historyk Wasyl Słobodian na łamach Almanachu Karpackiego „Płaj”.

Wszelkie osobliwości skalne już od zamierzczłych czasów budziły u ludzi grozę i jako coś olbrzymiego były odczytywane za uosobienie sił nadprzyrodzonych, o czym pisał światowej sławy religioznawca rumuński, Mircea Eliade, w swym dziele „Traktat o historii religii”. Skąły w okresie przedchrześcijańskim były miejscami kultu pogańskiego, a później po chrystianizacji mogły stać się obiektem nabożeństw chrześcijańskich. Stąd nierzadko przy kompleksach skalnych stoją krzyże lub kapliczki, a niekiedy mieściły się w nich kościoły czy klasztory skalne, np. Monaster Meteory w Grecji. Prawdopodobnie monaster rytu wschodniego znajdował się także w skale rozhurczańskiej. Monaster mógł istnieć tu od XIII-XV do XVIII wieku. Miały go zamieszkiwać mniszki. Klasztor był z początku prawosławny, a po zawarciu Unii Brzeskiej (1596 r.) stał się unickim (grekokatolickim). Żywoć monasteru skończył się prawdopodobnie najpóźniej w początkach XVIII w. skoro już w końcu tegoż stulecia nikt już we wsi o nim nie pamiętał.

Pieczary wykute w skale mogły służyć także jako kryjówek opryszków, w szczególności sławnego zbójnika huculskiego Oleski Dobosza. Potwierdza to legenda krążąca wśród mieszkańców wsi w pierwszej połowie

XIX w., a odnotowana przez Macieja Bogusza Stęczyńskiego w jego książce pt. „Okolice Galicji” w 1847 roku. Według niej we wsi mieszkała matka, która miała dwóch synów rabusiów. Całymi dniami dokonywali oni rabunków na ludziach i karawanach kupieckich napotkanych w pobliskich lasach. Obaj przysięgali sobie, że nikomu nie zdradzą tajemnicy swojej niecnej działalności. Oni to mieli wydrążyć w skale owe pieczary. Szło im to tym łatwiej, że skała dawała się kroić niczym glina. W zrobionych przez siebie pieczarach przechowywali złupione możnowładcom skarby. Idylla ta trwała do chwili kiedy jeden z braci nie potrafiąc się prośbom matki zdradzić jej tajemnicę. W odpowiedzi na to skała stwardniała do tego stopnia, że bracia zaniechali jej dalszej penetracji i opuścili ją. W takim też stanie skała pozostała do chwili obecnej.

Skała leży w odległości ok. pół km od zabudowań wsi na pagorku porośniętym buczyną. W dolnej jej części znajduje się duży prostokątny otwór prowadzący do dalszej dolnej pieczary o półkolistym sklepieniu wnętrza. Po obu stronach wejścia są wyrębane dwa otwory okienne o nieregularnym kształcie. Nad otworem drzwiowym znajduje się kolisty otwór. Ściany pokryte są licznymi napisami pozostawionymi przez odwiedzających



Fot. J. T. Leszczyński

Rozhurcze – górna część skały  
wraz z prostokątną niszą na ikonę

ten pomnik przyrody. Pochodzą one z różnych epok. Przy tej północnej ścianie znajduje się jeszcze druga – niewielka – komora.

Na lewo od komór możemy zobaczyć schody wykute w skale, składające się z 17 stopni. Można po nich wejść do pomieszczenia położonego w górnej kondygnacji. Przed wejściem do komory na tymże piętrze jest niewielki taras okrążający skałę i doprowadzający do prostokątnej niszy, w której niegdyś była ikona. Komora ta jest pomieszczeniem na planie kwadratu o boku 6 m, zamkniętym półkolistym sklepieniem. Można tu zobaczyć ślady wykutych w kamieniu krzyży i ikon.

Całą skałę pokrywają napisy w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim.

Skała ta stanowi wielce ciekawy pomnik przyrody nieożywionej, a także zabytek kultury monastycznej i z tego względu winna być odwiedzana licznie przez turystów, także tych z Polski. □

Piotr Franków

## Spotkanie w Przelazach

26 czerwca 2004 r. w Ośrodku Szkoleniowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Przelazach odbyło się „świętojańskie” spotkanie integracyjne przedstawicieli dwóch Oddziałów TMLiKPW: z Gorzowa Wielkopolskiego i Zielonej Góry, skąd przybyły dwie 50-osobowe grupy członków.

Obie grupy spotkały się w samo południe w Łagowie, gdzie nad Jeziorem Trześniowskim wspólnie śpiewano kresowe piosenki.

Gorzowianie zwiedzili Łagów, z wieży zamkowej podziwiali panoramę miejscowości, skorzystali także z różnych dań łagowskich restauracyjek.

W Przelazach przyłączyli się także przedstawiciele Koła Tarnopolan z Żar z prezesem Józefem Tarniowym i dziennikarzem „Kroniki Ziemi Żarskiej” Mirosławem Olszańskim oraz przedstawiciele Świebodzińskiego Związku Kresowian z prezesem Ludwikiem Zalewskim.

Wszystkich zebranych powitali prezesi Oddziałów TMLiKPW: z Gorzowa Wielkopolskiego – **Piotr Franków**, z Zielonej Góry – **Jan Tarnowski**. Ponadto swoje grupy zaprezentowali Józef Tarniowy z Żar i Ludwik Zalewski ze Świebodzina.

Prezesa z Żar i Świebodzina w krótkich wystąpieniach zapoznali zebranych z zakresem działań swoich organizacji.

Pan Józef Tarniowy zachęcał zebranych kresowian do udziału w konkursie literackim „Kresowe wspomnienia Podolan”, którego organizatorem jest Koło Tarnopolan PTTK w Żarach. Celem konkursu jest zgromadzenie i zachowanie dla przyszłych pokoleń wspomnień dotyczących historii Podola, widzianej oczyma mieszkańców tamtych ziem.

Pan Ludwik Zalewski ze Świebodzina przekazał zebranym czerwcowy numer „Kresowych Więzy” z pięknymi artykułami, m.in. o sanktuarium Matki Bożej w Rokitnie, wspomnienia Heleny Irek o Trembowli, o bitwie żołnierzy AK pod Murowaną Oszmianką autorstwa Zuzanny Okuniewskiej, a także artykuł Ludwika Zalewskiego „Pamiętam” o deportacjach Polaków na Syberię i do Kazachstanu.

Ponadto Ludwik Zalewski przedstawił inicjatywę Świebodzińskiego Związku Kresowian, budowy Pomnika Nekropolii Kresowych na cmentarzu w Świebodzinie. Pomnik ten będzie pełnił rolę miejsca kultu religijnego i patriotycznego dla wszystkich rodzin posiadających groby swoich bliskich na Kresach, a także na „niehumanitarnej ziemi” i w innych krajach. Inicjatywa szczytna i godna poparcia.

W drugiej części spotkania odbyły się występy artystyczne gorzowian i zielonogórczan. Program artystyczny prowadziła z dużą werwą i humorem gorzowianka i wołyńnianka Anna Makowska-Cieleń ze specjalnie na tę okazję wykonanym przez panią Stasię Werszel wiankiem kupałowym na głowie.

W pierwszej kolejności wystąpił tercet „Canzona” z Gorzowa Wielkopolskiego z Jadwigą Puchałą, Kazimierzem Cymbrykiewiczem i Mieczysławem Świątkiem przy akompaniamencie Alojzego Nowaka.

Tercet ten stanowi część zespołu „Apasionata”, który od wielu lat jest prowadzony przez Zbigniewa Herezę.

W ich repertuarze znalazły się znane piosenki, m.in.: „Los Lwowiaka”, „Od Stryjskiego Parku”, „Moja gitara” czy „Antoni Kociubiński”.

Zespół ten był gorąco oklaskiwany przez wszystkich słuchaczy, a szczególnie zielonogórczan. Jedyną uwagę możemy skierować do Ośrodka Szkoleniowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego: przydałby się lepszy sprzęt nagłaśniający, głównie mikrofony.

W następnej kolejności wystąpili chórzyscy z „Pohulanki” z akompaniamentem na akordeonie wiceprezesa Oddziału Zielonogórskiego TMLiKPW Romana Garbacika.

Zaprezentował się także tercet zielonogórski utworzony ad hoc w Przelazach w składzie: Elżbieta Hryszko, Wiesław Podgórski i Stanisław Moor.

Po zespole zielonogórskim wystąpili chórzyscy z gorzowskiego chóru „Ta jój”. A potem połączone chóry „Pohulanka” i „Ta jój” zaśpiewały razem wiele znanych lwowskich kresowych piosenek.

Potem były tańce. Nagłośnienie i akustyki z Ośrodka w Przelazach zdali dobrze egzamin, a oba Oddziały w tańcu zintegrowały się w pełni.

W międzyczasie pieczono nad ogniskiem na dużym grillu kielbaski; stoły były suto zastawione jadłem i napojami.

Pod koniec spotkania na wody Jeziora Niesulickiego puszczono piękne wianki; Anna Makowska-Cieleń, kończąc występy artystyczne, przekazała wianek kupałowy najmłodszej uczestniczce spotkania – 12-letniej zielonogórczance, wnuczce jednego z uczestników spotkania.

Organizacją spotkania w Przelazach ze strony gorzowian zajmował się Władysław Olszowy – wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

W odczuciu wszystkich uczestników spotkania impreza była bardzo udana; dopisała także pogoda.

Prezesi Oddziałów Gorzowskiego i Zielonogórskiego postanowili włączyć tego typu spotkania do corocznych planów pracy swoich oddziałów.

Chęć udziału w spotkaniach wyrazili także kresowianie z Żar i Świebodzina, co w przyszłości powinno zaowocować utworzeniem Lubuskiego Forum Organizacji Kresowych. □

Piotr Franków

## Listopadowe uroczystości w Gorzowie Wielkopolskim

Święto Niepodległości i 86. rocznicę walk o zachowanie polskości Lwowa Gorzowski Oddział TMLiKPW obchodził po raz piętnasty.

Podobnie jak w latach poprzednich, akademię zorganizowano w auli Zamiejskiego Wydziału Kultury Fizycznej poznańskiej AWF, czcząc w ten sposób 86. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli zaborczej i 86. rocznicę bohaterskich walk obrońców Lwowa o przynależność tego miasta do niepodległej Ojczyzny.

Uroczystości Święta Niepodległości rozpoczęły się w Gorzowie Wlkp. Mszą św. za Ojczyznę w katedrze o g. 10.30. Udział we Mszy św. wzięli także członkowie naszego Towarzystwa wraz z poczem sztandarowym.

Akademia w auli AWF rozpoczęła się o g. 12.30 wprowadzeniem sztandaru TMLiKPW i odśpiewaniem hymnu narodowego przy akompaniamencie kresowianina Bogdana Zalewskiego.

Gości i wszystkich zebranych, którzy wypełnili uczelnianą aulę, powitał Piotr Franków – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, podkreślając w krótkich słowach wagę obu rocznic.

Udział w uroczystości wzięli:

- **Marek Lewandowski** – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Migracji Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego jako przedstawiciel Wojewody,
- **prof. dr hab. Tomasz Jurek** – dziekan Zamiejskiego Wydziału Kultury Fizycznej AWF w Poznaniu, gospodarz uczelni, która udostępniła od wielu lat Towarzystwu aulę na spotkania rocznicowe,
- **Zbigniew Żbikowski** – wiceprzewodniczący Rady Miasta Gorzowa Wlkp.,
- **ks. kanonik Ryszard Przewłocki** – kapelan Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, proboszcz parafii pw. św. Maksymiliana Kolbe,
- **mjr Mirosław Piotrowski** – komendant Wojewódzkiej Komendy Uzupelnień w Gorzowie Wlkp.,
- **Roman Bukartyk** – przewodniczący Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Rady Miasta Gorzowa Wlkp.,
- **Barbara Klimanowska** – dyrektor Wydziału Nadzoru Pedagogicznego w Kuratorium Oświaty w Gorzowie Wlkp.,
- **Jan Kaczanowski** – były przewodniczący Rady Miasta Gorzowa Wlkp., wieloletni przyjaciel i sympatyk TMLiKPW;
- **przedstawiciele zaprzyjaźnionych z nami stowarzyszeń i stowarzyszeń:**
  - **Zdzisław Czubakowski** – Stowarzyszenie „Wspólna Polska”,
  - **Janusz Hrybacz** – Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej,
  - **Kazimierz Suproniuk** – Towarzystwo Miłośników Polesia,
  - **Jadwiga Ostrowska i Kazimierz Tumiłowicz** – Związek Sybiraków,
  - **Maria Surmacz** – Gorzowska Rodzina Katyńska,
  - **Bogusław Mucha** – Światowy Związek Żołnierzy AK;
- **przedstawiciele szkół:**
  - Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 21 z dyrektorem **Ewą Józefowicz** i **Anną Woźniak** – opiekunką pierwszego Klubu Młodzieżowego TMLiKPW w Gimnazjum nr 11,
  - IV Liceum Ogólnokształcącego,
  - Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących,
  - Zespołu Szkół Ekonomicznych,
  - Zespołu Szkół Budowlanych i innych;
- **przedstawiciele przedsiębiorstw** wspierających realizację ważnych zadań Towarzystwa w zakresie utrwalania historii i pamięci o Kresach Wschodnich;
- **przedstawiciele gorzowskich mediów:** radia, prasy i telewizji,

– **zespoły artystyczne:** chór „Sursum Corda” i kwartet wokalny z Równego na Wołyniu oraz zespół artystyczny z Gimnazjum nr 11 w Gorzowie Wlkp.,

– a także sympatycy Kresów przybyłych na tę uroczystość.

Następnie wystąpił **Marek Lewandowski**, który w imieniu Wojewody Lubuskiego **Janusza Gramzy** odczytał list skierowany do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Wojewoda napisał m.in.:

„... Dziś, w dniu Święta Niepodległości, dniu upamiętniającym czas odrodzenia się polskiej państwowości, składam wyrazy uznania tym, którzy pamiętają o zmaganiach naszych rodaków w walce o wolność Ojczyzny i zachowania polskości Kresów i pamięć tę starają się przekazać następnym pokoleniom. Wszyscy jesteśmy świadomi, iż więź narodu buduje troska o historyczne dziedzictwo.

Proszę przyjąć moje wyrazy szacunku i wdzięczności dla Państwa dokonanej dla zachowania w pamięci historii tamtych dni oraz godnej naśladowania patriotycznej postawy”.

Wojewodzie Lubuskiemu za wysokie uznanie działalności Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW podziękował prowadzący spotkanie Piotr Franków.

W następnej kolejności wystąpiła **Zofia Nowakowska** – wieloletni prezes Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, obecnie wiceprezes i przewodnicząca Klubu Pioniera Miasta Gorzowa Wlkp., z odczytem poświęconym obrończyniom Lwowa z 1918 r.: **Władysławie Horównie** (1895-1984) i **Marii Jastrzębiec-Wierzbickiej** (1895-1987), które po II wojnie światowej, jako ekspatriantki mieszkały w Gorzowie i pracowały w tutejszym Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa,

W swoim odczycie historycznym Zofia Nowakowska wykorzystała dokumenty dotyczące pracy zawodowej we Lwowie i w Gorzowie Wlkp. obu naszych bohaterek, złożone przez Marię Jastrzębiec-Wierzbicką w Klubie Pioniera też przed Jej śmiercią.



Nowe nagrobki na mogiłach Obrońców Lwowa ufundowane przez Gorzowski Oddział TMLiKPW dzięki wsparciu ofiarodawców z Gorzowa Wlkp.  
1 listopada 2004 r.

Dzięki staraniom naszego Towarzystwa i pozyskaniu ofiarodawców zostały przed tegorocznym Świętem Zmarłych odrestaurowane ich nagrobki, na których umieszczono herb miasta „Semper Fidelis” i napis „Obrońca Lwowa 1918-1920”.

Następny moment uroczystości to wręczenie odznaczeń i wyróżnień:

– **Srebrne Medale Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej** nadane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie otrzymały: **Władysława Staryszak** i **Krystyna Winnicka**; odznaczenia wręczył **Marek Lewandowski**, dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Migracji Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego;

– **Awans wojskowy na stopień podporucznika Wojska Polskiego** otrzymał: **Jerzy Dorota**, prezes honorowy Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW; w okresie II wojny światowej był harcerzem Szarych Szeregów, później jednym z najmłodszych żołnierzy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK; brał udział w akcji „Burza” Obszaru Lwowskiego; posiada honorową odznakę „Obrońca Lwowa” nadaną przez polski Rząd Emigracyjny w Londynie oraz Krzyż Drugiej Obrony nadany przez kapitułę Bractwa Orłów Lwowskich we Wrocławiu.

Dokumenty awansu na stopień oficerski **Jerzemu Dorocie** wręczył mjr **Mirosław Piotrowski**, komendant



Mjr **Mirosław Piotrowski** – komendant WKU w Gorzowie Wlkp. – wręcza awans oficerski na stopień podporucznika **Jerzemu Dorocie** – żołnierzowi 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK i prezesowi honorowemu Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW

Wojskowej Komendy Uzupelnień w Gorzowie Wlkp. w asyście **Bogusława Muchy**, prezesa Okręgu Lubuskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej;

– **Złote Odznaki TMLiKPW** otrzymali:

– **ks. kanonik Ryszard Przewłocki**, kapelan Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW;

– **Roman Bukartyk** – przewodniczący Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Rady Miasta Gorzowa Wlkp.;

– **Józef Pieluszek**, **Bronisław Mazur** i **Edward Moździerz**, członkowie Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW;

Złote Odznaki w imieniu Zarządu Głównego TMLiKPW wręczył **Władysław Olszowy**, członek Zarządu Głównego i jednocześnie wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.



Laureaci Złotych Odznak TMLiKPW.

Od lewej: ks. kanonik **Ryszard Przewłocki** – kapelan Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, **Roman Bukartyk**, **Józef Pieluszek**, **Bronisław Mazur**

W imieniu wyróżnionych za odznaczenia podziękował **Roman Bukartyk**, lwowianin z urodzenia, wieloletni pracownik władz administracyjnych i samorządowych miejskich i wojewódzkich, obecnie radny Gorzowa. W swoim wystąpieniu podkreślił ogromną rolę Lwowa w historii państwa polskiego, jego gospodarki, nauki i kultury. Mówił także o potrzebie utrwalania wiedzy o Kresach Wschodnich w polskim społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży.

Druga część uroczystości to występy artystyczne. Zespoły zaprezentowała **Władysława Staryszak**, wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Jako pierwszy wystąpił zespół z Gimnazjum nr 11 w Gorzowie Wlkp., przygotowany przez **Annę Woźniak** i **Magdalenę Jankowską**.



Zespół artystyczny z Gimnazjum nr 11 z Gorzowa Wlkp. w programie artystycznym czcącym pamięć Orłów Lwowskich – przyszłego patrona szkoły

Zaprezentowany program o charakterze patriotyczno-rocznicowym podobał się zebranej publiczności, która nagrodziła zespół długotrwałymi oklaskami.

Po gorzowskich gimnazjalistach zaprezentowali się artyści z Równego na Wołyniu – chór „Sursum Corda” i dziewczęcy kwartet wokalny.

Chór młodzieżowy „Sursum Corda” istnieje od 1993 r., działa przy rzymskokatolickiej parafii pw. św. św. Piotra i Pawła w Równem. W swoim repertuarze posiada pieśni patriotyczne, religijne i ludowe. W latach poprzednich występował dwukrotnie w Teatrze Polskim w Warszawie z okazji Święta Niepodległości. Dyrektorem chóru jest **ks. Władysław Czajka**, dyrygentem **Irena Zalewska**, a opiekunką **s. Julia Potaś**.

Wykonywane przez nich pieśni patriotyczne, głównie wojskowe, a także ludowe, przypadły do gustu publiczności.

Należy podkreślić poprawność językową prezentowanych pieśni oraz duże walory wokально-muzyczne obu zespołów.

Podczas pobytu na Ziemi Lubuskiej zespoły z Równego uświetniły swoimi występami uroczystości Święta Niepodległości w Dębnie i Myśliborzu (10 XI), w Gorzowie Wlkp. i Międzyrzeczu (11 XI), w Domu Kultury „Małyżyn” (12 XI).

W drodze powrotnej na Wołyń artyści z Równego wystąpili z koncertem pieśni patriotyczno-religijnych w sanktuarium św. Urszuli Ledóchowskiej w Pniewach (13 XI).

Ciekawy program pobytu zespołów z Równego w Gorzowie i w sąsiednich miejscowościach przygotował **Władysław Olszowy**, który opiekował się zespołami podczas ich pobytu u nas. Obok koncertów przewidziano także trzydniowy wypoczynek rekreacyjny na basenach gorzowskiej „Słowianki”.

Korzystając z pobytu chórzystów z Wołynia w Gorzowie Wlkp., nasz Oddział przekazał tamtejszej Polskiej Szkole Sobotniej podręczniki, leksykony i opracowania metodyczne dla nauczycieli języka polskiego w postaci kwartalników „Warsztaty Polonistyczne” uzyskane z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp.

Zespoły z Wołynia mogły wystąpić u nas dzięki pokryciu kosztów ich sprowadzenia i pobytu przez stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Gorzowie Wlkp.

Po występach artystycznych uczestnicy spotkania z auli AWF udali się pod pomnik-obelisk poświęcony Obrońcom Lwowa przy ul. Orłów Lwowskich, gdzie złożono wiązkę kwiatów, zapalono znicze; chór „Ta joj” oraz wszyscy zebrani odśpiewali hymn Orłów „W dzień deszczowy i ponury”.

Wiązanki kwiatów złożyli przedstawiciele: Wojewody Lubuskiego, Rady Miasta Gorzowa Wlkp., Związku Harcerstwa Polskiego, Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW oraz osoby indywidualne.

Wartę honorową przy pomniku-obelisku poświęconemu Orłom Lwowskim pełnili harcerze ZHR, którzy w dniu Święta Niepodległości od godzin rannych realizowali tzw. grę na mieście związaną z wydarzeniami walk Polaków o wolną ojczyznę sprzed 86 lat. Spotkanie przy pomniku Orłów było podsumowaniem tej akcji.

Pod pomnik dotarło ponad 80 harcerzy w pełnym umundurowaniu, ze sztandarem organizacyjnym oraz

przewodniczącym Obwodu Gorzowskiego ZHR **Andrzejem Nawojczykiem**.

Po zakończonej uroczystości przy pomniku spotkał się z harcerzami **Piotr Franków**, prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, który mówił o bohaterskiej postawie lwowskiej młodzieży w walce o zachowanie polskości Lwowa w 1918 r.

Podziękował harcerzom za udział w Święcie Niepodległości i uczczeniu pamięci Orłów Lwowskich z okazji 86. rocznicy ich walk w mieście „Semper Fidelis”.

Przy organizacji uroczystego spotkania z okazji Święta Niepodległości i obchodów 86 rocznicy walk Orłów Lwowskich o wolny i niepodległy Lwów Gorzowski Oddział TMLiKPW korzystał ze wsparcia Wojewody Lubuskiego, Rady Miasta Gorzowa Wlkp., Zamięscowego Wydziału Kultury Fizycznej poznańskiej AWF, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Obwodu Gorzowskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Za tę pomoc naszym przyjaciołom serdecznie dziękujemy.

\*\*\*

W dniach 7-12 listopada 2004 r. na zaproszenie Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW do Gorzowa Wlkp. przyjechało dwoje nauczycieli z Polskich Sobotnich Szkół w Drohobyczu i Stryju: **Janina Chłopek** i **Andrzej Podhajcki**, którzy wzięli udział w XXII Ogólnopolskich Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych, organizowanych przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. pod dyrekcją **Czesława Gandy**.

Spotkanie twórców kultury odbyło się w Garbiczu k. Rzepina w Pałacu „Magnat”. Udział w warsztatach artystycznych brali twórcy poezji, plastycy-malarze, muzycy-kompozytorzy i twórcy filmowi.

Znaczny procent uczestników stanowili nauczyciele.

Warsztaty zakończyły się biesiadą podsumowującą spotkania w różnych sekcjach oraz wernisażem prac powstałych podczas warsztatów.

Koszty pobytu nauczycieli z Drohobycza i Stryja zostały pokryte przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, natomiast podróż została sfinansowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Gorzowie Wlkp.

Nauczyciele z Kresów Południowo-Wschodnich skorzystali z tej formy doskonalenia zawodowego już po raz trzeci.

Serdecznie dziękujemy Robotniczemu Stowarzyszeniu Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. i Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” Oddział w Gorzowie Wlkp. za stworzenie nauczycielom z Polskich Szkół Sobotnich na Kresach możliwości podwyższenia kwalifikacji zawodowych i wymiany doświadczeń pedagogicznych. □



Stanisław Czerkas

## Spotkanie z bardem piosenki lwowskiej Adamem Wojdytą

Wracając z żoną ze Lwowa do Polski, po uroczystościach Wszystkich Świętych, uporządkowaniu grobów rodziców, krewnych, znajomych, w Przemyślu spotkaliśmy się z Adaśkiem Wojdytą. Pierwsze jego słowa były – jak Lwów spokojny, czy były odprawiane msze na cmentarzach? Odpowiedziałem jemu o całym przebiegu uroczystości. Adaśku żyje Lwowem nie tylko w muzyce, ale jego codziennym życiem. Zostaliśmy zaproszeni do jego chawiry, na lwowskie bałakanie Lwowiaków. I wtedy na tle widoków przedstawiających nasz kochany Lwów, wzbogaconych fragmentami nowych utworów muzycznych z tekstami F. Konarskiego, M. Hemara, J. Masióra, Zd. Kuhla, Ant. Nowosada, A. Wojdyły, rozpoczął się prawdziwy lwowski bałak, o ukochanym mieście na siedmiu wzgórzach. Usłyszeliśmy również utwory muzyczne rzadko wykonywane w aranżacji Adama. Jego chawira, jak każdego lwowiaka, nasycona pamiątkami lwowskimi, z każdego miejsca spogląda na ciebie cząstka Lwowa. Adaśku marzy o wydaniu kolejnych lwowskich szlagierów, usłyszanych przez nas, na kasetach magnetofonowych i CD. Pierwsze jego wydanie „Los Lwowiaka”, chwyciło w Polsce i na Zachodzie. Niestety, kolejne wydania piosenek lwowskich są uzależnione od sponsorów. Część szwajnerów już uzyskał. Chętnych w okazaniu wsparcia finansowego ubywa. Tym bardziej, że dane utwory muzyczne nie są powtarzane, tworząc nowy kierunek w piosence lwowskiej.

Wierzę, dokąd w Polsce i na świecie są lwowiacy – a będą zawsze – że piosenka lwowska nie zginie, jak nie zginie nasz Lwów.



Fot. S. Czerkas

Adam Wojdyła wykonuje urywki utworów kolejnego nagrania

Odjeżdżając, pożegnaliśmy się serdecznie z Adaśkiem, kochanym wariatuńcem słodkim, z nadzieją, że jego marzenie zostanie zrealizowane.

Adaśku, daj ci Boże zdrowi, a Lwowiacy trochy szwajnerów. □

## Opole w hołdzie ofiarom OUN-UPA na byłych Kresach II RP w latach 1930-1945

9 listopada ubiegłego roku otwarto oficjalnie w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu wystawę poświęconą tragedii wielu polskich rodzin z terenów byłych Kresów II Rzeczypospolitej w latach 1939-1945. Wystawa powstała z inspiracji Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Materiałowo (eksponacje zdjęć i komentarze) obejmuje obszar woj. tarnopolskiego oraz częściowo lwowskiego i wołyńskiego. Wystawa bogata w liczne fotografie, portrety osób pomordowanych, ciała bestialsko zabitych ludzi. Wszyscy oni zginęli z rąk ukraińskich nacjonalistów, w większości przy cichej

aprobach i obecności miejscowej ludności ukraińskiej, oraz Niemców. Na ekspozycji można znaleźć szczegółowe dane dotyczące liczby zabitych i ranionych Polaków.

Duża liczba zainteresowanych tą tematyką pojawiła się na otwarciu samej wystawy w opolskim muzeum. Otóż Opolszczyzna stała się „drugim domem i ojczyzną” dla ogromnej liczby „repatriantów”. Zaistniała możliwość zapoznania się młodszego pokolenia byłych Kresowian z tragedią ich własnych rodzin. Wykorzystamy ją dla utrwalenia w pamięci najnowszej historii naszego narodu. □

Władysław Łukaszyński

## W 86. rocznicę Obrony Lwowa – Rzeszów

Ważnym zadaniem wpisanym na stałe do programu działania Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie jest zachowanie pamięci o ważnych wydarzeniach z historii Polski, Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II RP.

Stało się już tradycją, że w rocznice tych wydarzeń, na zebraniach członków naszego Oddziału, niekiedy

z udziałem młodzieży szkolnej (LO), wygłaszane są, najczęściej przez członków TMLiKPW, odpowiednie prelekcje wzbogacane często dobranymi tematycznie filmami z wideokasety lub nagraniami z taśm magnetofonowych. Ponadto uwieńczeniem najważniejszych wydarzeń z historii Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

jest intencyjna Msza św. odprawiana przez naszego kapelana – ks. prałata Władysława Jagustyna, proboszcza kościoła Św. Krzyża w Rzeszowie, któremu zarówno działalność naszego Towarzystwa jak i sprawy dotyczące Kresów Wschodnich oraz losy żyjących tam Polaków są bardzo bliskie.

Niektóre uroczystości o charakterze patriotycznym Oddział TMLiKPW w Rzeszowie obchodzi, a niekiedy i współorganizuje, z innymi miejscowymi organizacjami jak: Podkarpacki Związek Piłsudczyków, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Wspólnota Polska i in.

W listopadzie 2004 r. w Rzeszowie odbyły się uroczystości zorganizowane z okazji 86. rocznicy Obrony Lwowa.

W dniu 19 listopada uroczystość taka odbyła się w Szkole Podstawowej nr 14 im. Orłąt Lwowskich w Rzeszowie-Staroniwie. Organizatorem tej uroczystości była pani mgr Barbara Balawender – dyrektorka tej szkoły.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. odprawioną w intencji poległych Obrońców Lwowa, odprawioną w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny na Staroniwie. W Mszy tej uczestniczyli: poczet sztandarowy szkoły oraz jej dyrekcja i nauczyciele, uczniowie z rodzicami, członkowie Komitetu Rodzicielskiego, zaproszeni goście, a także wielu mieszkańców Staroniwy.

Po Mszy św. dalsza część uroczystości odbywała się w szkole, w sali gimnastycznej. Tutaj dzieci, niektórzy przebrani w stroje Orłąt – powstańców, dały niepowtarzalny występ wokально-muzyczny, który przygotowała pani mgr Danuta Dusza. Uczniowie bardzo pięknie recytowali wiersze i śpiewali pieśni tematycznie związane z Obroną Lwowa, wśród których były też utwory mało znane lub nieznanne.

W uroczystości tej uczestniczyli też członkowie TMLiKPW wraz z kapelanem, ks. prałatem Władysławem Jagustynem.

W dniu 21 listopada, z inicjatywy wspólnej TMLiKPW i kapelana ks. prałata Władysława Jagustyna, w kościele św. Krzyża odprawiona została Msza św. w intencji poległych Obrońców Lwowa. Uczestniczyli w niej członkowie TMLiKPW, bardzo dużo mieszkańców i młodzieży szkolnej Rzeszowa oraz członkowie innych miejscowych organizacji, a także trzy poczty sztandarowe: Szkoły Podstawowej nr 14 im. Orłąt Lwowskich z dyrek-



Poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej nr 14 im. Orłąt Lwowskich w Rzeszowie

torką, nauczycielami i uczniami, I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Konarskiego w Rzeszowie i Podkarpackiego Związku Piłsudczyków.

Na tę uroczystość ks. prałat W. Jagustyn zaprosił, z własnej inicjatywy, zespół muzyczno-wokalny uczniów Gimnazjum nr 2 w Rzeszowie, który wystąpił z okolicznościowym programem opracowanym przez panią mgr Halinę Hospod (część literacka) i panią mgr Iwonę Augustyn-Balawender (część muzyczna i prowadzenie zespołu).

Przed rozpoczęciem Mszy św. usłyszeliśmy: pieśń „Kocham cię Polsko” w wykonaniu całego zespołu oraz wiersz (bez tytułu) H. Bocheńskiej, recyt. Eliza Kielbasa:

*Serca nam biją, łzy radości płyną,  
Polska powstaje z wiekowej niewoli  
Lud zjednoczony tę matkę jedyną  
Wita i upaść więcej nie pozwoli.  
Będziemy działać, walczyć i pracować  
Jak wierne syny, jak dzieci rodzone,  
By po wiek wieków cześć Polski zachować,  
By nie wydarło, co dziś połączone.  
Więc, kto dla Polski krew i życie daje  
Cześć mu i sława, niech w narodzie słynie  
W zwartym szeregu do obrony staje  
Tego niech imię nigdy nie zaginie. (...)*

Następnie Dawid Tendera wykonał solo pieśń „Legiony to ...”, a Barbara Maternowska recytowała wiersz L. Szuman pt. „Leć Orle Białe”.

Następnie cały zespół zaśpiewał pieśń „Kwiaty polskie”, a na wejście Dawid Tendera zaśpiewał solo pieśń „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”, po której ks. prałat W. Jagustyn przystąpił do odprawiania Mszy świętej, w czasie której wygłosił piękne, okolicznościowe, patriotyczne kazanie. Pełny autoryzowany tekst tego kazania podaję poniżej:

### W rocznicę Obrony Lwowa

*„Na bieli cudnie świeci  
Najświętszej Panny twarz,  
Tej co nad grobem Orłąt  
Łaskawie trzyma straż.”*

Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata pozwala nam dzisiaj spojrzeć na karty historii, aby wyczytać z nich złotą zgłoską zapisane fakty ukazujące, jak wielcy byli i jak bohaterskich czynów podejmowali się ci, którzy stawali pod sztandarem Chrystusowego Krzyża.

I my dzisiaj w tej świątyni stajemy pod sztandarem Chrystusowego Krzyża i wołamy: „Chryste króluj, Chryste zwyciężaj, swoją miłość odnów w nas”.

Pochylają się przed Chrystusowym Krzyżem trzy sztandary: ze Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich w Rzeszowie-Staroniwie, z I LO im. Ks. Stanisława Konarskiego (ten sztandar nam przypomina, że i z rzeszowskiego gimnazjum i liceum jak orły pofrunęli uczniowie i ich wychowawcy, aby być razem z młodymi we Lwowie i walczyć o obronę Polskiego Lwowa) oraz sztandar Podkarpackiego Oddziału Piłsudczyków.

Szukajmy dziś razem odpowiedzi na pytanie: skąd ci młodzi obrońcy Lwowa wzięli tyle siły, aby stanąć do walki w obronie najwyższych wartości?

Przejdźmy alejami Cmentarza Łyczakowskiego, na którym spoczywa wielu wybitnych Polaków jak: Władysław Belza, Artur Grottger, Maria Konopnicka, Walery Łoziński, Gabriela Zapolska, a także żołnierze Kościuszki i powstań: listopadowego i styczniowego. Stańmy też razem z nimi przed wizerunkiem Łaskawej Pani Lwowa i tam znajdziemy odpowiedź.

Obraz ten, z XVI wieku, czczony przez pokolenia, można tak odczytać i kontemplować:

Matka Boża, Królowa Nieba, tronuja wśród obłoków, koronowana przez anioły i jako Królowa Ziemi mająca pod nogami zamki ziemskich królów.

Mottem do obrazu mogą być również słowa Psalmu. (8,15)

*„Przeze mnie królowie królują  
i książęta stanowią sprawiedliwość!”*

Maryja-Królowa jest Matką Króla Wszechświata. Mówi nam o tym antyfona z uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata: „Król królów i Pan panujących, Wszystko zostanie poddane pod jego stopy”. Tak wierzył król Jan Kazimierz i dlatego w chwilach wielkiej dziejowej dla Polski burzy u stóp Maryi Panny złożył koronę i berło i uroczyste uczynił wyznanie, którym Ją Królową Polski ogłosił, Jej opiece Siebie i Swoje Królestwo oddał.

Ktoś dobrze odczytując intencje Króla powiedział: „Sercem malował na chorągwiach całe swoje zawierzenie: PMSE (Polonorum Mater Salvabit Eos – Polaków Matka uwolni ich).”

Ktoś inny wyznał:

„Gdy Ojczyzna żadnej nie miała nadziei ta łaskawa Pani, ta najcudowniejsza Maryja stała się podporą, nadzieją, pomocą i zasłoną ...”

Ileż razy w ciągu dziejów we Lwowie i na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej rozlegało się westchnienie dziecięcej ufności we wstawiennictwo i pomoc Matki?

*„Śliczna gwiazdo miasta Lwowa, Maryja,  
Matko nasza i Królowa, Maryja,  
Opiekunko miasta Lwowa, Maryja.”  
albo też parafraza antyfony „Salve Regina...”  
„... Do Ciebie nędzni wygnani wydechamy  
Płaczliwe głosy podniósłszy do nieba,  
teraz rzeczniczko, teraz Cię potrzeba!  
Nuż tedy oczy Twoje miłosierne  
Obróć łaskawie na ludzi mizerne,  
A gdy się dokończy nasze wygnanie,  
Jezusa Twoje najświętsze kochanie,  
Chciej nam polecać o Matko prawdziwa  
O! Opiekunko nasza litościwa!”*

To charakterystyczne wołanie „Teraz rzeczniczko, teraz Cię potrzeba!” jest aktualne i dziś, dla każdego z nas, a przede wszystkim ono wyraża to, co noszą w sercach swoich wszyscy, o których mówimy z szacunkiem: „Miłośnicy Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”. To wołanie niech będzie znakiem duchowej łączności z tymi, którzy walczyli o polski Lwów.

Przejdźmy jeszcze przez Cmentarz Orłąt Lwowskich, a bohaterowie powiedzą nam, jaki był ich duch, jaką miłością pałały ich serca.

*„Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi,  
aby się uczyć miłości do ojczyzny.*

*Powinni tu przychodzić ludzie małej wiary,  
aby się napełnić wiarą niezłomną.  
Powinni tu przychodzić ludzie małego ducha,  
aby się nauczyć bohaterstwa.  
A że tu leżą uczniowie w mundurach,  
prze to ten cmentarz jest jak szkoła,  
najdziwniejsza szkoła,  
w której dzieci jasnowłose i błękitnookie,  
uczą siwych o tym,  
że ze śmierci ofiarnej, najbujniejsze wyrasta życie.”*

Tyle mówi wiersz, który z przejęciem recytują dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 14 im. Orłąt Lwowskich na Staroniwie w Rzeszowie.

Senat Uniwersytetu im. Jana Kazimierza taką wydał opinię o bohaterach:

„Jak lwy porwali się do broni, a wobec ich męstwa i pogardy śmierci błędnie sława termopilskich rycerzy. Lwów bagnetami swych obrońców wykuli przynależność własną do Polski. Był SEMPER FIDELIS”.

We wrześniu 1926 r. wydano we Lwowie album pod tytułem: „W obronie Lwowa i Kresów wschodnich (straż Mogił Polskich Bohaterów)”. W słowie wstępnym czytamy:

„Ze skromnej wiązanki dat i opisu zdarzeń, z suchego wykazu imion tych, którzy oddali życie za wolność narodu, płynie przemożny rozkaz umiłowania ojczyzny.

Godnym zaprawdę samoistnego bytu jest naród, który umie czcić swych bohaterów, umie przechować imiona ich we wdzięcznym sercu.

Pamięci potomnych przekazujemy nazwiska i czyny tych prawych synów i cór Polski, którzy na widok orężnych zakusów o władzę nad prastarymi Piastów i Jagiellonów dzielnicami w latach 1918-1919 tworzyli z piersi swoich niezdobytą wal obronny, wypisali na sztandarze hasło: „Nie damy ziemi skąd nasz ród.”

Złożyli oni życie swoje na ołtarzu płomiennej miłości Polski, przypieczętowali krwią dokument stwierdzający przynależność do niej wschodnich kresów.”

Splacamy dług wdzięczności i kierujemy apel do serc i umysłów tych, którzy ujrzą się kiedyś w potomności dziećmi rozległych obszarów, odwiecznej ziemi polskiej.

„Nie dajcie ziemi skąd wasz ród...”

O tym trwaniu na polskiej ziemi mówi Franciszek Potaczała w swoim wierszu „Pniaki Ukrainy”

*Ostatnie pniaki na kresowych urwiskach,  
Zbutwiałe z wyszczerbionymi uczuciami.  
Rozpoznać je trudno nawet po nazwiskach,  
Ostatnimi dychają siłami.*

*Przypominają o wyrąbanych dębach,  
Poryte i pomarszczone skronie  
Siwe o surowych gębach  
Pokręcone zniszczone dłonie.*

*Przez żarna czasu przemieleni,  
Przez burze dziejów przewiani.  
Czekają, że coś się odmieni,  
Że ich nic więcej nie zrani.*

*Mówią o wszystkim, bo dobrze to czują,  
Wyciskają łzy z oczu  
Najbardziej twardym ptakom,  
Które tu przelatuja.*

*Mówią naszymi słowami  
Choć je zniekształcają.  
Wszystkiego ciekawi,  
O wszystko pytają.*

*Chciałem im coś mówić,  
Mówić mi nie dało.  
Ścisnęło za gardło.  
Tylko serce tknęło.*

*Gdy zawiodła mowa  
Dłonie pozostały  
Bez słowa z szacunkiem uścisk przekazały.*

A my dziś modlą się za Obrońców Lwowa dopowiemy:

## Stanisława Valis-Schyleny Sprawozdanie z XII zjazdu Brodzian

XII Zjazd Koła Przyjaciół Brodów odbył się w dniach od 31 maja do 1 czerwca 2004 jak zwykle w wiślańskim „Starcie”. Wszyscy uczestnicy zjazdu zjawili się już 30 maja po południu, a część zatrzymała się do 2 czerwca. Wszystkich witano serdecznie. Wielkie brawa otrzymała seniorka zjazdu – 95-letnia Gienia z Dąbrowskich Wawrzycka, która nie opuściła ani jednego zjazdu. Owacyjnie powitano przedstawiciela młodego pokolenia – Zygmunta Huzarskiego przybyłego z bukietem pięknych róż. W młodych nadzieja przetrwania Koła Przyjaciół Brodów. Obecni na zjeździe, ale tylko sercem i duchem, byli przesyłający pozdrowienia i życzenia. Zły stan zdrowia, kłopoty rodzinne i zwykłe finansowe nie pozwoliły im przyjechać. Nadeszły listy od Urszuli Andrejczuk z Rzeszowa, Beli Adler z Filadelfii, Janiny z Józków Czasławskiej z Katowic, Klementyny Dominas-West z Milicza, Zbigniewa Gachowskiego z Sośnicowic, Jadwigi Kamińskiej-Czerskiej z Krakowa, Marii Karpluk-Koroliszyn z Krakowa, Kazimierza Kołodziejczyka z Nowego Sącza, Wiktorii Krajewskiej-Rycerz z Warszawy, Henryki Krzan-Chmielarz z Łańcuta, Stanisława Kwaśnickiego z Bydgoszczy, Jana i Mariana Kwaśnickich z Nowego Jorku, Stefanii Miszczak-Froli z Tarnowa, Jadwigi Müller-Wolnik z Gliwic, Antoniego Roguckiego z Warszawy, Piotra Sirki z żoną Stanisławą z Bydgoszczy, Antoniego Turczyna z Wrocławia, Jadwigi Walkowiak-Misiak z Warszawy, Lubomiry Zawiślak-Zassowskiej z Gliwic. Chwilą milczenia i odmówieniem „Wieczny odpoczynek” pożegnaliśmy zmarłą we wrześniu 2003 Helenę Siwek z d. Szmigiel z Wrocławia, Jerzego Turczyna z Młochowa pod Warszawą (zmarł 11 stycznia 2004, był kilka razy na zjazdach i chętnie współpracował z Kołem Przyjaciół Brodów), Bolesława Mikołajewicza zmarłego 25 stycznia 2004 w Świdnicy, zapamiętanego z pięknego śpiewu biesiadnego na VII Zjeździe.

Dwunasty Zjazd rozpoczęła tradycyjna Msza święta w kościele parafialnym w Wiśle w intencji Brodzian żywych i zmarłych. Po powrocie autokarem do „Startu” pozowano do pamiątkowego grupowego zdjęcia.

*„Choć rozłączyła nas jałtańska zмова,  
I zbezczeszczono nam „Orłątek” cmentarz,  
Matko Łaskawa – Opiekunko Lwowa,  
Tylko Ty jedna o nas wciąż pamiętasz,  
I kiedy grom się ciemną stroną toczy,  
Przed którym każdy chroni się i chowa,  
W ciemności widzę opiekuńcze oczy,  
Matki Łaskawej z niezłomnego Lwowa.” Amen*

Na zakończenie Mszy św. odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę”, a zespół Gimnazjum nr 2 zaśpiewał jeszcze, w kościele, następujące pieśni: Maszerują Strzelcy, Przybyli ulani..., O mój rozmarynie, Wojenko, wojenko, Płynie Wisła płynie i Ułani, ulani.

Uczestnicy tej uroczystości występ zespołu nagrodzili oklaskami. □



Nie zdecydowała się na opowiadanie o swojej pracy Krystyna Milerska. W swej skromności twierdzi, że tylko chce dorównać Piotrusiowi Sirce. Cała korespondencja opracowana przez nią dochodzi do członków Koła. Dba o całość dokumentacji, uzupełnia kartoteki itp. Wszystkie sprawy koła trzyma delikatną, ale zdecydowaną ręką.

Pierwszy dzień zjazdu zakończyła uroczysta kolacja przy świecach z lampką szampana. Wspaniale wyglądała biesiadnicy przy długim na całą salę stole. Niespodziankę sprawiły Krysia Milerska i Danusia Bazieli, częstując wszystkich własnego wyrobu pysznymi ciasteczkami i kruchymi babeczkami z bitą śmietaną. Chociaż ilość uczestników była rekordowo niska, bo tylko 43 osoby, to nastrój był wspaniały, pogodny, serdeczny. Zasluga w tym klanu rodziny Gratów, która pozytywnie „zagracała” spotkanie. Śpiewano znane z młodych lat pieśni, a dzięki dostarczonym drukowanym tekstom śpiewano ich po kilka zwrotek. Biesiadę zakończyła pieśń „Wszystkie nasze codzienne sprawy”, a potem nastrojową: „Idzie noc, słońce już zeszło z gór” śpiewano kilka razy, coraz ciszej aż do mruczenia, tylko przy świetle świec, z połączonymi wokół stołu w jeden serdeczny łańcuch dłońmi.

Obrady drugiego dnia rozpoczęto od rozpatrywania wyjątkowo poważnej sprawy. Zastanawiano się nad możliwościami rozpoczęcia starań o wyniesienie na ołtarze brodzianina śp. ks. biskupa Jana Olszańskiego. Uczestnicy zapoznali się z korespondencją inicjatorki pomysłu Stanisławy Valis z księdzem Wołczańskim z Krakowa, autorem biografii ks. biskupa w dziele „Pastorz i twierdza”, który próby beatyfikacji tego „Apostoła Podola” popiera i wskazuje drogi, jakimi należy dążyć do tego celu. Poleca mianowicie między innymi wysyłanie pism do następcy ks. biskupa J. Olszańskiego księdza biskupa Leona Dubrawskiego w Kamieńcu Podolskim (ul. Franciszkańska 2). Im więcej tego rodzaju pism i im będą one intensywniejsze, tym lepiej dla sprawy. Pierw-

szy taki sygnał z 38 podpisami uczestników zjazdu już został wysłany.

Pozostaje prośba do wszystkich zainteresowanych tą sprawą, szczególnie do brodzkich kolegów Jasia Olszańskiego o wysłanie pod wskazany adres w Kamieńcu Podolskim bez większej zwłoki swoich indywidualnych próśb listem poleconym z zachowaniem kserokopii.

W części dyskusyjnej tradycyjnie powróciła sprawa wzniesienia w Brzegu pomnika innego brodzianina: Józefa Korzeniowskiego. Zbigniew Grata nie traci nadziei na pomyślnie uwieńczenie jego długoletnich zabiegów. Fundacja na cel ten powoli rośnie. Obecność na zjeździe artysty rzeźbiarza Józefa Niedźwiedzkiego z Warszawy, autora gotowej już do odlewu gipsowej repliki posągu – popiersia pisarza, jego informacje o kłopotliwym przetrzymywaniu rzeźby w pracowni artysty i dodatkowe inne objaśnienia powinny zdecydowanie przyczynić się do postępu tej sprawy.

Brakowało niezapomnianej Anuli Andrzejewskiej. Jej rodzinny klan reprezentowała siostra Danuta Kalita z Warszawy z córką. Z licznych kiedyś klanu Kwaśniczkich obecna była tylko Bożena Przybylik – córka Władysławy.

Nieobecna z powodu choroby Janina Józków-Czajowska wspomniana była za jej niestrudzone poszukiwania brodzian w kraju i za granicą z myślą o zwiększeniu liczby członków Koła. Klementyna West-Dominas udowodniła, że nawet przy słabym zdrowiu, bez materialnych możliwości można owocnie pracować dla polskości na Kresach. Czynna w klubowej bibliotece w Miliczu organizuje zbierkę polskich książek i przesyła je do Lwowa. Odczytano podziękowanie dyrektora Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie za dostarczenie pięciu paczek książek – lektur szkolnych. Tyle samo książek wysłała Lala do Brodów. Tylko dwie paczki doszły do prezesa oddziału brodzkiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Włodzimierza

Olszewskiego (ojca Jarka), który nie wie, „czy w Brodach są Polacy, czy ich nie ma”, ale co do przysłanych książek to „ich mają obserwować pani nauczycielka i siostry”. Taki jest poziom pielęgnowania kultury polskiej przez pana prezesa!

Anna Liskowiec, nauczycielka, w tym roku nie pochwaliła się jeszcze osiągnięciami swojej pracy.

Jak zwykle ostatnim punktem w programie zjazdu była autokarowa wycieczka. Trzydzieści trzy osoby chciały zobaczyć Słowację. Warunkiem przekroczenia granicy było tylko posiadanie dowodu osobistego. Przez Zwardoń śpieszono się do Rajeckiej Leśnej, by obejrzeć arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej „Slovensky Betlehem” – unikatowe dzieło 15-letniej pracy jednego księdza, rzeź-

biącego w drzewie stajenkę betlejemską i setki obrazów z życia Słowaków. Wszystko to w ciągłym ruchu. Padający deszcz pokrzyżował plany wycieczki, uniemożliwiając zwiedzanie pięknych parków, fontann, akwenów. Oglądano to wszystko tylko przez okna autokaru. Pod śpiewaniem piosenek umilano sobie kilkugodzinny powrót do „Startu”.

Część osób korzystała jeszcze następnego dnia ze spacerów po Wiśle. Żegnano się życzeniami spotkania znowu za rok.

Wpisu do kroniki zjazdowej dokonała Ela Muszyńska.

Szczegółowe sprawozdanie opracowano z myślą o tych, którzy na nie czekają. □

## Danuta Śliwińska Studenci na „Lwowskim Oplątku”

W grudniowe popołudnie z Lwowianami i Kresowianami spotkali się już po raz trzeci studenci pochodzenia polskiego, studiujący na bydgoskich uczelniach. Uczą się na Akademiach: Bydgoskiej, Techniczno-Rolniczej, Medycznej, Muzycznej oraz na Wyższej Szkole Hotelarstwa i Turystyki. Pochodzą z Ukrainy (najwięcej ze Lwowa), Białorusi, Litwy, Łotwy, Kazachstanu, a także z Jugosławii, Macedonii, Szwecji, Francji.

Przy świątecznie udekorowanych stołach w restauracji Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy zasiedli studenci, członkowie i sympatycy Towarzystwa, zaproszeni Prezesi organizacji kombatanckich i związanych z terenami wschodnimi, a także młodzi lekarze z Białorusi odbywający specjalizację w klinikach bydgoskich.

Spotkanie „opłatkowe” rozpoczęto tradycyjnie – naszym hymnem „W dzień deszczowy i ponury”. Prezes Oddziału Bydgosko-Toruńskiego powitała wszystkich zebranych, przedstawiła honorowych Gości i w kilku słowach złożyła życzenia.

Piękne i ciepłe życzenia skierował do Lwowian, Kresowian, a także studentów Konstanty Dombrowicz, Prezydent Miasta Bydgoszczy. Na spotkanie przybył z prezentami.

Z kolei kapelan Oddziału TMLiKPW ks. kanonik Bronisław Kaczmarek z „Gazetą Lwowską” w ręku mówił o Ukrainie i jej mieszkańcach, złożył świąteczne życzenia, a o odczytanie Ewangelii św. poprosił jedną ze studentek. Nastąpił bardzo wzruszający moment – dzielenie się opłatkiem w atmosferze wzajemnej życzliwości i przyjaźni. Wieczera wigilijna składała się z tradycyjnych lwowskich potraw. M.in. był barszcz z uszkami z grzybów, karp, makownik, pierniki, słodczyce, owoce. Zabierali głos i inni zaproszeni honorowi goście.

Przy akompaniamentem zespołu muzycznego MAR-GO śpiewaliśmy kolędy i pastorałki. Wszyscy otrzymali upominki, najbogatsze studenci i młodzi lekarze ze Wschodu. Gospodarz obiektu, szef klubu POW przekazał nam zaproszenia na koncert noworoczny.

W tym dniu złożyliśmy życzenia 200 lat w zdrowiu i pomyślności naszemu Nestorowi, wiceprezesa oddziału TMLiKPW – dr. Jerzemu Klepackiemu, który



Od lewej: szef Klubu POW, ks. kapelan Oddziału TMLiKPW, prezydent Bydgoszczy, prezes Oddziału TMLiKPW. Studentka odbiera Ewangelię do przeczytania.



obchodził 90. rocznicę urodzin, a również udekorowano złotymi odznakami TMLiKPW zasłużonych dla Towarzystwa Członków.

A potem były długie towarzyskie rozmowy. Studenci nie stanowili odrębnej grupy, tylko siedzieli między nami, łatwo było więc nawiązywać kontakty, wymieniać adresy, telefony. Były zaproszenia na niedziele, na wolne dni.

Studenci bardzo sobie chwalili tego rodzaju spotkania, dziękowali za to, że chociaż daleko są aktualnie od swoich domów rodzinnych, w Bydgoszczy znaleźli się ludzie, którzy o nich pamiętają, pomagają, starają się zagospodarować wolny czas. Mówili, że nieraz sama rozmowa, porada, dobre słowo dla nich mieszkających czasowo, bądź co bądź w obcym mieście, znaczy więcej niż bilety do opery czy teatru, które nota bene również otrzymują.

Janina Oparowska

## By pamiętać... by nie zapomnieć...

Niezwykli goście zjechali do Wrocławia w dniu 16 stycznia 2005 r. na uroczystość pn. „Spotkanie oplatkowe”.

Byli to dawni mieszkańcy Ziemi Lwowskiej – a dokładniej dawni parafianie kościołów w Nawarii, Hodowicy, Sokolnikach, Pustomytach i Siemianówce – w miejscowościach leżących niedaleko Lwowa. Obecnie mieszkają oni we Wrocławiu oraz w różnych miejscach na Dolnym Śląsku, a także w innych częściach Polski, np. w Krakowie, Nowej Soli, Świnoujściu itp.

To spotkanie oplatkowe już tradycyjnie odbyło się w Domu Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej przy ul. Kardynała Bolesława Kominka.

Należy zaznaczyć, że było to już 21 spotkanie Kresowiaków z okolic Lwowa. O g. 13.00 wszyscy uczestnicy spotkania zgromadzili się w klasztornej kaplicy o bożonarodzeniowym świątecznym wystroju.

Tę wyjątkowo uroczystą Eucharystię celebrowali: ks. kan. Franciszek Rozwód, ks. prałat Walenty Szalęga i ks. Przemysław Gądek – ostatni proboszcz parafii w Urazie koło Wrocławia, która jest kontynuacją parafii Nawaria koło Lwowa. Okolicznościową homilię wygłosił ks. kanonik Franciszek Rozwód, rozważając cytując z Pisma Św. „Jam się po to narodził, aby dać świadectwo prawdzie”.

Po Mszy św. wszyscy przeszli do klasztornej rektarza. Tu szczerze wypełnili wszystkie miejsca przy świątecznie udekorowanych stołach. Ks. kanonik Franciszek Rozwód z ogromną serdecznością powitał wszystkich przybyłych na to spotkanie. Następnie w imieniu organizatorów tego spotkania p. Janina Oparowska uzupełniając tę wstępną część spotkania powitała zaproszonych gości. Uroczystego poświęcenia oplatki dokonał ks. prałat Walenty Szalęga. Przed dzieleniem się oplatki i złożeniem sobie życzeń Janina Oparowska zaprezentowała swój wiersz pt. „By pamiętać – by nie zapomnieć” wprowadzając nastrój przeniesienia się wspomnieniami do rodzinnych stron.

Zawsze chwile dzielenia się oplatki są niezwykle wzruszające. Tyle życzeń, tyle uśmiechów, tyle radości – warto takie chwile przeżyć chociaż raz w życiu.

Po odśpiewaniu kolędy „Wśród nocnej ciszy” wszyscy usiedli przy stołach, aby skorzystać z przygotowanego poczęstunku. Wśród wielu potraw na stołach królowała oczywiście tradycyjna polska potrawa kresowa – kutia. Zapach domowych ciast przywiezionych na to spotkanie wzbudzał prawdziwie rodzinną atmosferę. Rozmowy, wspomnienia stanowiły szczególną część

W tym miejscu wypada mi serdecznie podziękować za wsparcie finansowe Oddziałowi Kujawsko-Pomorskiemu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Toruniu, a osobiście kol. Zygmunta Półtorakowi, prezesowi koła „Wspólnoty Polskiej” w Bydgoszczy.

A studenci już się cieszą i czekają na „jajeczko wielkanocne”, które obiecał im zorganizować przy pomocy Zarządu Oddziału TMLiKPW kapelan ks. Bronisław. □

tego spotkania. Na tym spotkaniu przeważali ludzie starsi, którzy pamiętali zwyczaje i tradycje związane z okresem Bożego Narodzenia zachowywane i przestrzegane dawniej na Kresach. Niezwykły blask młodości odbijał się w wyblakłych oczach, uśmiech radości na ich twarzach dodawał im młodzieńczego uroku. I to było niezwykle piękne.

Ważnym momentem tego spotkania było przekazanie życzeń od ks. Tadeusza Kupczyńskiego – proboszcza parafii na Kresach: Nawarii, Siemianówki i Szczerca. Odczytano także życzenia od O. Lucjana Szymańskiego, obecnie pracującego w Kałmucji.

Bardzo miłym uświetnieniem tej uroczystości było przypomnienie starych kolęd-pastorałek. Przypomniała je p. Maria Śledzik z d. Gołębiewicz. Dziś już niestety zapomniane, a kiedyś śpiewano je w każdym domu. Kiedy p. Maria zaśpiewała pastorałkę „A wczora z wczora” wszyscy podchwycili ochoczo słowa i melodię i pełnym głosem wtórowali jej: „przyszła nam nowina, że Maryja Panna porodziła Syna”. Jakże dźwięcznie i melodyjnie tu – w tym miejscu – zabrzmiały te polskie, nasze starodawne kolędy.

W czasie tego spotkania ks. kan. F. Rozwód przekazał informację o tym, że w Siemianówce koło Lwowa jest budowana plebania z przeznaczeniem do użytku dla trzech parafii – Nawarii, Siemianówki i Szczerca. Stan obecny plebanii w budowie można było obejrzeć na fotografiach dużego formatu przygotowanych przez p. Augusta Barabasza.

W tym spotkaniu oplatkowym uczestniczyli zaproszeni goście, a wśród nich prezes STSK Siemianówki – Bolesław Bednarski, prezes Głównego Zarządu TML we Wrocławiu – Andrzej Kaminski, przedstawiciel Klubu TML we Wrocławiu – Kazimierz Błądziński, redaktor czasopisma „Semper Fidelis” – Zbigniew Umański. Honorowym gościem tego spotkania był wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Bolesław Sudomlak ze Lwowa.

21 spotkanie dawnych mieszkańców Ziemi Lwowskiej zakończyło się wspólnym podaniem sobie rąk i odśpiewaniem pieśni „Podajmy sobie ręce”.

Nie od razu wszyscy opuścili miejsce tego spotkania oplatkowego. Długo jeszcze trwały pożegnalne rozmowy, przekazywanie sobie adresów i numerów telefonów.

To 21 spotkanie Kresowiaków potwierdziło, że trzeba pamiętać i nie wolno zapomnieć o Ziemi, która Ojczyzną nam była. □

Janusz Sekulski

## Oddział TMLiKPW Gniezno – w Strzelczyskach

W dniach od 3 do 5 grudnia 2004 roku przebywała na Ukrainie delegacja gnieźnieńskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Dla Polaków zamieszkałych w parafii Strzelczyska i we Lwowie zawieźliśmy duże ilości darów, m.in. ponad 200 par nowych butów, duże ilości nowej odzieży, artykuły gospodarstwa domowego, środki czystości, słodycze, zabawki oraz leki. Ponadto zawieźliśmy trzy rowery. Wartość darów to ponad 30 tys. zł.

Byliśmy chyba jedyną grupą z Gniezna i nie tylko, która w tych trudnych dla Ukrainy chwilach pośpieszyła z pomocą humanitarną.

Dla będących pod naszą opieką 12 rodzin we Lwowie dostarczyliśmy pieniądze. Spotkaliśmy się z wieloma dowodami wdzięczności. We Lwowie byliśmy 4 grudnia, już po decyzji Sądu Najwyższego Ukrainy o unieważnieniu drugiej tury wyborów i wyznaczeniu wyborów na 26 grudnia. Tłum na placu przed Operą Lwowską nie był już tak liczny, chociaż gęstniał z każdą godziną. Powiewało wiele flag i transparentów popierających Wiktora Juszczenkę. Ludzie byli zmęczeni, ale bardzo zadowoleni. Rozmawiałem z kilkoma osobami na placu przed Operą. Wszyscy podkreślali zwycięstwo pomarańczowej rewolucji i liczą na polepszenie swojego życia i większą demokrację na Ukrainie. Gdy dowiedzieli się, że jesteśmy z Polski (mieliśmy przypięte pomarańczowe wstążki) pozdrawiali nas serdecznie i dziękowali za poparcie. Ceny na Ukrainie niektórych produktów bardzo zwyżkowały. Np. litr ropy (byliśmy zainteresowani, bo tankowaliśmy paliwo) z 1,70 hrywny podniesiono do 2,75 hrywny. Podrożały także artykuły żywnościowe. Podniosła się także wartość naszej złotówki.



Dary we Lwowie. Na zdjęciu: Siostra ze Zgromadzenia św. Józefa, Roman Sekulski, Janusz Sekulski

Za 100,- zł, w kantorze płacono nawet 176 hrywny wobec 140 hrywny we wrześniu.

W drodze powrotnej czekaliśmy na granicy 5 godzin i oczywiście nie obyło się bez dodatkowych opłat. Przeżyliśmy jednak wspaniałe chwile nie tylko satysfakcji za dostarczoną pomoc, ale również, że byliśmy w środku rewolucyjnych wydarzeń we Lwowie. □

Jan Tarnowski

## Wycieczka na Kresy

16 sierpnia 2004 r. wyjeżdża wycieczka jak co roku na Ukrainę.

Każdy wyjazd to inny rejon dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Tym razem to Wołyń z Krzemieńcem oraz Lwów. Do naszej grupy dołączyło pięć osób ze Szczecina.

I już wieczorem podziwiamy piękny Rynek Zamocia, gdzie mamy pierwszy nocleg. Następnego dnia wcześniej pobudka, przejazd przez granicę i we Włodzimierzu Wołyńskim spotkanie z panią Budyńską, która przez następne dwa dni będzie naszym przewodnikiem.

Zwiedzamy miasto z soborem Zaśnięcia Matki Bożej. Jedziemy do m. Zimno, gdzie podziwiamy warowny monaster Świętógórski.

Następny cel naszej podróży to Poryck, miejsce upamiętnienia zbrodni ukraińskich nacjonalistów. Wiązkę biało-czerwonych kwiatów składają uczestnicy



wycieczki, którzy utracili swych najbliższych w tych tragicznych wydarzeniach. W skupieniu słuchamy relacji pani przewodnik oraz oglądamy napisy zacierane w celu zafałszowania prawdy. Dalej jedziemy do Beresteczka, gdzie zwiedzamy miejsce pogromu armii B. Chmielnickiego przez wojska polskie króla Jana Kazimierza. Następnie przez Dubno docieramy do Krzemieńca. Zwie-

dzamy kościół św. Stanisława z pomnikiem Juliusza Słowackiego. Nocujemy na kwaterach prywatnych w rodzin polskich.

Następny dzień to zwiedzanie Muzeum Słowackiego oraz ruin zamku na Górze Bony. Żegnamy Krzemieniec i udajemy się do Ławry Poczajowskiej. Klasztor urzeka nas swoim pięknem i dostojnością, oglądamy cudowną ikonę Matki Bożej oraz ślad stopy na kamieniu. W ciszy i skupieniu oglądamy miejsce, gdzie są złożone relikwie św. Hioba.

Święto Niepodległości członkowie TMLiKPW w Zielonej Górze obchodzili z wielką powagą i uroczystością.

Uczestniczyliśmy we mszy św. za Ojczyznę – a następnie spotkaliśmy się przy Pomniku Kresowym, gdzie zostały złożone kwiaty.

Jeden z naszych kolegów odegrał hejnał na trąbie, a zgromadzeni odśpiewali kilka pieśni patriotycznych.

Wartę przy pomniku wystawiła drużyna harcerska.

W tym samym dniu odbyła się wieczornica zorganizowana przez nas w Domu Kultury Kolejarsza.

Referat okolicznościowy wygłosił kol. Henryk Maślowski, program muzyczny przygotował kol. Roman Garbacik, były recytowane wiersze, a harcerze wspierali nas w śpiewaniu przy dźwiękach gitary.

Zawsze takim spotkaniem towarzyszy atmosfera wielkiej powagi i refleksji nad wydarzeniami tak ważnymi dla naszej ojczyzny.

W dalszej podróży oglądamy wspaniałą rezydencję magnacką w Podhorcach oraz zamek w Olesku.

Żegnamy się z panią Butyrską i dojeżdżamy do Lwowa, spotykamy się z przewodnikiem J. Smimowem. Zakwaterowanie i następny dzień to intensywne zwiedzanie Lwowa.

Wielu z nas jest we Lwowie rok w rok, ale zawsze urzeka nas historia, ulice, zabytki oraz niezapomniany urok cmentarza Łyczakowskiego i Orląt.

Po dwóch dniach pobytu wyjeżdżamy z myślą, że za rok znów tu powrócimy. □



## Mieczysław Kowal

### Naszym kresowym przyjaciółom

Pod takim hasłem dnia 14 grudnia 2004 r. w godzinach wieczornych odbył się koncert połączony z kiermaszem świątecznych ozdób i upominków przygotowany przez nauczycieli i młodzież Zespołu Szkół z Od-

ziałami Integracyjnymi w Pustkowie-Osiedlu oraz Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich założony we wrześniu br. w tutejszej szkole. Pięknie udekorowana szkoła, bożonarodzeniowa



Fot. M. Kowal

Chór szkolny śpiewał piosenki lwowskie i patriotyczne.

szopka, zapach igliwia, mrugające blaskiem lampki to znak, że Święta tuż, tuż...

To właśnie w tym czasie w szczególny sposób otwierają się szerzej ludzkie serca i dłonie na potrzeby drugiego człowieka. Nie zapomnieli o tym zacni goście koncertu, wśród których znaleźli się członkowie Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie na czele z Prezesem Honorowym Bolesławem Opalkiem, wójt gminy Dębica Stanisław Rokosz, sołtys Piotr Żybur, ks. proboszcz Roman Woźny. W uroczystości wzięli także udział przedstawiciele Caritas, sponsorzy i przyjaciele szkoły, emerytowani nauczyciele, rodzice, mieszkańcy Pustkowa-Osiedla i oczywiście nauczyciele i uczniowie, bez których koncert nie miałby swojej wspaniałej oprawy. A wszystko po to, aby po raz kolejny przyjąć 50-osobową grupę dzieci ze Złoczowa na Ukrainie, których będzie gościł pustkowska społeczność w styczniu 2005 r. podczas ferii zimowych.

W programie koncertu znalazły się piosenki kresowe, kolędy i pastorałki w wykonaniu zespołu wokально-muzycznego prowadzonego przez panią Ninę Kosińską oraz chóru szkolnego, którego opiekunem jest pani

Zofia Kulijewicz. Nie zabrakło także milusińskich przed-szokolaków przygotowanych przez panie Alinę Wyderską, Halinę Najuch i Magdalenę Barszcz. Dzieci przebrane w kostiumy krasnoludków podbiły serca zebranych. Przepiękne stroje stylizowane na lwowskich „baciarów”, melodyjne, żywiłowo wykonane piosenki sprawiły, że w oku niejednego widza pojawiły się łzy wzruszenia, radości i nostalgii za przeszłością. Koncert był przeplatany aukcją świątecznych ozdób i upominków. Takt i siła przekonywania pani Doroty Bielatowicz – prowadzącej licytację sprawiły, że wiele przepięknych, oryginalnych przedmiotów wykonanych przez nauczycieli i dzieci pod kierunkiem pań: Magdaleny Janczykiewicz, Aleksandry Zołotar, Beaty Pawelek i Małgorzaty Morawczyńskiej trafiło w ręce nabywców. Autorkami scenariusza koncertu były panie Dorota Bielatowicz i Agnieszka Kania. Pomysłodawcą i dobrym duchem tej wyjątkowej i niepowtarzalnej uroczystości była dyrektor szkoły – Elżbieta Szuty, pod której czujnym okiem pracowali nauczyciele i dzieci. Pracami gospodarczo-technicznymi kierował prezes klubu TMLiKPW w Pustkowie-Osiedlu pan Zbigniew Kolanowski, powiedziała Agnieszka Kania. □

## Maria Pławiak

### Pielgrzymka na Kresy

12. 08. 2004 r. jak co roku od 1991 wyruszyła z Koźła pielgrzymka na Kresy Południowo-Wschodnie. Znaczna część pielgrzymów to członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Tym razem na życzenie niektórych uczestników pierwsze kroki kierujemy na Wołyń – konkretnie miasto Łuck. Po przekroczeniu granicy Zosin-Ostiliug zatrzymujemy się we Włodzimierzu Wołyńskim, czekamy na przewodniczkę, panią Mirosławę Butyrską, którą znamy z poprzednich pielgrzymek. Włodzimierz Wołyński kiedyś zaćmiewał swą świetnością takie miasta jak Halicz czy Łuck. Miasto założył książę Włodzimierz Wielki w 998 r. W 990 r. powstała tam metropolia prawosławna, a w 1335 stolica biskupstwa i metropolia rzymskokatolicka. W mieście jest 20 świątyń różnych wyznań – rzymskokatolicki kościół jest jeden. W większości miast na Wołyniu jest po jednym kościele ze względu na to, że mało jest ludzi tego wyznania i nie są w stanie utrzymać świątyni. Jadąc ulicami obserwujemy budynki poddominikańskie, świątynie, budynki szkoły rezerwy artylerii, które pamiętają czasy II Rzeczypospolitej. Działa tu Towarzystwo Kultury Polskiej liczące ok. 70 osób. Z Włodzimierzem wyruszamy w kierunku Pawliwki (Porycka), gdzie rok temu odsłonięto pomnik ku czci pomordowanych Polaków. Po drodze mijamy Nowowołyńsk – niegdyś najbogatsze miasto ze względu na bogate złoża węgla kamiennego. Mijamy Sorochów, Nieświcz – gniazdo książąt Nieświckich. Zwiedzamy monastyr prawosławny, Gorodiszczce (miejscowość, z której w 1939 r. wszystkich mieszkańców wywieziono na Syberię), Ławirów – wielkopańską rezydencję.

W latach 1942-43 wymordowano większość Polaków, nieliczni co przeżyli wyjechali pozostawiając wszystko.

W 1939 r. wyburzono i rozebrano do ostatniej cegły pałac i rezydencję z dawnej świetności.

W Porycku (obecnie Pawliwka) składamy kwiaty i zapalamy znicze pod pomnikiem ku czci pomordowa-



Pomnik ku czci pomordowanych Polaków w Porycku (obecnie Pawliwka)

nych Polaków. Na cmentarzu z nagrobków odczytujemy nazwiska pomordowanych – niekiedy całych rodzin. Czytamy: 30 lat, 14 lat, 6 miesięcy, 79 lat, 8 lat, 62 lata, 3 miesiące... Chwila gorzkiej zadumy i refleksji.

Następnie docieramy do Łucka – chwila wzruszenia pielgrzymów, którzy się tu urodzili. Zwiedzamy katedrę pw. św. św. Piotra i Pawła diecezji łuckiej, zamek zbudowany na brzegach rzek Styr i Gluszec Mały. Wieże zamkowe zadziwiają swymi rozmiarami. Z osmiu wież zachowała się tylko jedna zwana Czartoryską. Po odnowieniu Wieży Władyczej urządzono tam Muzeum Dzwonów. Po zakwaterowaniu w hotelu wyszliśmy na miasto. Łuck jest ładnie utrzymanym miastem. O g. 18.00 spotkał się z członkami Towarzystwa Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej.

Rano 14. 08. wyruszyliśmy w kierunku Dubna. Przejedźdżamy przez Młynów – miejsce urodzenia niektórych uczestników, w Dubnie znowu wzruszenie uczestniczek urodzonych w tym mieście. Zamek w Dubnie wzniesiony w 1492 r. W XVII w. przebudowany przez księcia Janusza Ostrogińskiego, dobudowano dwa bastiony i wieże warowne. Zamek w Dubnie nigdy nie był zdobyty, zniszczeniu uległ najbardziej w czasie II Wojny Światowej. Do kościoła w Dubnie nie możemy wejść, bo jest zamknięty. Jedziemy dalej – do Krzemieńca – miasta Juliusza Słowackiego. Kościół, w którym jest pomnik poety – pomnik kultury. Odwiedzamy dworek J. Słowackiego. Jeszcze parę lat temu był zrujnowany – dzięki Polskiemu Ministerstwu Kultury odnowiony i otwarty jako Muzeum Juliusza Słowackiego. Odwiedzamy Liceum Krzemienieckie, którego założycielami byli Tadeusz Czacki i Hugo Kołłątaj. Liceum stało się jednym z najważniejszych ośrodków kultury polskiej na Kresach Rzeczypospolitej. Jego świetność skończyła się wraz z upadkiem powstania listopadowego, kiedy szkołę zlikwidowano, a majątek wywieziono do Kijowa. Byliśmy również na cmentarzu unickim, gdzie znajduje się grobowiec matki Juliusza Słowackiego, Salomei Becu. Ponad miastem wznosi się Góra Królowej Bony z ruinami zamku. Zamek powstał na przełomie XIII-XIV wieku. W latach 1409-1418 Władysław Jagiełło więził tu B. Świdrygiellę za spiskowanie z Krzyżakami. W 1648 r. zamek został zdobyty przez wojska kozackie płk. Krzywonos. Zamek zburzono i nigdy nie odbudowano.

Następnym etapem pielgrzymki jest Zbaraż. Twierdza zbarska zbudowana w latach 1626-1631 przez Krzysztofa i Jerzego Zbaraskich. Po śmierci Jerzego zamek przeszedł na własność Wiśniowieckich. Wokół zamku w 1649 r. rozgrywała się wiekopomna bitwa opisana przez Henryka Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem”. Obecnie mieści się tam muzeum. Ze Zbaraża kierujemy się do Trembowli, gdzie w 1366 r. Kazimierz Wielki wybudował twierdzę murowaną, później przebudowaną przez starostę trembowlańskiego A. Balabana. Na wysokiej górze zachowały się ruiny zamku. Ze względu na usytuowanie zamek był nieprzystępny i nigdy nie zdobyty. Twierdzę zburzono w 1688 r. i nigdy nie odbudowano.

Wieczorem zdążamy do Buczacza – docelowe miejsce pielgrzymki. Tu wita nas ksiądz infułata Ludwik Rutyna – były wieloletni proboszcz parafii św. Zygmunta i Jadwigi Śląskiej w Koźlu. To właśnie za jego działaniem misjonarskim zaczęliśmy pielgrzymować w 1991 roku. Wtedy to ks. Rutyna po przejściu na emeryturę wyjechał na swoje ziemie rodzinne, by przywracać wiarę katolicką i kościoły katolickie do życia. Kościoły zrujnowane, zbeszczeszczone, bez ołtarzy, bez okien, bez

dachów. W 1991 r. w maju po raz pierwszy jesteśmy, by świętować 50-lecie kapłaństwa ks. inf. Ludwika. W Katedrze Lwowskiej, gdzie w 1941 r. ksiądz przyjmował święcenia kapłańskie, uczestniczyliśmy w uroczystej mszy z okazji jego 50-tej rocznicy kapłaństwa. W tym samym roku w sierpniu ksiądz Rutyna poświęcił odzyskany kościół w Buczaczu pw. Matki Boskiej Szkaplerznej. Przez okres 13 lat brał czynny udział w odzyskaniu ok. 40 kościołów i nadal niestrudzenie odbudowuje i remontuje domy boże. Obecnie z wikarym ks. Andrzejem obsługuje łącznie 7 kościołów. Jego najnowszym „dzieckiem” jest odbudowany już kościół w Starych Petlikowcach, który pozyskał i zaczął remontować w 2001 r., a we wrześniu 2004 r. było już poświęcenie tego kościoła. W maju 2001 roku jechaliśmy z pielgrzymką w 60-tą rocznicę święceń kapłańskich wspomnianego już księdza infułata Ludwika Rutyny. To człowiek wielkiego serca i powołania. Cieszy się on wielkim poważaniem świeckich i duchownych różnych wyznań na Kresach. Mimo swych 87 lat ciągle aktywny i wybiegający myślami naprzód – co jeszcze trzeba zrobić, który kościół jeszcze ulepszyć, odbudować, wyremontować. Boleje nad tym, że tyle bożych domów jest zrujnowanych, porzuconych, niczych.

W Buczaczu zatrzymujemy się na plebanii u „naszego” księdza, część pielgrzymów u zaprzyjaźnionych rodzin.

W niedzielę zwiedzamy Jazłowiec – ruiny zamku, ruiny kościoła. W 1868 r. zamek w Jazłowcu został ofiarowany na szkołę dla dziewcząt założoną przez błogosławioną siostrę Marcelinę Darowską. Odwiedziliśmy również grobowiec-kaplicę, gdzie pochowana jest błogosławiona M. Darowska i inne siostry zakonne.

Po południu oglądamy ruiny zamku w Buczaczu, lipę Sobieskiego, kościół Bazylianów, Dom Sokoła, gimnazjum i spacerujemy po mieście.

Wieczorem wszyscy spotykamy się na kolacji u księdza na plebanii.

W poniedziałek jedziemy do Kamieńca Podolskiego i Chocimia – miejsc znanych z historii i literatury. Po drodze zatrzymujemy się w Skale Podolskiej, gdzie stoją ruiny zamku obronnego. W XIV w. zamek odnowili Koriatowiczowie – właściciele Podola. Od 1515 roku zamkiem władał Stanisław Lanckoroński. Obecnie zachowały się wieża, mury obronne i fragmenty pałacu z pięknym kamiennym ornamentem nad drzwiami i oknami.

Kamieniec Podolski to opleciony rzeką Smotrycz owalny płaskowyż, na którym zbudowano twierdzę z wieloma wieżami (Papska, Kowpak, Teńczyńska, Biała, Czarna, Różanka, Lanckorońska, Komendanska, Nowa, Dzienna i Mała). W 1672 r. Kamieniec Podolski broniony przez dwa tysiące ludzi skapitulował przed armią turecką. Tu poległ sienkiewiczowski bohater Michał Wołodyjowski. Na początku XIX wieku twierdza została zamieniona na więzienie. W 1918 r. traktat ryski przyznał to miasto Ukrainie.

W Kamieńcu Podolskim zwiedzamy jeszcze Katedrę pw. św. Piotra i Pawła. Świątynia po zajęciu miasta przez Turków zmieniona została na meczet. Po powrocie Kamieńca do Rzeczypospolitej na minarecie ustawiono figurę Matki Bożej. Do dziś góruje nad miastem Złota Pani Podolska. Za sowieków utworzono tam muzeum. Życie religijne wróciło do świątyni w 1990 roku.

Z Kamieńca Podolskiego jedziemy do Chocimia – najstarszej i najważniejszej warowni Przydniestrza. Pierwsza twierdza powstała w drugiej połowie XIII w. jako forpost księstwa Halicko-Wołyńskiego. W końcu XIV w. Chocim znalazł się w granicach Mołdawii. Po upadku księstwa Mołdawskiego twierdza stała się warownią turecką. W 1621 r. pod murami Chocimia rozpełtała się wojna z Turkami, w latach 1650-1653 przebywały tu wojska B. Chmielnickiego. Twierdza ta stała się najpotężniejszym na wschodzie Europy punktem obronnym. Głównym elementem był wał ziemny z bastionami. W okolicach Chocimia znajdowały się budowle obronne i zaminowane fortyfikacje podziemne. Na terenie twierdzy znajdowały się koszary, zamek komendanta, magazyn i różne warsztaty. Twierdza miała trzy bramy: Kamieniecką, Branderską i Zapasową. Obecnie trwają prace remontowe twierdzy chocimskiej.

W następnym dniu naszej pielgrzymki (17. 08) pojechaliśmy poprzez Rukomysz i Babolińce do Zarwanicy – sanktuarium greckokatolickiego. Później pojechaliśmy do Starych Petlikowców podziwiać wspomniany już kościół odbudowany przez ks. inf. Ludwika Rutynę.

W środę rano (18. 08) spakowani, żegnani przez gospodarzy wsiadamy do autokaru, by wyruszyć w kierunku Lwowa. Po drodze zatrzymujemy się w Złoczowie, gdzie spotykamy się w kościele z księdzem proboszczem. Jedziemy również pod zamek – wczesnobarokową twierdzę – rezydencję pełniącą zarazem funkcje cytadeli. Obecnie zamek jest remontowany, powstaje tam muzeum. Ostatnim etapem naszej pielgrzymki jest

Lwów – miasto, w którym spotyka się świat bałtycki z krymskim. Wszystkie wody na północ od głównego dworca spływają do M. Bałtyckiego, na południe zaś do M. Czarnego. Najpierw idziemy na Cmentarz Łyczakowski, jeden z najstarszych cmentarzy polskich założony w 1786 r. Wśród kaplic i nagrobków rozróżniamy różne style, kształty i formy. Składamy kwiaty i znicze na grobach Gabrieli Zapolskiej, Marii Konopnickiej, Władysława Belzy, Jurka Bitchana i wielu innych. Idziemy na Cmentarz Orłąt Lwowskich – składamy kwiaty i zapalamy znicze na grobach młodych Polaków, którzy chwycili za broń, by bronić własnego domu – polskiego Lwowa. Miejsce to zostało odkopane z gruzów i śmieci, odrestaurowane – ogarnia nas wzruszenie i głęboka zaduma. We Lwowie zwiedzamy również katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, Kaplicę Boimów, Katedrę Ormiańską, Operę Lwowską. Tym razem mało mamy czasu na zwiedzanie Lwowa, więc dowiadujemy się z ust przewodniczki niż oglądamy. Zbliża się wieczór, więc wyruszamy w kierunku granicy – wracamy do domu.

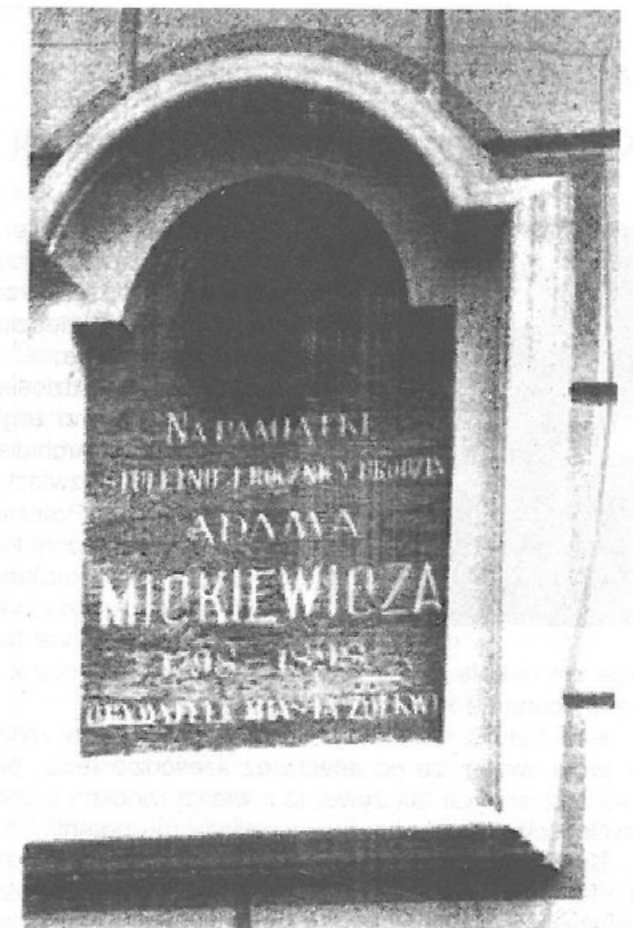
Tym razem trasa pielgrzymki była wyjątkowo rozległa ze względu na to, że życzeniem pielgrzymów było pojechać do Łucka, Dubna (Wołyń), a także chcieliśmy być w Kamieńcu Podolskim i Chocimiu (Podole). Wielu uczestników ze wzruszeniem witało miejsca swego urodzenia, inni chłonili fakty historyczne, inni podziwiali krajobrazy. Zmęczeni, ale pełni wrażeń wróciliśmy do domów obiecując sobie, że pewnie znowu pojedziemy za rok. □

## Jerzy Kowalczyk Inskrypcje kresowe

Podczas swoich kilkakrotnych pobytów w Żółkwi, miasta moich lat dziecińczych, zawsze z wielkim wzruszeniem przekraczałem progi budynku Szkoły powszechnej, położonej nieopodal kościoła Dominikanów. W tej Szkole, im. Króla Jana III Sobieskiego, byłem uczniem do roku szkolnego 1937/38 włącznie. Wtedy to Rodzice moi przenieśli się do Lwowa, gdzie podjąłem już naukę w Gimnazjum im. J. i J. Śniadeckich przy ul. Szymonowiczów.

Odwiedzając w ostatnich latach budynek Szkoły w Żółkwi, spotkałem się z bardzo przyjaznym przyjęciem przez obecnego Dyrektora Szkoły p. S. Szewczuka i przez Grono nauczycielskie, w składzie którego znajduje się m.in. nauczycielka posiadająca korzenie polskie. Miałem okazję złożyć na ręce dyrektora swoje świadectwa z okresu mojej edukacji w tej Szkole, które, być może, będą nielicznymi eksponatami z okresu międzywojennego, w tamtejszym Muzeum szkolnym.

W czasie mojego pobytu w Żółkwi w roku 2002 (nie mam całkowitej pewności czy było to w roku 2002), zwróciłem uwagę Panu Dyktorowi, że na frontonie budynku zachowany jest charakterystyczny fragment (obramowanie) całkowicie „zakłajstrowany” tynkiem, co może wskazywać, że być może pod tynkiem kryje się



Fot. Andrzej de Barbaro

jakaś „niewygodna” inskrypcja, związana z historią Szkoły lub innym wydarzeniem.

Wielkie było moje zdziwienie, gdy podczas kolejnego pobytu w Żółkwi w roku 2004 (maj), Dyrektor odwiedzanej ponownie Szkoły, zademonstrował nam (mnie i p. Andrzejowi de Barbaro) odkryty spod tynku fragment frontonu budynku Szkoły, o którym wspominałem wyżej, z odnowioną tablicą i napisem na niej:

NA PAMIĄTKĘ  
STULETNIJ ROZCHNICZY URODZIN  
ADAMA  
MICKIEWICZA  
1798 – 1898  
OBYWATELE MIASTA ŻÓŁKWI

Nad napisem umieszczony jest medalion – podobna Wieszcza (profil głowy).

Z relacji p. Szewczuka wynika, że odkrycia spod tynku pamiątkowej Tablicy dokonał zespół konserwatorów z Polski, pracujący nad odnową Kolegiaty Żółkiewskiej.

Mogę więc z satysfakcją stwierdzić, że w pewnym stopniu przyczyniłem się do „wydobycia” tej tablicy na „światło dzienne”.

Odwiedzając Cmentarz żółkiewski, mieliśmy okazję zapalić znicze pod obeliskiem upamiętniającym miejsce pochówku Żołnierzy Wojska Polskiego poległych w roku 1920 w wojnie polsko-bolszewickiej. Zachowana Tablica głosi:



Fot. Andrzej de Barbaro

KU CZCI I PAMIĘCI  
35-ciu NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY WOJSK POLSKICH  
POLEGLYCH ŚMIERCIA BOHATERSKĄ w OBRONIE  
WIARY I OJCZYZNY  
w BOJACH z NAWAŁĄ BOLSZEWICKĄ  
W LECIE R. 1920. NA POLACH ZIEMI ŻÓŁKIEWSKIEJ  
NIECH IM ZIEMIA OJCZYSTA LEKKĄ BĘDZIE.

Zarówno obelisk kamienny, jak i tablica żeliwna, znajdują się w dobrym stanie. Aż dziw bierze, że nie uległy dotychczas dewastacji! □

Maciej Józefowicz

## Ks. kan. Wincenty Danek – polski święty Jan Vianey



dla którego miastem Ars stał się Budapeszt, a w nim dzielnica Kőbánya, którą zamieszkiwała Kolonia Polska.

Zbliża się sześćdziesiąta rocznica śmierci tego polskiego kapłana Archidiecezji Lwowskiej, w związku z którą obecna Polonia zrzeszona głównie przy kościele i Domu Polskim, ufundowała popiersie z brązu, które umieszczone bę-

dzie na cokole przed Domem Polskim i uroczyste poświęcone 27 kwietnia 2005 roku.

Kim był ks. Wincenty Danek i co takiego zrobił w życiu swoim, że po latach, aż sześćdziesięciu, pamięć po nim jest tak żywa, iż z wielką radością jednością Polonia tutaj wystawia mu pomnik?

Ks. Danek był kresowianinem, urodził się 14 listopada 1870 roku w Stryju, w rodzinie, jak przypuszczać należy, ziemiańskiej – inteligentkiej. O jego dzieciństwie, rodzinie, młodości, latach gimnazjalnych na razie

nic nie wiemy, gdyż żadne dokumenty – na dziś – nie są znane. Prowadzone są obecnie poszukiwania.

O okresie przedseminaryjnym dowiedzieliśmy się jedynie z relacji pana Berki Tibora, byłego ministranta ks. Danek, który jedyny spośród otoczenia miał wstęp do pokoju księdza celem liczenia niedzielnej tacy. Przy tej okazji małowunny z natury ks. Danek pewnego razu opowiedział nieco o sobie, że zanim wstąpił do seminarium miał już jedno studia za sobą na wydziale prawniczym i po ukończeniu zaczął pracę w sądzie jako urzędnik. Ożenił się i miał dwóch synków, ale w krótkim czasie wszyscy stracili życie, a on wstąpił do seminarium we Lwowie i w 1901 roku został wyświęcony przez abpa Józefa Bilczewskiego, dziś już błogosławionego. Sumując lata nauki, rzeczywiście widać, że święcenia przyjął mając już 31 lat, a więc o wiele więcej niż w sytuacji, gdyby zaraz po maturze rozpoczął formację kapłańską. Zauważyć należy już na wstępie, że musiał to być człowiek wielkiej wiary, nadziei i miłości. Tak wielka tragedia życiowa, jaką musiał przeżyć, nie wpłynęła ujemnie na jego dalsze życie, ale wręcz przeciwnie, co też zobaczymy wyraźniej przyglądając się jego życiu, które już od roku 1900 możemy prześledzić z pomocą zachowanych dokumentów i relacji świadków.

Na osobie ks. Danek sprawdzają się słowa św. Pawła, że Pan Bóg wybiera często do realizacji wielkich swoich dzieł takich ludzi, którzy w oczach innych są słabi i nic nie znaczą, aby zawstydzić tych, którzy uważani są za wielkich i silnych. Takim słabym, małym był młody kleryk Wincenty, który napisał list z wypowiedzi w Zakopanem do arcybiskupa, a w tym liście zawarł swoje wątpliwości co do przydatności do święceń z powodu słabego zdrowia. Ilekroć to pokory, wielkiej wiary, miłości i nadziei, że jeśli wola Boża wyrażona przez przełożonego taka będzie, wówczas jego wdzięczność nie ma miary. Z listu tego dowiadujemy się także o przyjacielskiej relacji między klerykiem Wincentym a rektorem, który otrzymuje nominację biskupią, a w niedalekiej przyszłości, bo już w 1901 roku jako arcybiskup lwowski wyświęcił kleryka Wincentego Danek na kapłana. Dokładnej daty święceń ani prymicji nie znamy, ale wiadomo, że zanim 1 września 1908 roku przyjechał do Budapesztu, był wikariuszem w trzech parafiach Archidiecezji Lwowskiej: w Oleszycach k. Lubaczowa, w Opryłowcach oraz w Berezowicy Wielkiej k. Zbaraża.

Zanim jednak pojawił się w Budapeszcie ks. Wincenty Danek, wiedzieć trzeba, że abp Józef Bilczewski, Metropolita Lwowski, 25 marca 1905 roku wizytował środowisko robotnicze w Budapeszcie, które skupiało się głównie przy kaplicy Contich w dzielnicy Kőbánya. Z tej okazji robotnicy polscy ufundowali pamiątkę tej wizytacji z inskrypcją na odlewie gipsowym wykonanym w formie postumentu, upamiętniającą to wydarzenie. Robotników przybyłych z Galicji, a głównie górali z krakowskiego liczone wtedy na kilka tysięcy. Arcybiskup był z ramienia ówczesnego Episkopatu Polskiego odpowiedzialny za sprawy społeczno-robotnicze, a były to czasy słynnej encykliki Leona XIII „Rerum Novarum”, której przejętym wykładawcą był Metropolita. Doświadczając sytuacji robotników zdecydował o utworzeniu polonijnej placówki celem objęcia troską duszpasterską oraz oświatową przebywających tam Polaków. Stan i poziom życia tych ludzi wymagał bardzo szybkiego działania, tak że już w 1907 roku Arcypasterz prowadził rozmowy z Prymasem Węgier, w czasie których zapadła decyzja o utworzeniu polskiej placówki duszpasterskiej i przystąpieniu kapłana, który objąłby zadania kapłana przyszłej kolonii polskiej w Budapeszcie.

Po powrocie do Lwowa czyni poszukiwania chętnego i mającego predyspozycje do podjęcia się tak odpowiedzialnej misji na Węgrzech. Ku radości, ale i zaskoczeniu, gotowość swą wyraził ks. Danek, który chętny był przyjąć z posługą duszpasterską do Budapesztu. Jako jeden z argumentów przytoczył niewielką znajomość języka węgierskiego – skąd, nie wiemy, ale prawdą jest także, że do końca życia nie nauczył się prawidłowo mówić, a tym bardziej pisać po węgiersku, o czym można było się dowiedzieć z relacji żyjących świadków i zachowanych dokumentów.

Ks. Wincenty Danek mając lat 38 i bogate doświadczenie życiowe, naukowe, duszpasterskie, znając doskonale język łaciński i niemiecki objął duszpasterstwo robotników polskich dnia 1 września 1908 roku, które skupiało się o wiele wcześniej, bo od ponad 20 lat, przy kaplicy kalwaryjskiej Contich w dzielnicy Kőbánya. Chociaż w 1901 roku nastąpiła konsekracja dużego i wspaniałego kościoła parafialnego św. Władysława, wierni pozostali przy tej kaplicy, która w 1888 roku zo-

stała powiększona o dobudowaną drewnianą nawę i obok stojącą dzwonnice. Ks. Danek zamieszkał w rodzinny węgierskiej przy ulicy Kelemen 32, gdzie zajął pokój, w którym mieszkał i prowadził swoją działalność. Rodzina zapewniła mu byt i wyżywienie. Ks. Danek od razu rozpoczął swoją działalność organizacyjną i już drugiej niedzieli zwołał w zakrystii Komitet Budowy Kościoła. Mając wykształcenie prawnicze radził sobie doskonale w sytuacjach prawnych. Nawiązał też od razu kontakt z kurią prymasowską w Esztergom oraz składał częste relacje pisemne swojemu protektorowi abp. Bilczewskiemu. Z zachowanej korespondencji, która na szczęście w dużej ilości przetrwała, prześledzić możemy nie tylko organizację pracy, ale i ogromną miłość, jaką darzył ks. Danek Boga, Kościół i powierzony mu Lud Boży. Był bezkompromisowy w swoim działaniu i ogromnie konsekwentny, odpowiedzialny za każdego jednego Polaka, którego uważał się duszpasterzem i ojcem, który wychodzi naprzeciw synowi marnotrawnemu. W jednym z listów do Prymasa Węgier, jako argumentację przemawiającą za koniecznością budowy kościoła przytoczył fakt odnalezienia na terenie Budapesztu – a to już wtedy było miasto prawie milionowe – tysięcy dziesiątek małżeństw! Jak to robił, trudno sobie wyobrazić. Nie tylko troszczył się o duchowość żyjących tu Polaków, ale i o ich poziom intelektualny oraz świadomość narodową. Wraz z planami budowy kościoła czynił także przygotowania do postawienia Domu Polskiego przy kościele, w którym znaleźliby schronienie starcy i niepełnosprawni życiowo rodacy. Dom ten byłby jednocześnie w wizji ks. Danek centrum kultury narodowej, chroniącej przybyłych tu Polaków od wynarodowienia.

Rok 1913. Stołeczna Rada Budapesztu opublikowała wynik narady związanej z budową „Kościoła Polskiego”. Ks. Danek starał się o to, aby ponieść jak najmniejsze koszty, stąd ubiegał się o darmowe przyznanie działki budowlanej, a uzbierane pieniądze przeznaczyć tylko na budowę. Tak też się stało.

W roku następnym spotykamy ks. Danek pracującego oprócz dotychczasowych obowiązków w szpitalu w szóstej dzielnicy jako pomocnika kapłana, za co należność wyasygnowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Zrodził się też plan wyjazdu ks. Danek do Ameryki celem zebrania funduszy na budowę kościoła. Arcybiskup wystawił mu świadectwo wiarygodności, upoważnienia na zbieranie ofiar argumentując czterdziestoma tysiącami robotników w Budapeszcie, a także potrzebą odbudowy zniszczonych wojną kościołów w Galicji Wschodniej. Niestety działania wojenne nie pozwoliły na wyjazd do Ameryki, co gorsza, jedną piątą oszczędności Stowarzyszenie było zobowiązane dać na dofinansowanie wojska. Ksiądz proboszcz mimo tych okoliczności wojennych starał się o utworzenie szkoły dla dzieci uchodźców czasowo tu przebywających. Upoważnił stowarzyszenie „Ranna Jutrzenka” do starań w tej sprawie. Uwadze ks. Danek najdrobniejsza nawet sprawa nie uchodziła. Troszczył się niczym najczulszy ojciec o każdego człowieka będącego w potrzebie. Niestety zebrana suma pieniędzy przed wojną, po wojnie i rozpadzie Monarchii straciła na wartości. Rewolucja bolszewicka w 1919 roku, którą przeżył ks. Danek, stała się dla niego wielkim ostrzeżeniem, czego owocem była przed wybuchem II Wojny Światowej napisana praca antykomunistyczna i przekazana prezydentowi RP.

Rok 1924 był czasem bezpośrednich już przygotowań do budowy. Ks. Danek nie zaniedbując swoich kapłańskich obowiązków prowadził częste posiedzenia dla Stowarzyszenia celem jak najwygodniejszego wyneogocjowania u władz warunków dla budowy. Trudno było znaleźć projektanta, wykonawców, materiały budowlane i to w taki sposób, aby po najniższej cenie i jak najszybszym wykonaniu.

Kościół w stanie surowym, pobiałkowany, w 1927 roku został ukończony, ale radość nie była pełna. Zmuszony był ks. Danek pisać do wykonawcy skargę i prośbę o naprawę odpadających tynków i otwierających się łuków, okien i drzwi. Problem ten niestety powtarza się do dnia dzisiejszego mimo wielu poważnych interwencji budowlano-technicznych.

Najbardziej uroczysty moment w życiu ks. Danki oraz Kolonii Polskiej nastąpił 17 sierpnia 1930 r. kiedy przybył Prymas Polski kardynał Hlond, aby dokonać konsekracji kościoła oraz ołtarza głównego, w którego mensie znalazły miejsce relikwie św. Józafata i św. Bazyli. Z tej okazji została też odsłonięta tablica konsekracyjna, która upamiętniała to wielkie wydarzenie, które odbyło się „w dziesiątą rocznicę Cudu nad Wisłą, to jest mężnej obrony chrześcijaństwa przed nawałą bolszewicką (...)”. Ta kuriozalna w swej całej treści tablica pierwotnie umieszczona na zewnętrznej ścianie wieży kościelnej, a po wojnie umieszczona pod chórem przetrwała do naszych czasów.

Najdonioślejszym wydarzeniem w życiu parafii i Polonii na całych Węgrzech była fundacja organów dla kościoła. Celemu dziełu honorowo przewodniczył ks. Danek, ale organizatorem z ramienia parafii był młody kapłan-uchodźca, ulubieniec młodzieży, ks. Leon Misiuda. Na łamach „Wieści Polskich” rzucone hasło „Organy dla „kościół polskiego” za jedno pengő” znalazło odzew we wszystkich obozach uchodźczych, jak również ludności cywilnej. Ukazujące się artykuły o „kościół polskim”, jego historii i potrzebach, o życiu Kolonii Polskiej, o organizowanych uroczystościach religijnych i patriotycznych zachęcająco działały na czytelników, którzy licznie przybywali do kościoła i chętnie składali datki na rzecz fundacji organów. Ofiarodawcy spoza Budapesztu przesyłali datki do redakcji „Wieści Polskich”. W ciągu półtora roku za zebrane pieniądze można było zakupić organy w firmie Rieger, które to 19 grudnia 1943 r. zostały uroczysto w czasie mszy św. poświęcone. Przewodniczył tej mszy świętej kierownik duszpasterstwa polskiego na terenie Królestwa Węgier o. Piotr Wilk-Witosławski w asyście kapłanów polskich wobec delegacji władz węgierskich na czele z Józsefem Antalem i polskich na czele z Henrykiem Sławikiem. Obecne były poczty sztandarowe, harcerze, młodzież, licznie zebrany lud Boży, siostry zakonne, jak i przedstawiciele arystokracji. Ufundowane organy miały na celu stać się pomnikiem jedności między Kolonią i uchodźcami a walczącą ojczyzną, jak i między Polską a Węgrami. Uroczystość ta była ostatnią już wielką manifestacją polskości oraz wdzięczności wyrażonej Węgom za przyjacielską pomoc. Dla ks. Danki był to dzień wielkiej nagrody i szczęścia, kiedy mógł zobaczyć już po raz ostatni w swoim życiu Polskę, która na tej uroczystości w całej swojej okazałości się zaprezentowała. Po raz pierwszy i ostatni na nowych organach rozbrzmiewał hymn „Boże coś Polskę (...) Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”.

W niedługim czasie, w marcu 1944 r. wkroczyli Niemcy na Węgry jako okupanci i zaczęła się straszliwa wojna także i na Węgrzech. Wobec sytuacji, w której Niemcy masowo aresztowali także i Polaków, wszelkie organizacje podziemne, konspiracyjne, uchodźcy wojskowi, duszpasterstwo nad uchodźcami musiało uciekać na Zachód, aby tam kontynuować pracę i walczyć o „wolność naszą i waszą”. Dopóki jeszcze byli uchodźcy, z inicjatywy ks. Danki siostry wyjeżdżały do pobliskich obozów, by katechizować, roztaczały opiekę nad chorymi i potrzebującymi. Stowarzyszenia polskie dokładały starań o to, aby choć w skromny sposób wszelkie święta, uroczystości miały charakter uroczysty i polski, aby choć trochę więcej znalazło się na stole rodaków, siostry – aby każde dziecko coś otrzymało i nie zostało pominięte. Pięknym gestem nuncjusza Angelo Rotta była wizytacja obozów, gościł także i w „kościół polskim”. Ks. Danek mimo strasznych cierpień, pracy, niedożywienia i braku lekarstw dalej marzył o realizacji nowych planów poszerzenia możliwości duszpasterskich. Czynił starania w diecezji Eger o zakup dwóch parcel pod budowę domu wypoczynkowego w Galyatető na rzecz Schroniska, ale te plany już nigdy nie mogły być zrealizowane. Pragnął odzyskać złożone przed wojną w bankach w Krakowie i Warszawie pieniądze, pisał do Berlina, do Warszawy, do Krakowa, ale został bez odpowiedzi. Nie był już w stanie zrozumieć, że w obecnej wojnie nikt nie liczy się z jakimiś biednymi i z jakimś Schroniskiem w Budapeszcie, kiedy miliony ginęły tylko za to, że są Polakami, Węgrami czy Żydami.

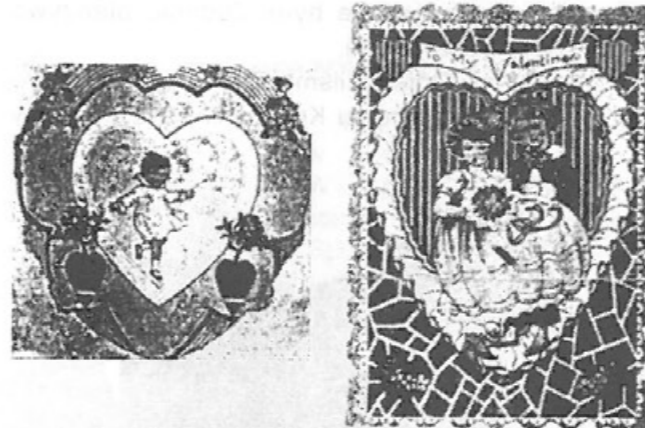
Rok 1945 to czas działań wojennych, to najazd Armii Czerwonej, bombardowania, tragedie ludzkie. Również i „kościół polski” uległ uszkodzeniu, został zniszczony helm wieży, przelatujące pociski uszkodziły dach i spowodowały pożar. Na plebanii w jednym z pokoi wybuchł granat. Dzięki szybkiej interwencji kościół nie uległ poważniejszej dewastacji, ale uszkodzenia były liczne. Były to straszne przeżycia, które dopełniały bólu chorego ks. Danki, który do ostatniej chwili próbował ułaskawić okupantów i prosić o miłosierdzie dla mieszkańców Schroniska w upokarzającym siebie samym piśmie.

Były to ostatnie miesiące drogi krzyżowej życia kapłana, który całkowicie oddał się Chrystusowi, oddał życie za przyjaciół swoich – „Bo nie ma większej miłości nad tę, jeśli ktoś życie oddaje”. Oddał życie za swoich, którym służył tu, na obczyźnie, tak aby mieli dom, przynajmniej taki jak w Polsce, którą nie z własnej winy zmuszeni byli opuścić, aby zachowali wiarę ojców i godność Dzieci Bożych. Nie dożył zakończenia wojny, brakowało dwóch tygodni. Zmarł wycieńczony całkowicie pracą i chorobą. Spalił się do końca świeca paschalna, aby teraz świecić z niebieskiej chwały i patronować dziełu swojemu i rodakom, którzy są nadal jego parafianami, z którymi razem modlili się w kościele i służy im w Domu Polskim. Ziarno rzucone w rolę musi obumrzeć, aby wydało plon. Składamy hold za ten zasiew, za tę ciężką uprawę, za ten plon, z którego dzisiaj wypiekamy życiodajny chleb eucharystyczny i codzienny, polski bochen chleba. Składamy hold i podziękowanie księdzu kanonikowi Wincentemu Dankowi, prosząc miłosiernego Pana, aby zaliczył go w poczet błogosławionych i świętych, dając mu koronę wiecznej chwały na pożytek nasz i całego Kościoła świętego. □

## Tadeusz Tomkiewicz Dawnych wspomnień czar...

Nasz niestrudzony szperacz w archiwaliach, leszczyńszczyński Julek Staniszewski, „honorowy” obywatel Bukaczowiec poprzez „chrzest” w Dniestrze w r. 1995, dostarczył nam trącającą myszką dwie ciekawostki – jedna obyczajowa, druga zaś o współpracy dwu placówek oświatowych z Kresów Zachodnich i Wschodnich II Rzeczypospolitej.

1. W Ilustrowanym Tygodniku dla Młodzieży „Iskry” z roku 1927 czytamy, że w Stanach Zjednoczonych i Anglii 14 lutego obchodzone jest „miłe półświęto, które można by nazwać Świętem Przyjaźni – święto Walentynek”. W tym dniu znajomi a przede wszystkim młodzi obdarowują się wzajemnie drobnymi upominkami, bukiecikami kwiatów, bilecikami i kolorowymi karteczkami z wizerunkami serca. Czasopisma przepełnione są żartobliwymi wierszykami, zabawnymi rysunkami, ciekawymi opowiadaniem. Zwyczaj ten powstał dla uczczenia dobrego biskupa Walentyna, odznaczającego się wielką miłością i życzliwością, zwłaszcza w stosunku do chorych. Będąc już starym i chorym, nie mogąc nikogo odwiedzać – posyłał im ładne bileciki z serdecznymi słowami pociechy. W Polsce nie obchodzi się Walentynkami, ale na niektórych pensjach, zwłaszcza klasztornych, nasze babcie w tym dniu kładły sobie wzajemnie na stolikach drobne upominki, najczęściej ręcznie malowane bileciki. Tyle w wymienionym Tygodniku.

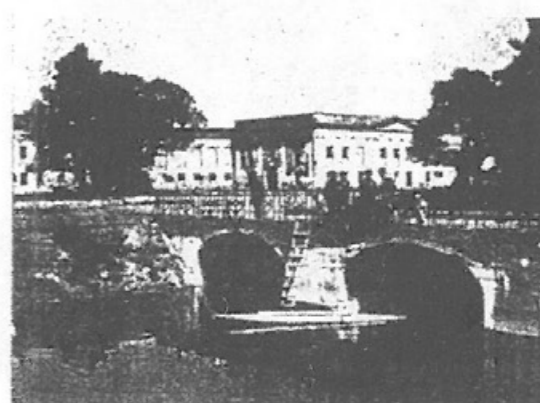


Liceum Krzemienieckie.

W obecnych czasach zwyczaj ten rozpowszechnił się już prawie wszędzie, tracąc coraz bardziej religijny charakter, stając się narzędziem desakralizacji życia religijnego i wprowadzania zwyczajów świeckich, wraz z merkantylizacją tego obyczaju. Tak do perfekcji doprowadzili Finowie ze świętym Mikołajem, czyniąc z świątobliwego biskupa, pochodzącego z Bliskiego Wschodu i słynącego ze szczodrości – ubranym w szkarłatny płaszcz błaznem, upodobnionym do reklamującego w Stanach Zjednoczonych coca-cola osobnika, w dodatku jeżdżącego saniami zaprzężonymi w renifery. Dlatego dziś prawie każde dziecko wie, że Mikołaj (już nie bardzo święty) pochodzi z Rowaniami, leżącego na północnym kole podbiegunowym w Finlandii.

2. Bliższa naszemu sercu jest inna informacja z tego samego Tygodnika „Iskry”, ale z roku 1938. Otóż po odzyskaniu niepodległości dwa miasta, leżące na antypodach ówczesnych granic – Krzemieniec leżący w pobliżu granicy sowieckiej i Rydzyna, położona 10 km od Leszna, niedaleko granicy niemieckiej – nawiązały współpracę szkolną pomiędzy Liceum Krzemienieckim a Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie. Oddzieleni od siebie o 1010 km od kilkunastu lat w pierwszych dniach maja uczniowie i nauczyciele tych szkół wymieniają się doświadczeniami, zwiedzają miasto i zabytki a zwieńczeniem spotkań są zawody sportowe w wielu dyscyplinach, urządzanych naprzemiennie w jednym roku w Rydzynie, drugiego w Krzemieńcu. Rozpoczęcie zawodów przebiega w uroczystej, patriotycznej oprawie – przy licznie zgromadzonej publiczności, przy dźwiękach hymnu państwowego, wciągane są flagi państwowe, krzemienieckie i rydzynskie.

Przemówienia powitalne, występy artystyczne, przygrywa orkiestra. Udział w zawodach sportowych jest zaszczytem dla uczniów, walczą ambitnie o nagrody w poszczególnych dyscyplinach i o główną nagrodę przechodnią Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przeprosobienia Wojskowego. Po trzech dniach zmagania, zabawy i odpoczynek – serdeczne pożegnania i zapraszanie do następnego roku!



Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie.



## Przemysław Staszek Rowerem po Ukrainie

Z jedenastoosobową grupą kolegów z sekcji turystyki rowerowej Tamowskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” odbyliśmy w dniach 29 maja – 3 czerwca podróż po Ukrainie. W sumie w ciągu pięciu dni zrobiliśmy ponad 400 kilometrów. To nie dużo, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kilku z nas odbyło w tamtym roku wyprawę rowerową do Fatimy.

Granicę przekroczyliśmy w Medyce. Ku naszemu zdumieniu odprawa odbyła się szybko i sprawnie. Przekraczających granicę, zarówno w samochodach jak i pieszo, bardzo wielu – celnicy ukraińscy „biorą w łapę” nie krępując się obecnością świadków.

Od razu po przekroczeniu granicy rzuca się w oczy inność, czujemy się tak jakbyśmy odbywali podróż w czasie – niestety, o kilka pokoleń do tyłu.

Drogi są beznadziejne. O ile w Polsce narzekamy na stan dróg, to na Ukrainie właściwie nie ma dróg. Drogi z nawierzchnią asfaltową należą do rzadkości. W większości jechaliśmy po drogach wysypanych szutrem, chociaż trzeba przyznać, że są to drogi szerokie. Drogowskazy i jakiegokolwiek znaki na drogach są nieliczne.

Ja sam byłem już wcześniej na Ukrainie: zarówno we Lwowie, jak Kijowie i Odessie. Jednak po raz pierwszy jechałem przez małe miejscowości i wsie, stąd mogłem zobaczyć, jak toczy się codzienne życie.

W pierwszym dniu dojechaliśmy do Starej Soli. Jest tam polska parafia, bardzo nieliczna, ksiądz dojeżdża z Sambora. Kościół z cegły wybudowany za Kazimierza

Wielkiego spłonął w latach sześćdziesiątych XX wieku. Dotychczas nie został nawet zadaszony, a msze odbywają się w skromnej kaplicy przygotowanej w budynku starej szkoły. W ołtarzu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Spaliśmy u polskiej nauczycielki, której mąż nie jest Polakiem – Danuty Serednickiej. Zarówno pani Danuta jak i Polacy, u których zatrzymywaliśmy się później przyjmowali nas bardzo gościnnie. Oczywiście, nikomu się tu nie przelewa, ale wszyscy goszczą, czym chata bogata. Łazienki są wielką rzadkością, tak że mogliśmy umyć się pod prysznicem dopiero w Truskawcu.

W większości ustępy są na zewnątrz, tzw. sławojki. Ogólnie miejscowości sprawiają wrażenie zaniedbanych, ale w gospodarstwach polskich odwiedzanych przez nas było schludnie i czysto.

W drugim dniu trasa wiodła przez Stary Sambor do Turki. W Starym Samborze nie ma żadnych akcentów polskich, a ludzie patrzyli na nas jak na ufoludków. W sklepach jest wszystko, a ceny takie jak w Polsce (niestety, średnia płaca na Ukrainie wynosi około 200 złotych). Przy wjeździe do Turki napotkaliśmy posterunek policji i szlaban na drodze. Musieliśmy zatrzymać się do kontroli.

Turka jest wyjątkowo zaniedbaną miejscowością, na ulicach błoto i śmieci, a do tego masowo podpici ludzie. Tylko centralny deptak z odnowionymi kamienicami i okazała cerkwią jest przyjazny oku. Akcentów polskich również tutaj nie widać. Spaliśmy w internacie, gdzie żadnych sanitariatów nie było. Jedynie pieczywo w Turce było bardzo dobre.

Trzeci dzień. Dojechaliśmy do Truskawca. Całkiem inny świat, po prostu Krynica. Wszystkie domy

okazały i odnowione, eleganckie chodniki i trawniki, na ulicach Mercedesy i ludzie obwieszani złotem. Sanatoria z pełnym zakresem usług, doba średnio kosztuje 50 dolarów.

Parafia polska. Kościół w samym centrum uzdrowiska, bardzo zadbane, na placówce dwóch redemptorystów. Śpimy na plebanii. Rozmawiamy przed mszą z Polakami, są bardzo zdziwieni, że przyjechalibyśmy z Polski na rowerach. Na mszy jest ze dwadzieścia osób.

Czwarty dzień. Jedziemy przez Borysław do Sambora. W Samborze spotykamy się po raz pierwszy z emblematami polskimi – na kościele widać tarcze z polskim orłem. Kościół ładnie odnowiony, po za tym po raz pierwszy napotykamy polskie napisy.

Na rynku idziemy do restauracji. Jedzenie dobre i tanie, a kelnerka, jak się okazuje po krótkiej rozmowie, sezonowo pracuje w Polsce, bo ma bliską rodzinę w południowej części naszego kraju. W tym czasie wydarzył się jedyny przykry podczas podróży incydent. Młodzi ludzie próbują ukraść nam jeden z rowerów. Na szczęście im się nie udało.

W Samborze byliśmy na targu. Kupiliśmy ryby suszone, dziwne w smaku, ale bardzo dobre do piwa. Jeden z kolegów jest weterynarzem, więc odwiedza



Turka

gabinet kolegi po fachu. Potem mówi, że weterynarzom na Ukrainie powodzi się lepiej niż w Polsce.

Kresy są piękne – rozległe panoramy i malownicze wzgórza rekompensują wszelkie niewygodności. Jednak na wsiach widoki są dla nas co najmniej egzotyczne: całe stada świń i gęsi chodzą niepilnowane po drogach, a do tego drabiniaste wozy z drewnianymi kołami i zazwyczaj podpitymi woźnicami – traktor widzieliśmy tylko raz.

Za rok planujemy wybrać się dalej – nad Dniepr, do Zbaraża, a może i jeszcze dalej. □

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Śp. Józef Berezowski (1922-2004)



Urodzony 18 maja 1922 r. w Łyścu k. Stanisławowa. W sierpniu 1944 powołany został do Wojska Polskiego – do Szkolnego Batalionu Saperów w Jarosewcu, a następnie do 2 Pułku Saperów 25 Brygady WP. Brał udział w rozminowywaniu stolicy. W wyniku odniesionych ran przebywał w szpitalu, po czym został zwolniony do cywila.

W 1947 r. osiedlił się w Kłodzku, podjął pracę w miejscowym szpitalu powiatowym, udzielał się społecznie. Jako członek Związku

Inwalidów Wojennych od 1956 r. pełnił wiele funkcji w tym związku, m.in. wiceprezesa Zarządu Oddziału ZIW w Kłodzku.

Za udział w walce z hitlerowskim najeźdźcą, jako porucznik, oraz za działalność społeczną odznaczony został medalem „Za Warszawę 1939-1945” i „Za wolność Waszą i Naszą” oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami państwowymi.

Był długoletnim członkiem TMLiKPW w Kłodzku. Często wspominał Stanisławów i nasze ongiś Kresy Wschodnie...

Zmarł 21 maja 2004 roku.

Cześć Jego Pamięci!



Stara Sól



### Śp. mgr Stanisław Hołubowicz (1915-2004)

Organizator i dyrektor instytucji obsługi radiowo-telewizyjnej w województwie opolskim. Wybitny działacz społeczny i sportowy. 29 października 2004 roku na Cmentarzu Komunalnym w Opo-

lu-Półwsi pożegnano wybitnego mieszkańca naszego grodu, wielce dla Opola i Śląska Opolskiego zasłużonego mgr Stanisława Hołubowicza. Czas Jego największej aktywności zawodowej przypadł na drugą połowę ubiegłego wieku. Od pierwszych chwil swojego pobytu na Opolszczyźnie niezwykle aktywnie włączył się w nurt życia społecznego regionu. Obszary Jego zainteresowań obejmowały wielki zakres zagadnień i problemów poczynawszy od znakomitego spełnienia powinności zawodowych poprzez dynamiczne uczestnictwo w życiu sportowym i twórczość artysty foto-

grafika po wysoko cenioną działalność społeczną na rzecz miasta i regionu.

Urodził się Stanisław Hołubowicz 13 lutego 1915 roku w Skale Podolskiej (pow. Borszczów, woj. tarnopolskie) w rodzinie Antoniny z Gottwaldów i Leopolda Hołubowicza, w latach 1918-1939 dyrektora Seminarium Nauczycielskiego im. Henryka Sienkiewicza w Tarnopolu. Po złożeniu egzaminu dojrzałości „nowego typu klasycznego” w Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Tarnopolu podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie zakończone zdobyciem dyplomu magistra prawa. W okresie gimnazjalnym ukończył dwuletnie studium radiotechniczne prowadzone przez prof. K. Sadowskiego dające tytuł radiotechnika; to był początek zainteresowania radiotechniką i mediami, które w latach dorosłych przerodziło się w pasję zawodową. W okresie studiów został również absolwentem prestiżowego Studium Ekonomicznego na Uniwersytecie Jana Kazimierza kierowanego przez prof. Stanisława Grabskiego.

Pracę zawodową rozpoczął w 1940 roku, został instruktorem ds. radiotechniki w Radiokomitecie w Tarnopolu, w latach 1942-1944 pracował w prywatnym warsztacie radiowym w Tarnopolu, następnie znalazł zatrudnienie w charakterze st. technika w Dyrekcji Radiotransmisyjnych Sieci w Tarnopolu.

Po przybyciu do Opola prowadził w latach 1945-1950 warsztat radiowy. Od 1951 roku związał swoje losy zawodowe z instytucjami łączności radiowej i telewizyjnej. Rozpoczął od Zarządu Okręgowego Radiofonizacji Kraju w Opolu, gdzie został kierownikiem, funkcje kierownicze pełnił następnie w kolejnych – w miarę postępującej reorganizacji – opolskich przedsiębiorstwach tej branży. Były to: Oddział Obsługi Radiotechnicznej, Wojewódzki Zakład Remontowo-Instalacyjny Łączności, Zakład Urządzeń Radiowo-Telewizyjnych, Oddział Usług i Produkcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. Ze stanowiska dyrektora ostatniej instytucji przeszedł w 1980 roku na emeryturę. W czasie sprawowania funkcji kierowniczych poddawał się rygorom dydaktycznym i sprawdzianom testowym w zakresie telewizji, radiotechniki i informatyki w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Informatyki w Warszawie.

Był pomysłodawcą oryginalnych inicjatyw promujących szerokie korzystanie przez ludność z dobrodziejstwa radia i telewizji. Jako pierwszy w kraju wprowadził ekspresowy system napraw urządzeń radiowo-telewizyjnych na wsiach i w małych miejscowościach (słynne „skrzynki ZURiT-owskie”); za przykładem Opolszczyzny poszły inne województwa. Zapewnił bezpłatny serwis urządzeń rtv w szkołach, placówkach oświatowo-wychowawczych, placówkach opieki społecznej. Szczególną opieką otaczał Zespół Szkół Elektrycznych w Opolu, któremu przekazał zestawy cennych urządzeń elektronicznych. W 1976 roku był współautorem wprowadzenia modelu automatycznej łączności w relacji gminy – urząd wojewódzki, było to pierwsze tego typu rozwiązanie techniczne w Polsce. Od 1964 roku był współorganizatorem opolskich Festiwalu Piosenki Polskiej, zapewniał wysoki poziom przekazu audiowizualnego koncertów i imprez towarzyszących.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku był jednym z najlepszych w kraju i na Śląsku zawodników motocyklowych, wielokrotny mistrz Śląska i wicemistrz Polski w ulicznych wyścigach motocyklowych w kategorii 250 ccm. Kapitan sportowy sekcji motorowych w OKS Odra Opole i w KS Górnik Zabrze. Zasłużony działacz Polskiego Związku Motorowego. Od 1949 roku był sędzią I klasy w hokeju na lodzie. Swym pasjom sportowym oddawał się od lat młodzieńczych. Już w Tarnopolu, wspólnie z braćmi: Adamem, Romanem, Zdzisławem założył Brodzki Klub Sportowy skupiający młodzież całego miasta chętną do uprawiania sportu i turystyki.

Członek rzeczywisty Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, swoje prace publikował w prasie a także prezentował na wystawach specjalistycznych.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem Tysiąclecia oraz innymi odznakami resortowymi, regionalnymi i branżowymi, wpisany został do Księgi Ludzi Zasłużonych dla Województwa Opolskiego.

Zmarł 26 października 2004 roku. Pochowany jest w Opolu.

Jerzy Duda

## Śp. Julian Kowaliński (1914-2004)



Dnia 11 grudnia 2004 r. przeżywszy 90 lat zmarł mjr Julian Kowaliński ur. 17.02.1914 r. we Lwowie.

Był uczestnikiem II wojny światowej 1939-1945 r. i za czyny bojowe w walce o Wolną i Niepodległą Polskę został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz dwukrotnie Krzyżem

Walecznych, czechosłowackim odznaczeniem Za Chrabrost, dwukrotnie Srebrnym Krzyżem Zasługi i wieloma innymi medalami i dyplomami. Był członkiem

Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych, członkiem Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP. Ponadto był jednym z głównych organizatorów Towarzystwa Miłośników Lwowa w Bytomiu w 1988 r. Wydał książeczkę pt. „Wydarzenia z dziejów Lwowa” w 1988 r. oraz 36 opisów historycznych zamieszczanych w Biuletynach AK Obszaru Lwowskiego i wydał około 100 różnych patriotycznych ulotek historycznych dotyczących Polski i rodzinnego Lwowa przez co dobrze zasłużył się Ojczyźnie i Narodowi.

Wyprowadzenie zwłok odbyło się z Domu Żaloby w Bytomiu przy ul. Piekarskiej 99 na cmentarz Mater Dolorosa dnia 15. 12. 2004 r.

Cześć Jego Pamięci!

## Śp. Roman Lewicki (1912-2004)



Dnia 14 maja 2004 w Seaford w Wielkiej Brytanii odszedł dr praw Roman R. Lewicki, wybitny działacz emigracyjny rodem z Pokucia.

Urodził się 25 maja 1912 r. w Kosowie w rodzinie Rudolfa, kierownika kancelarii wydziału hipotecznego i Herminy z Tymcików. Jego bratem cioteczynym był Marian Załucki, znany poeta i satyryk. Po ukończeniu Państwowego Gimnazjum im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi (1930) rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po trzecim roku prawa przerwał studia, by zarządzać majątkami Pererów i Zahajpol w powiecie kołomyjskim, które wkrótce odziedziczył. W Pererowie gospodarował do wybuchu wojny. Już wtedy udzielał się społecznie organizując i pełniąc funkcję prezesa Związku Szlachty Zagrodowej w Matyjowcach. Po zajęciu tej części Polski przez Związek Sowiecki został aresztowany przez NKWD jako właściciel ziemski i skazany na śmierć w procesie pokazowym w Kołomyi, a następnie, po trzymiesięcznym pobycie w celi śmierci w Stanisławowie, „ulaskawiony” i zesłany na 25 lat ciężkich robót do łagrów Uchty i Worukty.

W grudniu 1941 r. po ogólnej „amnestii” dostał się do Buzułuku i wstąpił do Armii Polskiej gen. Andersa. Służbę wojskową rozpoczął w 5 PAL w Dżałal-Abadzie k. Taszkientu. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Artylerii otrzymał przydział do 7 PAK w Khanaquinie w Iraku, a następnie w Palestynie. W 1943 wstąpił ochotniczo do Oddziału Specjalnego Naczelnego Wodza. Po krótkim pobycie w Algierze i Philippeville w Pln. Afryce został przerzucony do Taranto we Włoszech. Tam przeszedł szkolenie dywersyjne i spadochronowe w ośrodku szkoleniowym Ostunia. Po zakwalifikowaniu do służby bojowej został przydzielony do bazy wyczekiwania nr 20 Fasano na przerzut do Kraju, do którego nie doszło z powodu wybuchu Powstania Warszawskiego. Kampanię włoską aż do zdobycia Bolonii odbył w 13 PAC.

W 1945 uzyskał urlop z wojska na dokończenie studiów prawniczych na Uniwersytecie Rzymskim, gdzie uzyskał tytuł doktora praw. Podczas studiów brał czynny udział w działalności Ośrodka Akademickiego i Bratniej Pomocy Studentów w Rzymie. W 1947 r. osiedlił się w Anglii. Tam po ukończeniu trzyletniego kursu w Westminster Technical College i weryfikacji dyplomu rozpoczął pracę w katolickich szkołach średnich. Przez 23 lata nauczał robót ręcznych *Design and Technology* w szkole im. Św. Tomasza Morusa w Londynie, skąd jako dyrektor wydziału przeszedł na emeryturę. Do 1984 r. pracował na pół etatu w szkole Cardinal Manning w Londynie.

Z pasją zajmował się krótkometrażowym filmem dźwiękowym, należał do klubu filmowego w polskiej YMCA. Był autorem dokumentalnego filmu z uroczystości poświęcenia Pomnika Katyńskiego na londyńskim Cmentarzu Gunnersbury w 1976 r.

Przez lata był niezwykle czynny w życiu społecznym i politycznym polskiej emigracji jako: honorowy

sekretarz Koła Cichociemnych Spadochroniarzy AK, sekretarz generalny Instytutu Badania Zagadnień Krajowych w Londynie oraz członek: Rady Narodowej, Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego, Rady Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Rady Polskiej YMCA, Koła Lwowian i Rady Ligi Niepodległości Polski. W 1981 został powołany na sekretarza generalnego w Ministerstwie Spraw Krajowych Rządu RP na Uchodźstwie, a w 1986 na podsekretarza stanu MSK. Podczas stanu wojennego w Polsce do jego zadań należało przygotowywanie danych do rozdziału Funduszy pomocy Krajowi na działalność niepodległościową. Ostatnią zaszczytną funkcję pełnił do chwili przekazania insygniów władzy II RP przez prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiemu prezydentowi III RP Lechowi Wałęsie na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 22 grudnia 1990 r., w której to uroczystości wziął udział. W okresie likwidacji rządu emigracyjnego, z ramienia prezydenta R. Kaczorowskiemu, wręczał w Krakowie (1991) i Warszawie (1992) odznaczenia nadane działaczom „Solidarności” i innych organizacji niepodległościowych.

Jego pracę na rzecz odzyskania niepodległości Polski uzupełnia działalność wydawnicza. W latach 80. był redaktorem „Kroniki Wydarzeń Krajowych” w miesięczniku „Rzeczpospolita Polska”. Należał także do zespołu redagującego siedmiotomowe dzieło emigracji polskiej w Londynie „Materiały do Dziejów Uchodźstwa Niepodległościowego”. Pod jego redakcją ukazał się w 1995 r. tom V tej serii „Pomoc Krajowi przez Niepodległościowe Uchodźstwo 1945-1990”. Wydał także dzieje studiujących żołnierzy 2. Korpusu „Polscy studenci-żołnierze we Włoszech 1945-1947” (Londyn 1996) oraz własne wspomnienia „Album wspomnień” (Londyn 1998). Swoje archiwum przekazał w darze do Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Nigdy nie zapomniał swej małej ojczyzny – Kołomyi i Pokucia. Jednocześnie londyńskich Kołomyjan organizując pomoc finansową dla powstałej parafii rzymskokatolickiej w Kołomyi. Został honorowym członkiem Oddziału Miłośników Kołomyi „Pokucie” przy TMLiKPW we Wrocławiu, hojnie wspierając Rodaków w Kołomyi, odbudowę kołomyjskiego cmentarza i działalność wydawniczą oddziału.

Z małżeństwa zawartego w 1948 w Londynie z Janiną z Michoreckich pozostawił córkę Joannę, lekarza medycyny.

Za zasługi wojenne, działalność społeczną i polityczną odznaczony został Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Prezydent Ryszard Kaczorowski tak oceniał swojego wiceministra: *Dr Roman Lewicki przedstawia ten typ człowieka czynu, przy tym bardzo skromnego, nie szukającego wyróżnień i pozostającego w cieniu, z jedną zasadą: być tam, gdzie może się przydać ze swoją pracowitością, wiedzą i doświadczeniem. Przez kilka lat naszej współpracy wiedziałem, że mogę zawsze liczyć na jego obowiązkowość, dyskrecję i radę. Z powierzonych sobie zadań wywiązywał się jak najchłubniej do ostatnich dni naszej działalności niepodległościowej.*

Takim zapamiętają Go Kołomyjanie i Pokucianie.

Cześć Jego Pamięci!

## Śp. Mecenasa Marta Łabno (1929-2004)



W dniu 14 listopada 2004 roku zmarła w Gorlicach mecenas Marta Łabno z domu Sudlitz, długoletni wiceprezes i ofiarny działacz katowickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i wiceprezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach.

Urodziła się 21 września 1929 roku we Lwowie w domu o patriotycznych tradycjach. Jej dziadek ppłk Otto Ganglitz był obrońcą Lwowa, a także dowódcą lwowskiego pułku piechoty. We Lwowie uczęszczała do szkoły ss. Urszulanek.

Ekspatriowana na Śląsk, zamieszkała w Zabrze, a szkołę średnią ukończyła w Gliwicach. W latach 1947-1951 studiowała prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i w roku 1951 uzyskała tytuł magistra prawa. W życiu zawodowym pełniła funkcje adwokata i radcy prawnego.

W roku 1952 założyła rodzinę, doczekała się dwojga dzieci – syna i córki oraz trójki wnuków. Jako czynnie zaangażowana w harcerstwie konspiracyjnym była członkiem Zarządu Stowarzyszenia Harcerstwa Polskiego – Hufców Polskich. Z chwilą powstania NSZZ „Solidarność” zaangażowała się w działalność Związku pełniąc w nim funkcje eksperckie. W czasie stanu wojennego uczestniczyła w pracach Biskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Represjonowanym w Katowicach. Była też członkiem Rady Duszpasterskiej Diecezji Katowickiej.

Szczególnie aktywnie angażowała się w działalność charytatywną na rzecz Polaków we Lwowie. Wkladała wiele wysiłku w organizację transportów żywności, odzieży i książek, dwukrotnie w ciągu roku za naszą wschodnią granicę. Wszystkie akcje charytatywne wspierała osobistym wkładem finansowym.

## Śp. Domicela Stempniak (1914-2004)



Urodziła się 7. 05. 1914 we Lwowie – córka obrońcy Lwowa. Szkołę podstawową ukończyła w szkole Henryka Sienkiewicza. Następnie uczęszczała do seminarium Nauczycielskiego w Zakładach Naukowych im. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie, uzyskując dyplom nauczyciela z językiem wykładowym polskim i ruskim. Krótko pracowała w swoim zawodzie, po wyjściu

za mąż w 1935 r. zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem syna.

Straszna wojna i okupacja Sowiec wygnała ją z całą rodziną z ukochanego Lwowa aż na Śląsk, do Koźła. Ukochanego Lwowa nie mogła zapomnieć –

Udzielała bezinteresownie pomocy prawnej naszym kolegom i koleżankom, którzy takiej pomocy potrzebowali. Służyła dyskretną pomocą i wsparciem tym naszym członkom, którzy z racji zaawansowanego wieku lub choroby nie mogli już aktywnie włączać się w działania naszego towarzystwa.

Wielkim zainteresowaniem otaczała stan naszych nekropolii, cmentarzy: Łyczakowskiego i Janowskiego, w tym zwłaszcza kwater żołnierskich oraz powstańców listopadowych i styczniowych. Inicjatywa naszego oddziału, a szczególnie śp. Marty Łabno, odbudowa kaplicy-grobowca rodziny Pajęczkowskich na Cmentarzu Łyczakowskim mogła zostać zrealizowana dzięki Jej zaangażowaniu i uporowi w przełamywaniu licznych trudności.

Była naszym łącznikiem z Klubem Inteligencji Katolickiej, dzięki czemu my mogliśmy uczestniczyć w pielgrzymkach na Kresy, a Ona wspólnie z nami przekazywała Ślązakom swoje umiłowanie Lwowa i Kresów.

Śp. Marta Łabno została uhonorowana złotą odznaką Zasłużonego Członka Towarzystwa Miłośników Lwowa. W 2004 roku została wraz z mężem uhonorowana Dyplomem Uznania za wieloletnią pracę na rzecz pomocy Rodakom na Kresach przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie.

Jej aktywność i zaangażowanie w nasze lwowskie sprawy, a także Jej wysokie walory moralne i intelektualne sprawiały, że była niezastąpionym animatorem dyskusji na naszych spotkaniach klubowych. Jej śmierć to dla nas niepowetowana strata i uszczuplenie naszych szeregów.

Śp. Marta Łabno została pochowana w rodzinnym grobowcu w Bobowej. Koledzy z katowickiego oddziału TMLiKPW pożegnali Ją na mszy św. koncelebrowanej m.in. przez kapelanów KIK i TMLiKPW w kościele garnizonowym św. Kazimierza w Katowicach.

Zarząd Oddziału TMLiKPW w Katowicach

tam zostawiła swoje serce, chlubiła się tym, że jest rodowitą lwowianką. W latach 1991-1996 odwiedzała Lwów i Kresy. Była współzałożycielką naszego Towarzystwa.

Kiedy stan zdrowia nie pozwalał Jej brać udziału w naszych comiesięcznych spotkaniach, odwiedzaliśmy Ją informując o naszych poczynaniach. Cieszyła się, że klub istnieje, funkcjonuje i ma osiągnięcia.

Za swoją aktywność została odznaczona Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Do śmierci pamiętała, że jest lwowianką i bardzo się tym szczyciła. Zmarła 5.12.2004 r. Spoczywa w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Koźlu. Pożegnaliśmy Ją, ale w sercach naszych pozostanie na zawsze.

Cześć Jej Pamięci.

Koleżanki i koledzy

## Pani Halinie Prygiel i Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

## śp. Męża i Ojca WIESŁAWA

składają  
Zarząd Główny TMLiKPW  
i „Semper Fidelis”

## NOWE KSIĄŻKI

Aleksander Majewski

### „Przez cztery kontynenty... od Lwowa do San Francisco”

W piękny słoneczny dzień, siedząc w ogrodzie i patrząc na kwitnące kasztany, przyszła mi nagle myśl, że pamiętam ten widok z dawnych lat. We Lwowie też były kasztany, całe ulice kasztanów, które jeszcze piękniej kwitły niż tejsze.

Widziałem Lwów po raz ostatni w kwietniu 1940 roku i nigdy do niego nie wróciłem. Pozostały mi tylko wspomnienia mojej młodości we Lwowie i służby wojennej w lwowskiej jednostce pancernej – Pułku 6 Pancernym „Dzieci Lwowskich” – na Bliskim Wschodzie i we Włoszech. Były to lata ciężkie i trudne, ale czasem radosne i pełne nadziei. I tym chciałbym się z Wami podzielić.

Wspomnienia żołnierza „Dzieci Lwowskich”  
Autor

### „Zdeptana godność”

Wspomnienia Władysława Hercunia odznaczają się literackim zacięciem, różnorodnością sytuacji i zdarzeń przywoływanych przez pamięć, a także zmienną tonacją refleksji.

Forma krótkich szkiców, minireportaży, anegdoty, oryginalne typy ludzkie – zwięzłe i wyraziście przedstawione, to tylko niektóre z cech tej interesującej lektury. Retrospekcja obejmuje rozległy okres: czasy II wojny światowej – okupację sowiecką i niemiecką, zbrodniczą działalność OUN-UPA na terenach Tamopolszczyzny – kilkunastoletni okres życia w „sowieckim raju”, a następnie ekspatriację i pierwsze lata po powrocie do Polski: ukończenie studiów, październik '56 i atmosferę odwilży.

Szczególnie interesujące są obrazki o kolchozowej rzeczywistości na byłych Kresach RP, obserwacje na

temat sowieckiej propagandy i zapis codzienności życia w ustroju „powszechnej szczęśliwości”.

Osobny rozdział przeznaczony autorowi na oparte na historycznych pracach rozważania dotyczące przyczyn zbrodniczej, ludobójczej działalności ukraińskich nacjonalistów. Mają one w wielu momentach charakter polemiki z gloryfikującą banderowców opinią niektórych współczesnych ukraińskich środowisk lub tą częścią społeczeństwa o rozchwianym poczuciu tożsamości.

Ze wspomnień Władysława Hercunia, prezentowanych w nich postaci ludzkich losów wyłania się obraz człowieka, który na przekór przewrotnej historii, wbrew dążącym do zniewolenia i unicestwienia ludzkiego życia ideologom i złowrogim siłom walczy o choćby skromne, ale godne życie i miejsce na ziemi.

Wydawnictwo ATLA 2,  
ul. Samotna 8, 54-058 Wrocław

Bożena Krupska

### Nowości książkowe

Jesienią roku 2004 ukazały się długo oczekiwane wspomnienia „W rogatywce i w berecie” kpt./ppłk. artylerii **Józefa Jana Korabiowskiego**, Kawalera Orderu Virtuti Militari V kl., Krzyża Walecznych i francuskiego Croix de Guerre (Warszawa 2004, wydawnictwo LTW). Autor urodził się w 1909 r. w Kołomyi. W Nowym Targu uczęszczał do Państwowego Gimnazjum, naukę kontynuował w Państwowym Gimnazjum im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi, gdzie uzyskał maturę. Do WP zgłosił się ochotniczo. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim oraz Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu w stopniu podporucznika otrzymał przydział do 11 Karpackiego PAL w Stanisławowie. Kampanię Wrześniową odbył jako dowódca 5 baterii 2 dywizjonu 11 PAL. Dotarł do Francji, której bronił w 1940 r. dowodząc 4 baterią

2 Warszawskiego PAL 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Kolejnym etapem było internowanie w Szwajcarii, próba odbudowy 2. DSP w oparciu o francuski ruch oporu i stały pobyt w Szkocji, gdzie osiadł z rodziną. W cywilu, jak wielu żołnierzy, oficerów, ale i generałów polskich na emigracji, ciężko pracował fizycznie. Udzielał się społecznie wśród emigracji w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów: zorganizował dwie parafie rzymskokatolickie, doprowadził do postawienia Pomnika Katyńskiego w Kirkcaldy, a przez wiele lat był delegatem Rządu Polskiego na Uchodźstwie w Szkocji. Wszystkie wymienione fakty zapisane przez Autora wartkim, żywym językiem, przeplatane licznymi anegdotami i zdjęciami, sylwetkami profesorów gimnazjalnych oraz oficerów 11 KPAL czyta się jednym tchem. Niezwykle wartościowe pamiętniki Autora zainteresują nie tylko Kołomyjan i Stanisławowian, ale i miłośników historii wojskowości. □

## Kresoviana 2005 – Gorzów Wlkp.

Organizatorzy festiwalu „Kresoviana 2005” po raz trzynasty zapraszają dzieci, młodzież i dorosłych do udziału w Regionalnym Spotkaniu Wykonawców Piosenki Kresowej.

Celem imprezy jest prezentacja piosenek związanych z Kresami Wschodnimi Rzeczypospolitej. Mimo upływu wielu lat od utraty Kresów, popularność piosenek lwowskich czy wileńskich nie maleje.

Ekspatriowani z Kresów Polacy po II wojnie światowej przywieźli do nowych swoich siedzib piękną muzykę i piosenki, które dowodzą przywiązania do rodzinnych stron. Budzą nostalgię, sentyment, są częścią kultury narodowej, potwierdzają historyczny związek utraczonych ziem z Mecierzą. Twórcami wielu z tych piosenek byli znani w Polsce autorzy, m.in. Emanuel Schlechter, Henryk Wars, Marian Hemar, Wiktor Budzyński, Zbigniew Lipczyński, Józef Bielawski, Juliusz Gabl, Józef Polit, Anna Fischerówna. Po II wojnie światowej piosenki o kolorystyce kresowym tworzyli na emigracji: Feliks Konarski, Marian Hemar, Wiktor Budzyński, Kazimierz Abratowski, Czesław Halski, Alfred Schütz, Tadeusz Seredyński i inni.

Do najbardziej lubianych wykonawców tamtych lat należy zaliczyć: Zofię Terne, Władę Majewską, Renatę Bogdańską, Mirę Grelichowską, Szczepka i Tońka (ze słynnych programów radiowych „Na wesolej lwowskiej fali” i filmu), a także Stefanię Zielińską i Lubę Miskiewiczówkę.

W kraju po wojnie ze względów politycznych pieśni kresowe, lwowskie nie były publicznie wykonywane. Jedynie w czasie imprez rodzinnych i koleżeńskich w środowiskach Kresowian śpiewano znane piosenki: „Tylko we Lwowie”, „Lwów jest jeden na świecie” czy „Marsz lwowskich dzieci” – pieśń, która opiewała bohaterską walkę Polaków w 1918 r. o zachowanie polskości Lwowa.

Od schyłku lat osiemdziesiątych poprzedniego wieku w zmieniających się realiach politycznych nastąpił wzrost zainteresowania Polaków utraconymi Kresami Wschodnimi, w tym także muzyką i piosenką. Do grona pierwszych wykonawców piosenki kresowej w tym okresie zaliczyć należy: Zbigniewa Kurtycza, Barbarę Dunin, Jerzego Michotka, wrocławski „Kalambur”, piękny program Wojciecha hr. Dzieduszyckiego „Dymek z papierosa”, bytomską „Pacalychę” z Danutą Skalską oraz liczne kapele, chóry, zespoły wokalo-instrumentalne z Przemyśla, Wrocławia, Brzegu, Rzeszowa, Węglińca i inne.

## Poszukiwania

Zamierzając opracować biografię śp. ks. **Mieczysława Kowalczyka** zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich, którzy znali Zmarłego o pomoc w formie posiadanych dokumentów, publikacji, wspomnień pisemnych lub ustnych (nagrania) oraz fotografii. Dokumenty i fotografie po skopiowaniu zobowiązuję się zwrócić właścicielom.

Wszystkich informuję, że ks. Mieczysław Kowalczyk TCh urodzony w 1911 r. w Podhajcach był więźniem sowieckim, oficerem II Korpusu Polskiego, a od 1958 r. kapłanem. Zmarł w 1986 r. w Cieplicach, a jego ciało spoczęło na cmentarzu Miłostkowskim w Poznaniu.

Za pomoc w poszukiwaniu informacji biograficznych z góry dziękuję.

Dr Iwo Werschler

W ostatnim piętnastolecu do grona wybitnych twórców piosenki kresowej zaliczyć należy m.in. Jerzego Masiora, Jerzego Michotka, Kazimierza Wesolowskiego, Aleksandra Porzuczka i innych.

Gorzowskie Regionalne „Kresoviana 2005” nawiązują do ogólnopolskich festiwali piosenki lwowskiej w Mrągowie, Lesznie, Nowym Sączu, Brzegu, Węglińcu, a także do innych organizowanych przez Oddziały TMLiKPW.

Mamy nadzieję, że „Kresoviana” umożliwią muzykom i kierownikom zespołów wymianę doświadczeń i pomysłów w zakresie pracy artystycznej z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi.

**Organizator:** Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przy finansowym wsparciu Wydziału Kultury Urzędu Miasta w Gorzowie Wlkp.

**Planowany termin i miejsce imprezy**

7 maja 2005 r. g. 11.00

Miejskie Centrum Kultury

Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 26

**Zasady regulaminowe:**

1. Wykonawca przedstawia dwa utwory o tematyce wyłącznie kresowej, o łącznym czasie trwania do 7 minut.

2. Kartę zgłoszenia udziału w „Kresovianach 2005” wykonawcy przesyłają **do 10 kwietnia 2005 r.** na adres Biura Organizacyjnego.

Zgłoszenie winno zawierać: tytuły utworów, imię i nazwisko autora tekstu oraz kompozytora.

3. Piosenki winny być dostosowane do wieku i możliwości wykonawców oraz prezentowane w języku polskim.

4. Instruktorzy zespołów zobowiązani są do bezwzględnego przestrzelenia zasad regulaminu i prezentowania w miarę wysokiego poziomu artystycznego.

5. Organizatorzy zapewniają aparaturę nagłaśniającą oraz fortepian.

**Zgłoszenia kierować na adres:**

Klub „Jedynka”

Grodzkiego Domu Kultury

ul. Mieszka I 50

66-400 Gorzów Wielkopolski

tel. (095) 722-65-27

(od poniedziałku do piątku w g. 16.00-20.00)

z dopiskiem: „Kresoviana 2005”

## Apel do wszystkich Brodzian i Kresowian

Koło Miłośników Brodów, na Zjeździe w dniach 31.05. do 1.06.2004 r. w Wiśle, z inicjatywy prezesa pani Stanisławy Valis-Schyleny, postanowiło rozpocząć starania o beatyfikację „Apostoła Podola”, brodzianina śp. ks. biskupa Jana Olszańskiego.

Równocześnie zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, którzy popierają nasze starania o przesyłanie indywidualnych i grupowych poparcie na adres ks. następcy ks. biskupa Jana Olszańskiego:

ks. biskup Leon Dubrawski ul. Franciszkańska 2  
281-900 Kamieniec Podolski, Ukraina.

Sygn. akt S. 85/04/Zn

## Komunikat

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach prowadzi śledztwa w sprawach:

1) Bezzasadnego pozbawienia wolności, a następnie spowodowania śmierci księdza Edwarda Tabaczkowskiego przez funkcjonariuszy Gestapo, jesienią 1942 r. w Stanisławowie. Był on proboszczem w Tłumaczu i został aresztowany za udzielanie pomocy Żydom.

2) Zastrzelenia pod koniec czerwca 1941r. w okolicach wsi Dąbrowa, w pobliżu Doliny, kilkudziesięciu polskich jeńców wojennych przez funkcjonariuszy NKWD. Pochodzili oni prawdopodobnie z obozu usytuowanego przy kamieniołomach w Skolem.

W związku z powyższym zwracamy się z uprzejmą prośbą do wszystkich osób, posiadających informacje o tych sprawach o osobiste, pisemne lub telefoniczne skontaktowanie się z tutejszą Komisją.

Nasz adres:

40-061 Katowice ul. Kilińskiego 9, tel 609 98 60 lub 609 98 53.

## Contents

Tadeusz Tomkiewicz – What next with Ukraine? .....	2
Aleksander Smoliński – Without "Fire and Sword". Sentimental journey across independent Ukraine in search of traces after the former Republic of Both Nations .....	4
Jan Woźniak – My grandfather's ways to Poland (I) .....	9
Piotr Marek Stański – Tadeusz Pawlikowski, the manager of theatres in Kraków and Lwów .....	13
Leszek Duszeńko – 570th anniversary of of King Jagiełło's death at Gródek Jagielloński .....	15
Zbigniew Umański – Borderland Diary .....	16
Henryk Mitraszewski – Kazimierz Sichulski, the Lwowian artist-painter .....	22
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Rock hermitage at Rozhurec, east Bieszczady .....	25
Piotr Franków – The Lwów Lovers Society Section of Gorzów Wlkp. and Zielona Góra on meeting at Przelazy n. Łagów .....	26
Piotr Franków – November celebrities at Gorzów Wielkopolski .....	27
Stanisław Czerkas – Meeting with Adam Wojdyło, the bard of Lwów songs .....	30
Stanisław Czerkas – Opole paying homage to the victims murdered by Ukrainian nationalists in the former Polish Berderland .....	30
Władysław Łukaszyński – 86th anniversary of the Defence of Lwów celebrated at Rzeszów .....	30
Stanisława Valis-Schyleny – A report of the XIIIth Brodyans Convention .....	33
Danuta Śliwińska – Foreign students at Polish Christmas reception .....	35
Janina Oparowska – To remember... not to forget... ..	36
Janusz Sekulski – The Lwów Lovers Society Section of Gniezno on meeting at Strzelcyska .....	37
Jan Tarnowski – An excursion to the Borderland .....	37
Mieczysław Kowal – A concert for our Borderland friends .....	38
Maria Pławiak – A pilgrimage to the Borderland .....	39
Jerzy Kowalczyk – Borderland inscriptions .....	41
Maciej Józefowicz – Rev. canon Wincenty Danek – Polish saint Jan Vianey .....	42
Tadeusz Tomkiewicz – The spell of old-time recollections... ..	45
Przemysław Staszek – On bicycles at Rozhurec, east Bieszczady .....	46
OBITUARY COLUMN	
The late Józef Berezowski (1922-2004) .....	47
J. Duda – Stanisław Hołubowicz, eminent social and sports activist, born in Lwów 1915, died at Opole 2004 .....	47
The late Julian Kowaliński (1914-2004) .....	48
The late Roman Lewicki (1912-2004) .....	49
The late attorney Marta Łabno, born in Lwów 1929, died at Gorlice 2004 .....	50
The late Domicela Stempniak (1914-2004) .....	50
The late Wiesław Prygiel (1943-2005) .....	51
NEW BOOKS	
Aleksander Majewski – "Across four continents... from Lwów to San Francisco" .....	51
Władysław Hercuń – "Trampled dignity" – Władysław Hercuń's recollections .....	51
Bożena Krupska – New books .....	51
"Kresoviana 2005" at Gorzów Wielkopolski .....	52

## Lista Ofiarodawców w m-cu XII 2004 i I 2005 r.

- |  |         |  |       |
|--|---------|--|-------|
| 1. Czesław Chmiel, Wrocław,<br>na wydawnictwo .....                            | 50.-    | 20. Barbara Piwko, Sandomierz,<br>na wydawnictwo .....         | 50.-  |
| 2. Zbigniew Rudkowski, Wrocław,<br>pomoc Rodakom .....                         | 100.-   | 21. Janina Wolnicka, Sandomierz,<br>na wydawnictwo .....       | 50.-  |
| 3. Stanisław Kędzior, Łódź,<br>pomoc Rodakom .....                             | 60.-    | 22. Wojciech Dzieduszycki, Wrocław,<br>na wydawnictwo .....    | 70.-  |
| 4. Kazimierz Wesołowski, Tarnów,<br>na wydawnictwo .....                       | 100.-   | 23. Mieczysław Stepkowski, Hrubieszów,<br>na wydawnictwo ..... | 70.-  |
| 5. Adam Zając, Rzeszów,<br>pomoc Rodakom .....                                 | 50.-    | 24. Ewa Wojtyczka, Rybnik,<br>na wydawnictwo .....             | 70.-  |
| 6. Krzysztof Szczur, Szczecin,<br>na wydawnictwo .....                         | 170.-   | 25. Józef Wojciechowski, Legnica,<br>na wydawnictwo .....      | 50.-  |
| 7. Andrzej Borzemski, Wrocław,<br>pomoc Rodakom .....                          | 170.-   | 26. Maria Jońca, Gliwice,<br>na wydawnictwo .....              | 70.-  |
| 8. Alina Chwalibogowska, Złotokłos,<br>na wydawnictwo .....                    | 100.-   | 27. Irena Skrzypiec, Polanica,<br>na wydawnictwo .....         | 50.-  |
| 9. TMLiKPW Gorzów Wlkp.,<br>kwesta na Cmentarz Obrońców Lwowa .....            | 4461.90 | 28. Andrzej Jaworski, Gliwice,<br>na wydawnictwo .....         | 70.-  |
| 10. Marta Dębicka-Muzyka, Wrocław,<br>pomoc Rodakom .....                      | 100.-   | 29. Alina Lewandowska, Gliwice,<br>na wydawnictwo .....        | 100.- |
| 11. Anita Stoicka, Szczytniki,<br>pomoc Rodakom .....                          | 250.-   | 30. Jerzy Bidziński,<br>na wydawnictwo .....                   | 50.-  |
| 12. Zbigniew Zborowski, Bytom,<br>na wydawnictwo .....                         | 70.-    | 31. Wiesław Aleksander Bidziński,<br>na wydawnictwo .....      | 150.- |
| 13. Henryk Karski, Oława,<br>na wydawnictwo .....                              | 70.-    | 32. Tadeusz Korecki, Lublin,<br>na wydawnictwo .....           | 20.-  |
| 14. Irena Łukaszewicz, Bytom,<br>na wydawnictwo .....                          | 50.-    | 33. Joanna Ciechanowska, Gliwice,<br>na wydawnictwo .....      | 50.-  |
| 15. Krystyna Tokarska, Poznań,<br>na wydawnictwo .....                         | 50.-    | 34. Stanisław Ferenc, Kamienna Góra .....                      | 150.- |
| 16. Krystyna Suchorska-Tropiło, Jan Tropiło,<br>Warszawa, na wydawnictwo ..... | 200.-   | 35. Zdzisław Szuba, Szczecin,<br>na wydawnictwo .....          | 200.- |
| 17. Saturnin Wasilewski, Gostyń,<br>na wydawnictwo .....                       | 70.-    | 36. Marian Piechowicz, Wrocław,<br>na wydawnictwo .....        | 50.-  |
| 18. Jerzy Wolańczyk, Rokietnica,<br>pomoc Rodakom .....                        | 220.-   | 37. Józef Halski, Kraków,<br>na wydawnictwo .....              | 70.-  |
| 19. Helena Niwińska, Kraków,<br>na wydawnictwo .....                           | 100.-   | 38. TMLiKPW Gorzów Wlkp.,<br>na wydawnictwo .....              | 125.- |

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.**



Galeria myśliwska  
tel. 0229 824 30 00

Biurowiec polowań  
tel./fax 0229 638 40 02

Sklep dla szermierzy  
tel./fax 0843 687 20 22

PP Elite Expeditions  
ul. Tarczyńska 1.  
02-025 Warszawa  
e-mail: elite@e-lite.pl  
www e-lite.pl

Informujemy PT. Czytelników, że **Galeria Myśliwska P.P. Elite Expeditions** w Warszawie przy ul. Tarczyńskiej 1 posiada w sprzedaży ciągłej nasze czasopismo „Semper Fidelis”.

Równocześnie przypominamy, że wpłaty na roczną prenumeratę „SF” należy wpłacać na konto Zarządu Głównego TMLiKPW: PKO-BP IV O/Wrocław nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631 w kwocie 35 złotych.